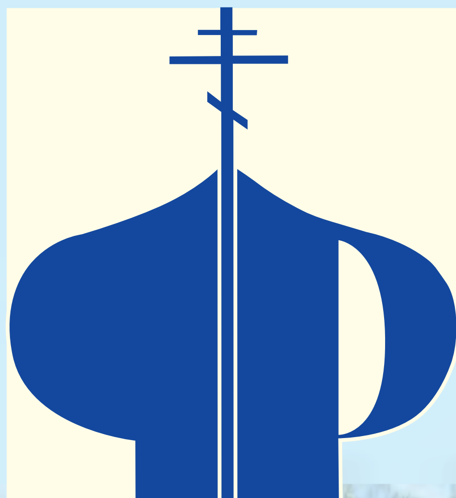


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

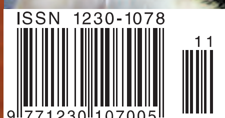
- Władyka Adam: Nie piszę już wspomnień
- Monaster u stop Świętej Góry Jawor
- Zanussi: Czasy są karnawałowe
- Co się zdarzyło w roku 1612

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (281) listopad 2008 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Rok 1938, czas wielkiej tragedii Cerkwi w Polsce, modlitewnie wspominano podczas centralnych uroczystości w Chełmie.

Więcej na stronach 2–8



Fot. Andrzej Jekaterynczuk

W numerze



Tę ranę trzeba oczyścić

– Patrzcie, bolszewik poleciał – krzyczeli policjanci, zrzucając ikony, kopułę, burząc cerkiew w Buśnie... Był 8 czerwca 1938 roku, pamięć o nim Anton i Maria Onufryjczukowie zebrali ze sobą na wygnanie, ból przekazali dzieciom. Ich syn, 70-letni Mykoła Onufryjczyk, przewodniczący Towarzystwa Chołmszczyna na Wołyniu, dwunastego października do Chełma przyjechać po prostu musiał. Bo właśnie dwunastego października w starym grodzie kniazia Daniła rozpoczęły się dwudniowe obchody 70. rocznicy najtragiczniejszego wydarzenia w historii naszej Cerkwi – barbarzyńskiego zniszczenia z rozkazu polskich władz stu dwudziestu siedmiu prawosławnych świątyń.



Poświęcenie pomnika upamiętniającego tragiczną rocznicę; podczas św. Liturgii

Bolesna i trudna to rocznica dla obydwu stron – Cerkwi, bo ta rana wciąż krwawi, i władz państwowych, które po raz pierwszy oficjalnie potępiły tę barbarzyńską akcję.

Cerkiew św. Jana Teologa w Chełmie, bo od św. Liturgii rozpoczęto obchody, nie pomieściła wszystkich wiernych. Na uroczystości, zorganizowane wspólnie przez diecezję chełmsko-lubelską i Towarzystwo Ukraińskie w Lublinie, przybyli arcybiskup chełmsko-lubelski **Abel**, arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**,



biskup supraski **Grzegorz**, biskup piotrkowski **Paisjusz**, przedstawiciel prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** minister **Michał Kamiński**, premiera **Donalda Tuska** sekretarz stanu **Tomasz Siemoniak**. Władze ukraińskie reprezentowali pierwszy sekretarz ambasady Ukrainy w RP, minister **Mykoła Jarmoluk**, a także przedstawiciel generalnego konsulatu Ukrainy w Lublinie, konsul **Jurij Tokar**. W obchodach wzięli też udział poseł **Eugeniusz Czykwin**, **Józef Różański** – dyrektor departamentu wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych MSWi A, wicewojewoda lubelski **Henryka Strojnowska**, władze Chełma, starostowie okolicznych

Dziękujemy, że wytrwaliście

POSŁANIE METROPOLITY SAWY

Pamiętajcie przywódców waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladujcie wiarę ich (Hbr 13,6).

Słowa apostoła Pawła wprowadzają nas w tematykę, którą dzisiaj wspominamy, zebrani w chełmskiej świątyni św. Jana Teologa.

Mija 70 lat od czasu, kiedy na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu zburzono 127 cerkwi prawosławnych. Na zawsze zniknęły z powierzchni ziemi. Akcję tę nazwano *czarną kartą w historii Polski*. Burzono zabytki kultury materialnej – najstarsze na terenie państwa polskiego pomniki architektury cerkiewnej.

Ta bezprawna praktyka nie była wydarzeniem incydentalnym. Wyrasta z filozofii polityki wyznaniowej okresu międzywojennego, ściśle powiązanej z polityką narodowościową. Stanowiła konsekwencję konfesyjnego charakteru państwa polskiego oraz stereotypów prowadzących do utożsamiania religii z narodowością – piszą historycy.

Tragiczne wydarzenia 1938 roku położyły się ogromnym piętnem na losach wiernych Kościoła prawosławnego w naszej ojczyźnie. Była to największa tragedia prawosławia na ziemiach polskich. Dzisiaj nie da się mówić o tych barbarzyńskich wydarzeniach bez łamiącego się głosu. Trudno mówić o nich bez bólu serca i wstydu za tych, którzy zapisali się tym haniebnym aktem w historii. Świadczą one o duchowym upadku naszej ojczyzny. Rzeczpospolita chlubi się jagiellońską tradycją, uważa się za ojczyznę wielu narodów. W 1938 roku jej przywódcy zerwali tę chlubną tradycję i pchnęli ją na ścieżkę bezprawia – burząc i paląc to, co było dla prawosławia najcenniejsze.

Oto niektóre miejscowości, w których zburzono lub spalono cerkwie: Biała Podlaska, Kryłów, Kijowiec, Zahorów, Międzyleś, Sielec, Komarów, Strzelce, Matcze, Łasków, Kostomłoty, Husynne, Chmielek, Brzeźno, Zamość itd. Podobne miejscowości można długo wymieniać. Są to krwawe rany na ciele naszej Cerkwi. One krwawią 70 lat i nie chcą się zagoić, żyją bowiem jeszcze naoczni świadkowie tych wydarzeń. Krwawią, bo płaczący lud batami odpędzano od płonących, burzonych, drogich dla niego świątyń. W nich bowiem był ochrzczony, brał śluby, modlił się i pragnął, by stąd odprowadzono go na miejsce wiecznego spoczynku. Niespodziewanie, nocą, w obstawie policji i wojska burzono jego jedyny skarb. Kiedy zaś zamykano i opieczętowywano świątynie, modlił się na zewnątrz w deszczu i spiekocie. Niczym w ikonostas wpatrywał się w ściany, które uświęcone były modlitwą jego przodków.

W 1938 roku i dzisiaj stawiamy pytanie – za co? Za jakie winy odebrano i zburzono nasze świątynie? Za to, że byliśmy prawosławnymi obywatelami Polski? Przecież lud Chełmszczyzny i Podlasia od pradziada zawsze tu mieszkał. Płacił podatki, dostarczał żywność swojej ojczyźnie, udrażniał rzeki, budował drogi, zagospodarowywał ugory. To był jego kraj, jego ojczyzna. Za to, że mówił inaczej? Tutaj wszyscy tak mówili, wójt i policjant. To była mowa tej ziemi.

Za prawosławie? Ono przecież było tu zawsze. Miało tysiącletnią historię. Często dominowało, lecz nie prześladowało innych wyznań. Trudno przeto zrozumieć tragedię ludu chełmskiego i podlaskiego. Do dziś trudno się z nią pogodzić, o niej nie można zapomnieć.

Rana krwawi, bo zadali ją swoi, często sąsiedzi. To nie był najeźdźca. On szykował się do wojny. To swoi chcieli nas unicestwić. Uderzono w to, co było nam najdroższe i najcenniejsze – naszą prawosławną tożsamość. Można

Na stronie obok u dołu: na koniec koncertu wszystkie chóry wspólnie wykonały pieśń do Chełmskiej Ikony Bogarodzicy

zburzyć świątynię, ale nie wiarę, którą człowiek nosi w swoim sercu. Tego nie da się zniszczyć. Te smutne doświadczenia jeszcze bardziej wzmocniły wiarę naszych ojców. Oni ją zachowali tam, gdzie los im wyznaczył miejsce – w rezultacie Akcji Wisła czy wywózki do Związku Radzieckiego. Tę wiarę przekazali swoim synom i córkom, przekazali nam. I dzisiaj my w ich imieniu wznosimy swój głos i przekazujemy światu, bo o tym dziesiątkami lat zabraniano nam mówić.

To oni każą nam stale przypominać o jagiellońskiej jedności i różnorodności, która była siłą Rzeczypospolitej, kiedy to Polak i Rusin pod Grunwaldem wspólnie odpierali hufce krzyżackie. Prawosławni kozacy bronili stepów Rzeczypospolitej przed Tatarami. Książę Ostrogski pod Orszą odpierał pułki moskiewskie. Ileż naszej krwi i krzyży od Grunwaldu po Monte Cassino, Loreto, Bolonię, Tobruk, Narwik, Lenino – świadczy o oddaniu tej ziemi.

Ona pozostaje nam wierna, tak jak my jej. Dźwigała na sobie nasze świątynie i milcząco przyjmowała kości naszych Ojców i Matek. Dla niej żyliśmy i umieraliśmy przez całą historię w jej obronie. Jednak ci, którzy przyjęli na swoje barki odpowiedzialność za jej losy, postąpili zupełnie inaczej. Jaką racją stanu było uderzać w cywilizowane rzesze prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej lat 30. XX wieku? Kto przy zdrowych zmysłach chciał budować spokój społeczny na zrujnowanych świątyniach prawosławnych? Jaki chrześcijanin podpisuje rozkaz burzenia domów Chrystusa? Dlaczego z desek naszych świątyń budowano stodoły, z cegły obory czy inne budynki?

Odpowiedź na te pytania zna Bóg i my ją znamy. Jemu zanosimy dzisiaj dziękczynienie za lud, który wytrwał męczeństwo 1938 roku. Za ojców, którzy porzucali na polu pług, by ratować niszczone cerkwie. Za kobiety kablami odpędzane od rujnowanych świątyń. Za dzieci i młodzież, które płakały, widząc jak ich cerkiew legła w gruzach.

Dzisiaj dziękujemy Bogu za ich męstwo, które dał naszym braciom na lata czterdzieste, gdy bandy paliły nasze pozostałe jeszcze wsie, a władze skazały ich na Akcję Wisła i wywóz do Związku Sowieckiego. Dziękujemy Wam, Ojcowie i Matki, za wiarę głęboko wpojoną w serca, której żadna władza nie zdołała wyrwać.

Dziękujemy Wam za zachowanie rodzimej mowy i tradycji, które pozwoliły nam zachować tożsamość, choć historia rozrzuciła nas po całym świecie.

Dziękujemy Wam za pamięć o dniach pożogi, bo nie wiedząc jak boli ta rana nie bylibyśmy zdolni uczestniczyć w szaleństwie późniejszych wydarzeń.

Dzisiaj, wspominając te straszne dni czynimy to, by powiedzieć światu, że tak postępować nie można. Modlimy się za ofiary i za przebaczenie winowajcom. Pragniemy, by rana ta się zabliźniła. Łzami bowiem odpowiedzieliśmy na bezprawne zamykanie naszych świątyń. Nie chwytaliśmy za broń. Boli nas, kiedy pseudohistorycy czy pseudopolitycy głoszą dzisiaj, że działania te były potrzebne, by wzmocnić kraj. Odsyłamy ich pod Monte Cassino, Loreto, Bolonię, Narwik, Tobruk. One wystarczająco świadczą o prawosławnej miłości prawosławnych obywateli wobec swojej ojczyzny – Polski.

Prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński w rocznicę tragedii wołyńskiej powiedział: – *W imieniu całego narodu składam dzisiaj hołd wszystkim ofiarom wydarzeń wołyńskich z lat 1943-1944*.

Prawosławny lud polski oczekuje na podobne słowa. Ta rana musi zostać oczyszczona. Nie żądamy osądzenia winnych. To uczynił Bóg. Pragniemy jedynie oddania sprawiedliwości i uczczenia ofiar 1938 roku. Zgodę i pokój budować można tylko na prawdzie.

Raz jeszcze zwracam się do ofiar burzonych cerkwi Chełmszczyzny i Podlasia. Pamiętamy o was i nie zapominamy. Na tej ziemi budujemy nowe cerkwie i odradzamy życie cerkiewne, a naszym dzieciom przekazujemy całą prawdę o Was. Wieczna im pamięć.

powiatów, przewodniczący Towarzystwa *Chołmszczków* ze Lwowa, Łucka i Równego, przedstawiciele świata nauki z uniwersytetów w Czerniowcach, Łucku i KUL. Przybyli duchowni i mnisi.

Zabrakło niestety metropolity **Sawy**, syna chełmskiej ziemi, któremu stan zdrowia uniemożliwił przybycie. Władyka skierował do wiernych okolicznościowe posłanie. Padły słowa mocne i głębokie, słowa poruszające. Na te słowa czekali wszyscy (posłanie w całości drukujemy obok).

Wszyscy też czekali na słowa najwyższych polskich władz.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich zgromadzonych w Chełmie na uroczystościach upamiętniających 70. rocznicę akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu – napisał Lech Kaczyński. *Dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się tutaj w roku 1938, przez dziesiątki lat kładły się cieniem na relacjach międzywyznaniowych w Polsce. Jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, uznając wagę przywracania pamięci o krzywdach prawosławnych obywateli naszego państwa, podjąłem decyzję o objęciu honorowym patronatem wydania książki, poświęconej akcji burzenia cerkwi w 1938 roku oraz o skierowaniu listu na dzisiejsze obchody tej rocznicy*.

Odrodzone państwo polskie, w spadku po trwającej blisko półtora wieku epoce zaborów, odziedziczyło liczne konflikty, które dzieliły mieszkańców Rzeczypospolitej. W okresie intensywnej modernizacji „kraj z trzech połówek złożony”, jak nazwał Polskę wówczas Stefan Żeromski, borykał się z licznymi problemami gospodarczymi, politycznymi, cywilizacyjnymi, społecznymi i etnicznymi. Władze państwowe podejmowały wysiłki nadania państwu charakteru spoistego.

Doszło wtedy do działań niedopuszczalnych, jak próby wywierania nacisków na współobywateli, by skłonili się do zmiany wyznania i odrzucili własną tożsamość narodową. Doszło nawet do niszczenia miejsc kultu i obiektów sakralnych.





Kulminacja tych działań miała miejsce od maja do lipca 1938 roku. Ówczesne działania władz państwowych nie mieszczą się w standardach cywilizacyjnych i demokratycznych nie tylko obowiązujących dzisiaj, ale również w tych wówczas powszechnie w Polsce uznawanych. Nie mieszczą się one także w sferze tradycji i wartości, jakie od wieków przyświecają Rzeczypospolitej i bliskie są sercom Polaków, a wśród których najważniejszymi pozostają idee wolności, godności i solidarności.

Wyrażając żal z powodu przewin naszych przodków, pragniemy dzisiaj ze szczególną mocą podkreślić wolę dalszego budowania Polski jako państwa, w którym równouprawnienie wyznań jest normą obowiązującą i bezwzględnie respektowaną.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Donald Tusk.

W tym roku mija 70 lat od wielkiego dramatu prawosławia na ziemi chełmsko-podlaskiej – napisał. *W ciągu niespełna sześćdziesięciu dni 1938 roku Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny stracił 127 świątyń, całkowicie zburzonych w wyniku tzw. akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej. To bolesna rocznica zarówno dla Kościoła prawosławnego, jak i państwa polskiego. Wydarzenia 1938 roku kładą się cieniem na chlubnej historii Rzeczypospolitej jako kraju słynącego z tolerancji wyznaniowej i dążącego do pojednania ponad podziałami religijnymi i narodowościowymi.*

Dzisiejsza uroczystość to znak pamięci, który odczytujemy w przekonaniu, że naszym wspólnym zobowiązaniem jest dawanie świadectwa prawdzie historycznej o tych wydarzeniach i przekazywanie jej następnym pokoleniom. Jest ona także wyrazem przełamywania barier historycznych i narodowościowych w duchu wzajemnego porozumienia i dialogu.

Wielokulturowość Lubelszczyzny jest jej wielkim dziedzictwem, które powinniśmy pielęgnować. Cieszę się, że dzięki ogromowi pracy włożonej w rozwój diecezji lubelsko-chełmskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego jak dawniej rozkwita tu bogactwo prawosławnego życia religijnego. Jest to także efekt dobrze rozwijającej się współpracy we wspólnym zespole przedstawicieli rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Św. Soboru Biskupów.

Dziękuję Jego Ekscelencji i Towarzystwu Ukraińskiemu w Lublinie za upamiętnienie tragicznych wydarzeń 1938 roku w tak różnorodnym programie obchodów ich 70. rocznicy. Jestem przekonany, że chełmskie uroczystości staną się okazją do umacniania braterskich więzi między wspólnotami religijnymi oraz narodami polskim i ukraińskim.



Tuż po świętej Liturgii poświęcono pomnik w kształcie analoja, z Ewangelią otwartą na słowach ap. Pawła z listu do Koryntian: *Aszcze kto Bożyj chram rastlit, rastlit siego Bog, chram Bożyj swiat jest*' (Jeżeli ktoś niszczy świątynię Boga, tego i Bóg zniweczy, ponieważ jest ona święta – 1 Kor 3,17) i dwujęzycznym, ukraińskim i polskim, umieszczonym na frontowej ścianie napisem: *Pamięci barbarzyńskiej akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu maj-czerwiec -lipiec 1938 roku*.

Bardzo podobał się ten pomnik urodzonej w Zahorowie **Halinie Jewtoszuk**. – Pamiętam ten straszny dzień







Od góry: Halina Jewtoszuk, Ksenia Józefczuk i Wiera Falkowska

– wspomina. – Miałam siedem lat, był dzień po Piotrze i Pawle, wybrałam się z młodszą siostrą Lubą na jagody, bo bardzo obrodziły. Wyszłyśmy z lasu, patrzymy, a tu nie ma naszej cerkwi. „Zabłądziliśmy" – mówię do Luby. Ale nie, patrzę, nasz młyn, bo rodzice mieli młyn, stoi. A gdzie cerkiew? Wracamy do wsi, patrzymy i nie wierzymy własnym oczom – z naszej cerkwi zostały tylko sterty drewna. Ikony, krzyże – wszystko na ziemi. Ludzie płaczą, nie wiedzą co robić. Jeszcze dziś, kiedy to sobie przypomnę, ciarki mi chodzą po plecach…

Ludzie próbowali cerkwi bronić, bronił **Aleksandruś**, postawny z niego był mężczyzna, broniły **Polanka**, **Pałaszka Klimukowa**, **Natalia Rzeszczuk**. Potem długo leczyli rany, bo do obrony mieli tylko gołe ręce, a policjanci karabiny, bagnety i pały.

Do Kobylan ta akcja nie doszła, cerkiew stoi do dziś.

– Z całej okolicy zwożono do nas całe furmanki ikon, chorągwie – pamięta **Ksenia Józefczuk**. – Składano je w cerkiewnej bokówce. A jedną z ikon nawet mi podarowano, szkoda, że spłonęła podczas pożaru domu. Tam, gdzie zniszczono cerkwie, zamknięto też cmentarze. Wieziono do nas zmarłych ponad dwadzieścia kilometrów, chowano na naszym cmentarzu i chowano, aż zabrakło miejsca i cmentarz trzeba było poszerzyć. Jeden z parafian ułożył nawet o tym wierszyk:

Naszi sławny Kobylany.
Chaj im sława bude,
Szto za 20 kiłometry
wezły wmerszych lude.

I pani Halina, i pani Ksenia wzięły udział w popołudniowym koncercie requiem, który odbył się w budynku Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie.

Nim na scenie zaprezentowały się cztery chóry, głos zabrał gospodarz, arcybiskup Abel.

Władyka podkreślił, że dla Cerkwi prawosławnej okres międzywojenny był szczególnie złożony i trudny. Była ona traktowana przez ówczesne władze i znaczną część społeczeństwa jako coś obcego, zbędnego w krajobrazie kulturowym tej ziemi. Przypomniał o ogromnych prześladowaniach prawosławnych, o nieugiętej postawie wiernych. Przywołał przy tym słowa prawosławnych hierarchów, którzy w 1938 roku do naszych przodków na Chełmszczyźnie i Podlasiu pisali:

Dzięki składamy Wam i wyrażamy podziw w imieniu całego Kościoła Prawosławnego w Polsce i świadczymy przed Wami nasz wspólny ból z powodu Waszych strat. Wierzymy, że wraz z nami dzielą nasz smutek także pobożni przodkowie Wasi, którzy znajdowali być może jedyną pociechę od trosk żywota w tych cerkiewkach, które zostały tak obecnie okrutnie i bezwzględnie zniszczone.

A stało się to wszystko w 1938 roku, roku wielkiego jubileuszu chrześcijaństwa na tej ziemi – w trakcie burzenia mijało właśnie 950 lat chrztu Rusi Kijowskiej.

Władyka przytoczył porażające statystyki i z żalem stwierdził, że akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w powszechnej pamięci społecznej była do niedawna nieobecna, że została z niej wyparta jako temat wstydliwy i niegodny.

– Te dramatyczne wydarzenia zasługują jednak na obecność w świadomości społecznej, przede wszystkim ze względu na pamięć tych, kto je tak dramatycznie przeżył – mówił. – Musimy o tym pamiętać także po to, aby rozumieć przeszłości i współczesność. Nie da się bowiem zrozumieć sytuacji Cerkwi prawosławnej i społeczności lokalnej, ukraińskiej na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w kolejnych dziesięcioleciach oraz współcześnie bez wiedzy i pamięci o wydarzeniach 1938 roku. *Sława Bohu*, że o tym wszystkim możemy teraz mówić otwarcie, że możemy wspominać *podwig* tych, którzy nieśli wieniec męczeństwa za świętą prawosławną wiarę.

A o wydarzeniach tych nie można było mówić nie tylko w Polsce.

– W naszym domu, już na Ukrainie, w naszym rodzinnym albumie zachowała się fotografia prawosławnej procesji na ulicach Hrubieszowa – opowiadał wzruszony minister **Mykoła Jarmoluk**, *chołmszczak*. – Kiedy pytałem dziadków co to jest, czemu mój tatuś niesie chorągiew, odpowiadali wymijająco: a wiesz, było takie wydarzenie. Mówili tak, bo za sobą mieli Syberię, Workutę, Kazachstan.

Dopiero później dowiedziałem się, że to przeniesienie świętości z cerkwi, w której byli chrzczeni, brali ślub moi przodkowie, do cerkwi w Hrubieszowie. Bo ta nasza cerkiew, pietnasto-



Podczas otwarcia wystawy

wieczna z Kopyłowa, pewnej nocy w 1938 roku spłonęła jak świeczka. A później dowiedziałem się o dramacie Chełmszczyzny.

Dzisiaj z dużą przyjemnością wysłuchałem słów ministra Kamińskiego. *I ostawi nam dołgi nasza jako że i my ostawlajem dołżnikom naszym* – te słowa odmawiamy codziennie w modlitwie Pańskiej i codziennie powinniśmy je stosować w naszym życiu.

Na scenie zaprezentowały się kolejno chór parafialny z Chełma pod dyrekcją **Jana Podoluka**, chór diecezji przemysko-nowosądeckiej Irmos, którym dyrygowała **Marianna Jary**, chór wołyńskiego Towarzystwa Chołmszczyna, kierowany przez **Aleksandra Gołowersę** i chór mieszany katedry prawosławnej w Lublinie z dyrygentem **Andrzejem Boublejem**.

A o burzeniu cerkwi słychać było także po koncercie.

– Najpierw zaczęli nam bardzo dokuczać krakusi – wspomina Aleksander Gołowersa, dyrygent chóru z Łucka, urodzony w Strzelcach. – Wpadali do domów prawosławnych, rozcinali poduszki, pierzyny, w komorach polewali mąkę naftą.



W cerkwi najpierw nakazali batiuszce głosić kazania po polsku. Nie miał wyjścia. – W imię Ojca i Syna – zaczął, a ludzie: – Ajajaj! i dawaj wychodzić. W końcu policjanci przyjechali burzyć cerkiew. Nie sami, przywieźli ze sobą prawosławnego duchownego, żeby wyniósł Święte Dary. Dopiero wtedy zaczęli swoją robotę. Chłopcy ze wsi zaczęli ich obrzucać grudami ziemi, za co trafili do aresztu.

Wspomnienia przewijały się także podczas międzynarodowego sympozjum „Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku”, o którym napiszemy w następnym numerze, jak i podczas otwarcia wystawy oraz prezentacji książki **Grzegorza Kuprianowicza** „Rok 1938”.

– O, proszę, tu jest moja cerkiew – pokazuje **Wiera Falkowska**. Urodziła się w Makiaszówce, wsi oddalonej o dwa kilometry od Międzylesia, w którym znajdowała się parafialna świątynia. W 1938 roku miała dwanaście lat. Było południe, zaczęły się żniwa. – Przed cerkiew zajechało dużo policji, wojska, był nawet wójt gminy Tuczna – wspomina. Na ich widok ludzie porzucili prace na polu i ruszyli pod cerkiew. Tam już policjanci i robotnicy linami rozrywali ją na kawałki. Drzewo z cerkwi przynajmniej w części

Siostrzane wystawy

Wystawa o wydarzeniach z 1938 roku, którą już wcześniej nazwaliśmy w naszym piśmie wędrującą, bo można było ją zobaczyć podczas wielu świąt w kilku diecezjach, trafiła do Chełma.

W kaplicy św. Mikołaja, oddziale Muzeum Chełmskiego była prezentowana w sposób szczególny, bo razem z wystawą ikon ze zburzonych cerkwi.

O zebranych ikonach opowiedziała **Krystyna Mart**, dyrektor Muzeum. Większość z nich pochodzi z ikonostasów. Były wycięte z ram i zwinięte leżały wiele lat w magazynach chełmskiej placówki. Teraz wiele z nich jest już po restauracji.

W tym samym miejscu odbyła się też prezentacja książki, którą już podczas konferencji mogli poznać czytelnicy – „1938 Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu”. Opowiadali o niej twórcy – autor tekstu **Grzegorz Kuprianowicz** i odpowiedzialny za stronę graficzną **Sławomir Wyspiański**.

W książce, podobnie jak na wystawie, tekst jest wydrukowany białymi literami na czarnym tle. To oczywiście wywołuje u odbiorcy dyskomfort, który – co chcieli podkreślić autorzy – jest nieporównywalny z tym co odczuwali prawosławni mieszkańcy Chełmszczyzny i południowego Podlasia w 1938 roku.

(nk)

List od prezydenta Lecha Kaczyńskiego czyta minister Michał Kamiński

Łazarz i żebrak na rycinie Gustawa Dorè



wykorzystano na szkołę w sąsiedniej, katolickiej wsi Sajówce. Bo w Makiaszówce tylko dwie rodziny były katolickie – gajowego i leśniczego. Co mówiono o burzeniu cerkwi w domu? Jedna rozpacz była, nic więcej…

Wcześniej między prawosławnymi i katolikami były dobre stosunki, nie można powiedzieć. Ale za okupacji bandyci nieustannie rabowali nas, przychodzili w pończochach na głowie, żeby nie można było ich poznać. Kiedyś, pamiętam, zjawili się przed naszą Wielkanocą, zabrali wszystko, a zabiliśmy świniaka, na stole zostawili tylko dwa jajka…

Obchody tragicznej rocznicy przygotowano w Chełmie z dużym rozmachem i na wysokim poziomie. Nad ich godną i profesjonalną oprawą czuwał dr Grzegorz Kuprianowicz.

– I my także chcemy zorganizować podobne uroczystości – mówi Mykoła Onufryjczuk. – Z referatami, wspomnieniami świadków, może też zorganizujemy wystawę. Chcielibyśmy bardzo, żeby w Łucku została wybudowana cerkiew Chełmskiej Ikony Matki Bożej, to nasze największe marzenie. Ta wielka świętość jest w tej chwili poddawana konserwacji.

W Chełmie obchodom towarzyszyła nieustannie kopia ikony. I świece płonęły przed nią też nieustannie.

Ałła Matreńczyk
fot. **Natalia Klimuk**

O bogaczu i żebraku Łazarzu

Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu". Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać". Tamten rzekł: „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki". Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają". „Nie, ojcze Abrahamie – odrzekł tamten – lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą". Odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą". (Łk 16,19-31)

W dzisiejszej Ewangelii, umiłowani bracia i siostry, sam Jezus Chrystus przedstawił nierówne położenie ludzi w obecnym, doczesnym życiu i odpowiedni do tego nierówny udział ludzi w innym, pozagrobowym życiu, życiu wiecznym. Ta Ewangelia jest bardzo pouczająca dla nas wszystkich, dla ludzi każdego stanu i urzędu. Mowa w niej o pewnym bogatym człowieku, którego imienia nie znamy, i o pewnym żebraku imieniem Łazarz. Kim jest ten nieszczęsny bogacz, rozkoszny wesołek, skazany na wieczną mękę? Sądząc po tym, że nazywa Abrahama swoim ojcem i że zarówno jemu jak i jego braciom znane były księgi Mojżesza i proroków, należy przypuszczać, że bogacz pochodził z żydowskiego rodu i zakonu, był potomkiem Abrahama. Na czym polegał jego grzech, jego wina, za którą tak niespodziewanie trafił do piekła? W Ewangelii jest powiedziane, że był bogaty, ale niewątpliwie to nie bogactwo było przyczyną tak strasznej męki, której doświadczał w piekle – Abraham także był w swoim czasie bardzo bogatym człowiekiem, ale bogactwo nie przeszkodziło mu być przyjacielem Boga, przyjmował bowiem wędrowców (pielgrzymów), był gościnny, we wszystkim okazywał wierność i posłuszeństwo Bogu. Dalej mowa jest o tym, że nasz bogacz ubierał się w purpurę i bisior – a więc po królewsku – i każdego dnia doskonale się bawił. Wydawałoby się, że i w tym nie ma szczególnej jego winy, bo niby dlaczego bogaty człowiek, który ma tysiące, a może nawet miliony, i ogromne majątki, nie miałby ubierać się w jedwab i aksamit. Przecież także obecnie nie uważane jest to za szczególny luksus, chociaż bisior w tamtych czasach był szczególnie drogi.

Dalej mówi się o tym, że codziennie bawił się dobrze – więc jadł, pił i weselił się z przyjaciółmi i swoimi pochlebcami, ale i w naszych oświeconych czasach często są wydawane przyjęcia, obiady i ci, którzy je organizują nawet nie myślą, że przez to ciężko grzeszą i trafią do piekła, zwłaszcza jeśli przy tym zapominają o biednych. Poszukajmy dalej winy bogatego wesołka. Co nam mówi Ewangelia? U bram jego pałacu leżał żebrak, okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza, *nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody*.

Oto na czym polega prawdziwa wina bogacza, o to co sprawia, że obwinia



się go zarówno o jego rozkoszne ubranie, jak i codzienne przyjęcia. Ta wina polega na nieczułym sercu i braku miłosierdzia wobec biednych, zrodzonych w nim z żądzy rozkoszy, i próżnego i wesołego życia.

U jego drzwi leży biedny Łazarz, cały w strupach – taki biedak, który już ze względu na swój wygląd i stan powinien wzbudzać współczucie i miłosierdzie, przywoływać bogatego do okazania pomocy, ale bogaty jakby nie widzi go, nie okazuje mu najmniejszego współczucia, zajęty swoimi przyjęciami. Psy okazują większe współczucie – przychodzą i liżą rany Łazarza. Łazarz pragnął żywić się okruszkami ze stołu bogacza – ale po tych przyjęciach nic mu nie dawano.

Za nieczułe serce i brak miłosierdzia bogacz po śmierci został wtrącony do piekła, a Łazarz za swoje cierpienie, za pokorną cierpliwość, za swoje uczciwe ubóstwo dostąpił łona Abrahama, wiecznego pokoju i szczęśliwości.

Jakaż lekcja wynika z tej opowieści o bogatym i biednym, z tego opisu ich życia i położenia na ziemi i ich losu zaraz po śmierci? Po pierwsze taka, że bogactwo i ubóstwo, zdrowie i choroby, wesołość i smutek – wszystko to co ziemskie szybko przemija i znika, ale uczynki ludzi, ich wady (ułomności) i cnoty nie umierają, lecz przechodzą razem z nimi do wieczności i tam albo ich obronią, albo potępią przed Sędzią wszelkich myśli i czynów ludzkich, i albo wprowadzą ich do raju, albo wtrącą do otchłani piekieł, skąd nie będzie wyjścia.

I dlatego, umiłowani bracia i siostry, nie będziemy nieczuli i niemiłościwi wobec biednych, kiedy sami żyjemy w dostatku, nie będziemy pławić się w bogactwie i zadowoleniu, ale dzielić się w miarę możliwości z biednymi, żeby w sytuacji, kiedy zubożejemy w dobre uczynki, oni przyjęli nas, używając słów Chrystusa, do wiecznych przybytków (Łk 16,9).

Popatrzcie, jak po śmierci Łazarza i bogacza zmienia się nagle ich los i położenie!

Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Jaki szacunek, jaka miłość do niego ze strony mieszkańców Nieba! Niosą i towarzyszą mu, swemu współmieszkańcowi w drodze do raju, aniołowie niebiescy, ci wierni przyjaciele wiernych Bogu ludzi. *Umarł także bogacz, i został pogrzebany; gdy w otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie*. Jaki widok! Łazarz, żebrak, chory, pogardzany kiedyś przez bogacza, teraz w miejscu światła, ochłody, błogosławieństwa, a sam bogacz – w piekle, w mękach. Znikąd żadnej pomocy. A gdzie kompani od przyjęć i pochlebcy? Czyżby także w piekle?

Dalej wiecie, co następuje – bogaty prosił Abrahama, żeby posłał Łazarza, niech koniec, tylko koniec swego palca umoczy i ochłodzi jego język, który tak bardzo lubił rarytasy, a teraz tak bardzo pali, jest suchy. Ale bogaczowi i tego odmówiono. Co prawda Abraham nazywa go synem, podobnie jak były bogacz nazywa go ojcem, ale ta nazwa – synu – jest jedynie wyrzutem wobec bogacza, który nie postępuje tak jak Abraham, nie jest tak wstrzemięźliwy i gościnny.

Jaka jest przyczyna odmowy kropli wody? Taka, że bogacz otrzymał swoje dobro w życiu swym, a Łazarz – zło. Jakie swoje dobro? To co za nie uważał, to znaczy jadł, pił, ubierał się z przepychem, weselił się, a o Bogu i o tym, żeby żyć i postępować zgodnie z Jego wolą nawet nie myślał, dobrych uczynków nie czynił, a więc żył jak nieme zwierzę, nie troszcząc się o swoją nieśmiertelną duszę. W konsekwencji otrzymał to w imię czego żył, nasycił się tym co uważał za swoje dobro. Dla wieczności nic, żadnych dobrych uczynków nie dokonał, pragnienia i potrzeb duchowych i wiecznych *błag* nie realizował, miłości do Boga i bliźniego nie okazywał – nie dla niego raj, który jest miejscem jedynie dla sprawiedliwych i miłujących Boga i ludzi czystą miłością. Łazarz zaś w ogniu choroby i wyrzeczeń oczyścił się z grzechów i poniósł za nie karę poprzez swoją chorobę i wyrzeczenia. Za to – mówi Abraham – teraz on doznaje pociechy, a ty męki cierpisz.

Oto jak odmieniły się ich role i to od razu po ich śmierci. O, jak nietrwałe, niepewne, nieprawdziwe jest wszystko ziemskie! Jak trwały i wieczny dobry uczynek i jego nagroda!

Dalej Abraham podaje byłemu bogaczowi drugą przyczynę, dlaczego

Otwarcie spotkania w Konstantynopolu; na stronie obok ruiny Efezu

Łazarz nie może do niego przyjść z małym pocieszeniem – tylko kroplą wody na palcu – właśnie dlatego, że między wtrąconymi do piekła i przebywającymi w raju znajduje się przepaść na wieki. To napełniło bogacza nowym strachem, strachem beznadziejności i rozpaczy. I zaczyna myśleć nie o sobie, lecz o swoich braciach, prosi, żeby Abraham posłał do nich Łazarza, żeby ten zaświadczył o istnieniu piekła i wiecznych mękach w jego płomieniach i o istnieniu raju – wiecznego miejsca radości tych, którzy żyli jak święci, albo przeszli już karę za grzechy i okazali skruchę. Ale byłemu bogaczowi i tego odmówiono, poradzono, by bracia słuchali Mojżesza i jego proroków, czytali ich księgi i do nich się stosowali. Bogacz po raz kolejny prosił Abrahama o to samo i po raz kolejny spotkał się z odmową.

Usłyszał, że bracia, jeśli nie będą słuchać Mojżesza i proroków, którzy mówią Duchem Świętym, nie uwierzą w istnienie wiecznych mąk i wiecznego życia także jeśli powiedzą im o tym zmarli.

Dobra, pouczająca lekcja dla wszystkich współczesnych bezmyślnych mądrali, nie wierzących w istnienie dusz ludzkich po śmierci, w rzeczywiste istnienie wiecznego ognia i w wieczne męki nieskruszonych grzeszników i przyszłą szczęśliwość. Oni też pragnęliby, żeby zmarli przychodzili do nich częściej i przekonywali, że to co jest powiedziane w Ewangelii jest prawdą, ale zmarli nie przyjdą przekonać ich o tym, co pewnego dnia wypowiedziała sama odwieczna Prawda – Chrystus Bóg nasz, i jeśli chcą przemienić swój obraz myśli i życia i osiągnąć życie wieczne, niech gorliwie czytają i słuchają Ewangelii i spełniają to co jest w niej napisane.

Oto krótkie słowo na temat dzisiejszej Ewangelii. Pomyślcie o tym, co jest w niej napisane i uwierzcie wszystkiemu sercem. *Albowiem ani jedna jota nie zmieni się w tym, co powiedziała sama Prawda – Chrystus, aż wszystko się spełni* (Mt 5,18). *Amiń.*

św. Jan Kronsztadzki
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Śladami apostoła Pawła

Rok narodzin św. Pawła, Apostoła Narodów, nie jest nam znany. Wiemy, że był nieco młodszy od Jezusa z Nazaretu. Przyjmuje się, że urodził się w 8 r. n.e., dokładnie 2000 lat temu. Patriarchat Ekumeniczny zaproponował, by rok 2008 został nazwany Rokiem Apostoła Pawła. Inicjatywę poparł Kościół rzymskokatolicki, organizując wiele przedsięwzięć związanych z rocznicą.

Centralne obchody zaplanowano na październik 2008 r. Od 10 do 12 tego miesiąca w Konstantynopolu miało miejsce spotkanie zwierzchników i przedstawicieli lokalnych Kościołów prawosławnych, na którym określono najważniejsze zadania, stojące przed współczesnym prawosławiem. Sformułowano je w liście otwartym.

Tuż po spotkaniu uczestnicy wyruszyli z pielgrzymką, specjalnie wynajętym samolotem, do kilku miejsc związanych z życiem i działalnością Apostoła, położonych w granicach jurysdykcji Patriarchatu. W skład delegacji naszej Cerkwi wchodzili arcybiskup **Jeremiasz**, biskup **Jerzy** i o. **Andrzej Kuźma**.

Smyrna (Izmir)

Starożytna Smyrna (dzisiejszy Izmir) to trzecia co do wielkości, około trzymilionowa, aglomeracja Turcji. Prawdopodobnie św. Paweł odwiedził ją w czasie długiego pobytu w pobliskim Efezie. To tu znajdował się jeden z siedmiu prześladowanych Kościołów Azji, wzmiankowany w Apokalipsie św. Jana (Ap 2,8-11). Pierwszym biskupem tutejszego Kościoła był św. Polikarp, z rozkazu władz rzymskich spalony na stosie w 153 r. Prawdziwą tragedię miasto przeżyło w XX wieku.

PIELGRZYMKI

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

4-11 listopada 2008, rozpocznie się na Synaju, skąd uda się do Jerozolimy, Betlejem, klasztorów na pustyni oraz Galilei.

Pascha w Ziemi Świętej 7-21 kwietnia 2009 – pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w miejscach świętych oraz doświadczyć błogosławieństwa Świętego Ognia.

Informacje oraz programy można otrzymać pod telefonami w Warszawie – 022/ 670 04 24 i 0500 050 929 oraz Białymstoku – 085/ 740 67 60 i 0509 747858.

NA UKRAINĘ (Kijów – Czernihów) od 8 do 11 listopada (długi weekend) zaprasza Bractwo św.św. Cyryla i Metodego w Hajnówce. Koszt 470 zł. Zapisy w siedzibie Bractwa przy soborze Świętej Trójcy w Hajnówce w każdą niedzielę oraz telefonicznie: 085 / 873 47 23, 683 23 47, 683 22 48 i 684 23 96).



Po przegranej wojnie grecko-tureckiej Smyrna została zajęta przez Greków, ale 9 września 1922 roku ponownie zdobyli ją Turcy pod wodzą Atatürka. Doszło do rzezi ludności greckiej i ormiańskiej. Zamordowano około 100 tys. osób. Śmierć męczeńską poniósł też prawosławny biskup, potem kanonizowany, **Chryzostom** ze Smyrny. Ludność pochodzenia greckiego wysiedlono. Chrześcijanie stanowią dziś znikomą liczebnie gminę.

Efez

Efez od Smyrny dzieli godzina jazdy autobusem. Dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu miasto rozwinęło się jako port i ośrodek handlowy. Apostoł Paweł gościł tu prawdopodobnie trzykrotnie. Najdłużej, około trzech lat, podczas swojej trzeciej podróży misyjnej (55-58 roku). Wielu mieszkańców Efezu, zarówno pogan jak i z Żydów, uwierzyło wtedy w Chrystusa.

Efez szczycił się piękną świątynią pogańską, poświęconą Artemidzie. Przyciągała ona wielu pielgrzymów, a wyroby rzemieślników, zajmujących się produkcją pamiątek, przynosiły mieszkańcom miasta duże zyski. W rezultacie działalności ewangelizacyjnej św. Pawła liczba kupowanych wyrobów znacząco spadła. Z Efezem związana jest postać św. Jana Ewangelisty, który zgodnie z tradycją zamieszkał tu z Maryją Matką Chrystusa. Tutaj też powstała jego Ewangelia. Nieopodal ruin Efezu znajduje się kapliczka wybudowana, według przekazu, na fundamentach domu, w którym mieszkała Przenajświętsza Dziewica.

Efez jest przykładem upadku wspaniałego starożytnego miasta. W III wieku zostało złupione przez Gotów, po czym już nie odzyskało swojej świetności.

Rzeka, która łączyła Efez z morzem, ulegała stopniowemu zamuleniu, co uniemożliwiało handel. Bagniste tereny były siedliskiem chorób. W VI w. mieszkańcy, uciekając przed malarią, osiedlili się na pobliskim wzgórzu Ayasuluk.

Dzisiaj to miasto nazywa się Selcuk. Pozostałości Efezu świadczą o jego wysokiej kulturze i wspaniałości.

Attalia Pamfilijska (Antalya)

Dzisiejsza Antalya jest dobrze znana jako ośrodek turystyczny. Apostoł Paweł odwiedził ją w czasie swojej pierwszej podróży misyjnej (Dz. Ap. 14,25-26) i stąd odpłynął do Antiochii. W VII w. miasto ucierpiało od najazdów arabskich.

Perge

Miasto Perge położone jest około 25 kilometrów od Antalii. Do VII wieku, tj. do najazdu muzułmanów, było głównym miastem starożytnej Pamfilii. Tak jak w przypadku Efezu, o wspaniałej przeszłości świadczą dobrze zachowane ruiny. Można zobaczyć pozostałości ulicy kolumnowej, bramy ceremonialnej, teatru, stadionu i ogromnej bazyliki chrześcijańskiej z VI wieku Apostoł Paweł przechodził przez Perge kilka razy (Dz. Ap. 13,13; 14,24). Właściwie początki chrześcijaństwa w Pamfilii a nawet w całej Azji Mniejszej, sięgają misji w Perge.

Wyspa Rodos

W miastach tureckich ludność prawosławna stanowi niezauważalną mniejszość. W Grecji duchowni, władze państwowe i ludność z całym zaangażowaniem i serdecznością witali swego patriarchę i przedstawicieli lokalnych Cerkwi.

Rodos jest największą wyspą ar-

Olimpiada prawosławnej wiedzy religijnej

Tematem ogólnopolskiej Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej w roku szkolnym 2008/09 będzie „Eklezjologia prawosławna”. Olimpiada posiada akredytację Ministra Edukacji Narodowej. Jej organizatorem jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Uczestnikami olimpiady mogą być uczniowie szkół ponadgimnazjalnych i szkół średnich dających możliwości uzyskania matury, uczęszczający na lekcje religii prawosławnej.

I etap olimpiady – szkolny – odbędzie się 18 grudnia 2008 roku. Uczestnicy napiszą pracę na jeden z trzech tematów. II etap – okręgowy – 30 stycznia 2009 r. w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, będzie miał charakter testu. III etap – centralny – 27 marca 2009 roku składać się będzie z pisemnego testu i ustnej wypowiedzi.

Zgłoszenia powinny zostać przesłane (w formie pisemnej lub elektronicznej) przez nauczycieli przygotowujących uczniów do 14 grudnia 2008 r. na adres: Komitet Główny Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej, 15-240 Białystok, ul. św. Mikołaja 5, email: ktp@uwb.edu.pl. Lista zagadnień, literatura przedmiotu, źródła oraz karty zgłoszeń będą dostępne w załącznikach na stronie internetowej Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku – www.prawoslawie.uwb.edu.pl.

chipelagu Dodekanez i czwartą co do wielkości z wysp greckich. Od wybrzeży Turcji dzieli ją 20 km. Apostoł Paweł na Rodos zawitał w drodze powrotnej z trzeciej wyprawy misyjnej (Dz. Ap. 21,1). Przebywał tam krótko, ale to jego uważa się za założyciela tutejszej Cerkwi.

Zgodnie z tradycją przybił do brzegu w małej miejscowości Lindos, której nazwa została zmieniona na Św. Paweł. Stoi tam teraz piękna cerkiewka. Tradycja mówi też, że Apostoł Paweł przywiózł ze sobą jednego z siedmiu diakonów, Prochora, i ustanowił go biskupem wyspy. Źródła historyczne poświadczają że już w II wieku na Rodos urzędował biskup, a w I Soborze Powszechnym w 325 roku brał udział biskup Rodos Eufrozynios.

Kreta

Kreta uważana jest za kolebkę cywilizacji europejskiej. Tutaj również ludność prawosławna witała nas otwarcie i serdecznie.

Apostoł Paweł na Krecie przebywał na przełomie jesieni i zimy 59/60r., w czasie kiedy był uwięziony po raz pierwszy i transportowany przed oblicze cesarza (Dz. Ap. 27,8). Kiedy statek dotarł do Kali Limnes (Dobre Porty), Apostoł radził swoim strożom, aby spędzić zimę na wyspie. Nie posłuchano go i statek się rozbił. W miejscu przybycia statku znajduje się cerkiew św. Pawła, a obok grota, w której prawdopodobnie nocował. W liście do Tytusa znajdujemy informację, że Ap. Paweł właśnie jemu powierzył opiekę nad Kościołem na Krecie (Tyt. 1,5). Apostolskie pochodzenie Kościoła na Krecie jest dumą mieszkańców wyspy.

Podróż śladami Apostoła Narodów, uświadamia nam jak wielkiego dzieła dokonał Apostoł Paweł. Jego osobowość była przesiąknięta świadomością spotkania ze Zmartwychwstałym Chrystusem, którego zobaczył w drodze do Damaszku (Dz. Ap. 9,5-9). Resztę swego życia poświęcił głoszeniu tego w co uwierzył.

o. Andrzej Kuźma
fo. **autor**

Z apostołem Pawłem do Wiecznego Miasta

Kamienie musiały być odpowiedniej wielkości. Zbyt małe nadawały się tylko na wróbla, zbyt duże zabijały człowieka od razu. Kamienie musiały być wielkości pięści, żeby zadawać śmierć powoli i boleśnie. Takimi właśnie kamieniami zabijano pierwszego męczennika Stefana. Oprawcy nawet zdjęli szaty, bo nadto krępowały im ruchy. Złożyli je u stóp przyglądającego się kaźni młodzieńca. Tym młodzieńcem był najlepszy uczeń rabinackiej akademii o imieniu Saul.

Tak zaczyna się film **Włodzimierza Chotinienko** „Apostoł Paweł", jeden z pięcioodcinkowej serii „Pielgrzymki do Wiecznego Miasta", wspólnego projektu rosyjskiej Cerkwi i Watykanu. A w całym cyklu widzowie mają okazję prześledzić losy nie tylko apostoła Pawła, ale także apostoła Piotra, pierwszych chrześcijańskich męczenników, pierwszych chrześcijanek, cesarza Konstantego i Heleny opowiadanych kolejno przez **Włodzimierza Maszkowa**, **Krzysztofa Zanussiego**, **Jurija Sołomina**, **Irinę Kupczenko**, **Nikitę Michałkowa**.

Reżyser zadbał nie tylko o dobry, wartki scenariusz, ale i doskonałe, dzięki zgodzie Watykanu, zdjęcia. Zadbał też o ciekawy klucz do filmu.

– Nie chciałem przytłaczać informacjami, chciałem opowiedzieć o żywych ludziach – podkreślał.

I „Apostoł Paweł" jest taką opowieścią o żywym człowieku, człowieku wyrazistym, wybuchowym, upartym, ale genialnym, człowieku, który wypowiedział najstraszliwsze słowa potępienia, ale i najgorętsze słowa miłości.

Saul z Tarsu był niewysoki, mówił

Most w tamte czasy

ROZMOWA Z WŁODZIMIERZEM CHOTINIENKO

– Włodzimierzu Iwanowiczu, jak zrodził się pomysł nakręcenia „Pielgrzymki do Wiecznego Miasta"?

– Pomysł nie należy do mnie. O ile wiem, zrodził się w cerkiewno-naukowym ośrodku „Prawosławna Encyklopedia". Zaproszono mnie. Ale wtedy pracowałem nad „Upadkiem imperium", miałem zdjęcia i w ogóle brakowało czasu. A temat był odpowiedzialny, nie sposób potraktować go powierzchownie. Odmówiłem. Potem zadzwoniono do mnie po raz drugi. Nawet moja żona się włączyła i przekonała mnie. W ogóle to był dość długi proces, bałem się. Wyobrażałem sobie trudności, na które natrafię. Nadomiar tego nie było scenariusza. W końcu się zdecydowałem. Po tym już nie mogłem się cofnąć. Trzeba było zanurzyć się w materiałach, studiować… Moja wiedza, przy całym moim zainteresowaniu tym tematem, była mimo wszystko powierzchowna.

– Ale zainteresowanie było?

– Zainteresowanie u mnie było zawsze. Oczywiście, miałem pewną wiedzę na ten temat, jak każdy prawosławny człowiek. Ale nawet nie przypuszczałem, jakie rzeczy otworzą się przede mną w trakcie pracy. Powiedziałbym nawet „horyzonty". Moje spojrzenie na wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat całkowicie się zmieniło. Myślę, że wybraliśmy prawidłowy klucz – zdecydowaliśmy się nie przytłaczać widzów wiedzą czy natłokiem informacji, mieliśmy inny cel – opowiedzieć o żywych ludziach.



szybko, chaotycznie, cierpiał prawdopodobnie na epilepsję, przekonywał bezwzględną logiką, ale jeszcze bardziej żarliwą wiarą…

To właśnie jemu Bóg powierzył wyprowadzenie Cerkwi Chrystusowej poza granice żydowskiej społeczności… *Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest* (Ef 4,5).

Wyplatać namioty, zgodnie z żydowską tradycją, nauczył się jeszcze w rabinackiej akademii, zarabiał w ten sposób na życie.

Trudnił się tym już w młodości, gdy był fanatycznym prześladowcą wyznawców Chrystusa. Po ukamieniowaniu męczennika Stefana nadal ich tępił, wchodził do domów, wywlekał mężczyzn i niewiasty i wtrącał do więzienia. Nawet wyruszył za nimi do Damaszku, żeby i tam ich prześladować.

Nagle oślepiło go światło z nieba, upadł na ziemię – to pamiętamy wszyscy. Podobnie jak rozmowę, krótką, czterozdaniową, która zmieniła wszystko. – Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz – usłyszał głos.

– Kto jesteś, Panie? – zapytał przerażony.

– Ja jestem Jezus Nazarejczyk, którego ty prześladujesz.

– Co mam czynić, Panie…

Tak szybko się przemienił. W jednej chwili, bez wahania, z największego wroga w najgorliwszego ucznia: „Co mam czynić, Panie…”.

Czy człowiek może się tak nagle zmienić? – pada w filmie pytanie. I następuje odpowiedź.

Zwykły człowiek, którego credo jest umiarkowanie, który nie jest ani zimny, ani gorący, tylko ciepły – nie może. A Paweł był wybrany…

Saul po hebrajsku znaczy wypożyczony przez Boga (*odolżennyj Bogom*), a Paweł z łacińskiego Paulos – mały, niski.

Nie możemy znać przedziałów mocy Bożej woli, możemy jedynie widzieć rezultaty Jego działania, kiedy wróg staje się apostołem.

Wtedy, po spotkaniu pod Damaszkiem, Saul przez trzy dni nic nie widział, nie jadł i nie pił. Potem odzyskał wzrok, przyjął chrzest i natychmiast zaczął nauczać w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym.

Źle przyjęli to Żydzi. Jedynie dzięki pomocy uczniów, którzy spuścili go w koszu po murach Damaszku,

Zrezygnowałem nawet z propozycji wykonania zdjęć na Atosie, w Jerozolimie, żeby nie zamieniać wszystkiego w klub filmowych podróżników.

– Ten film jest wspólnym projektem?

– Tak, ten film jest wspólnym projektem Watykanu i rosyjskiej Cerkwi. I z tego też wynikała pewna złożoność: trzeba było pokierować pracami tak, żeby przekazać wspólne poglądy na wydarzenia i nie zaprzepaścić pierwszego kroku ku zbliżeniu. Sam pomysł zrodził się w Prawosławnej Encyklopedii, ale zgodę wyraził Watykan, bez pomocy którego nie moglibyśmy swobodnie kręcić w Rzymie. Oni czytali i zatwierdzali scenariusz, itd. Film ma pięć odcinków. Pierwszy o apostole Piotrze, drugi o apostole Pawle, trzeci o pierwszych męczennikach, czwarty o pierwszych chrześcijankach i piąty o Konstantym i Helenie.

– Jest Pan zadowolony ze zdjęć?

– Tak, główne zadanie zostało wykonane. Ludzie, którzy dla wielu byli symbolami, odlegli, składają życie w imię swoich idei, w imię wiary. Ja ponownie dla siebie odkryłem apostoła Pawła. Fantastyczny człowiek! I jego listy. Wiele razy je czytałem, ale nigdy nie czułem tak, jak podczas realizacji filmu.

– Pozwolono wam sfilmować mogiłę apostoła Piotra. W ciągu całej historii kinematografii do czasu waszego filmu taką zgodę wydano tylko raz.

– Dotychczas coś tam Watykan robił i firma Sony, która rejestrowała kaplicę Sykstyńską. Więcej nikt tam nie kręcił – są to całkowicie unikalne kadry. Oprócz tego są u nas zachwycające zdjęcia z dachu bazyliki świętego Piotra. Przedtem nikt tego nie robił. A mnie udało się zarejestrować bardzo trudny i piękny kadr, wywierający naprawdę ogromne wrażenie. Mówię „piękny”, dlatego że chciałem zrealizować piękną, dramatyczną, duchową historię. Nie chciałem po prostu straszyć ludzi okropnościami, które wówczas rzeczywiście miały miejsce.

– Ale robił Pan film nie tylko o ludziach, którzy żyli 2000 lat wcześniej, a o świętych. Czy coś w Panu samym się zmieniło?

– Cokolwiek bym odpowiedział na to pytanie, wszystko będzie gołosłowne. Ale myślę, że się zmieniło. Odkryłem dla siebie zarówno apostoła Pawła, jak i apostoła Piotra. Paweł – wyrazisty, pozostawił wiele listów, w oryginalność których po prostu nie można wątpić… Ileż warta jest sama replika: „Powiedziałem Piotrowi przy wszystkich…”! Przecież potwierdza ona wiarygodność listów bardziej niż mnóstwo badań! Ta intonacja jest dla mnie większym świadectwem tego, że są to


Ikona św. Pawła

uszedł śmierci. – Jak to, ten gorliwy faryzeusz oddaje cześć temu, którego prześladował? – chrześcijanie, którzy wyszli z Żydów, nie chcieli uznać w Saulu nawróconego, prawdziwego apostoła.

Jak mógł odpowiedzieć na te oskarżenia?

Jedynie spokojem swego sumienia i mocą swoich dzieł.

W przeciwieństwie do apostoła Piotra, Andrzeja czy Barnaby, niewiele jeszcze wiedział o życiu Chrystusa, a szedł i przekonywał: Chrystus jest Mesjaszem, synem Bożym. Nie widział Chrystusa podczas Jego życia, tu na ziemi, doświadczył Chrystusa Zmartwychwstałego, żyjącego w wieczności.

I także z Jerozolimy musiał uciekać, bo i tu groziła mu śmierć… A potem był i Tars, i Antiochia, i Cypr, i kolejne, coraz bardziej odległe ziemie…

Jak trafiał do słuchaczy, coraz częściej pogan?

Miał tylko jeden sposób – słowo.

A Paweł czuł słowo, długo szukał tego właściwego, najlepiej oddającego, najważniejszego słowa, uderzającego i pocieszającego.

Znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności (Rzym 1,21).

Wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy (Hebr 11,1). Jego mowy bywały gwałtowne, nasycone, napięte, apostoł często powtarzał jedne i te same sformułowania

Chociaż wyrażał się też dobitnie i jasno – to do niego należy zdanie: *Jeśli ktoś nie chce pracować, niech nie je.*

On też prawdopodobnie jako pierwszy wypowiedział słowo chrześcijanin. Użył go jako synonimu umiłowanego w Chrystusie, bo właśnie tak zwracał się do swoich braci Hebrajczyków, a później Greków, i to słowo stało się najważniejsze, ono jednoczyło wszystkich.

Wiele wysiłku musiał włożyć, by przekonać, że obrzezanie wcale nie jest konieczne dla chrześcijan, że do Chrystusa powinni przyjść wszyscy – żydzi, prozelici, poganie… Że człowiek zostanie zbawiony nie przez Zakon, lecz wiarę. Na apostolskim zebraniu w 51 roku Pawłowi udało się przekonać co do tego wszystkich.

Śmierć zaglądała mu w oczy nieraz, ale Pan przygotował mu długie życie i wielkie dzieło.

W filmie słyszymy najważniejsze fragmenty jego nauczania, poznajemy ważniejsze fragmenty z trasy jego podróży misyjnych.

A odwiedził dziesiątki miast, przemierzył tysiące kilometrów od Azji Mniejszej po Macedonię i Grecję, niektórzy twierdzą, że także Hiszpanię – lądem i morzem. Morza nie lubił i to nie dlatego, że bał się wody. Pływał doskonale, nauczył się tego w rodzinnym Tarsie, ale za morzem

prawdziwe słowa, prawdziwe myśli, uczucia, charakter. I każdy z nich ma swój dramat. Piotr – wyrzeczenie się Chrystusa, Paweł to, że nie widział Chrystusa. On całe życie niósł ten krzyż. Nawet mu to zarzucano: jak ten, który nawet nie widział Chrystusa, może nas uczyć? I Paweł stale musiał to pokonywać. To niezwykłe! Oczywiście, wszystkiego nie przekażesz. Pozostało we mnie dużo więcej, niż udało się przekazać.

– A czy chce Pan kontynuować pracę w tym gatunku?

– (…) Wszystkie swoje filmy kręcę jako człowiek prawosławny. Bo po to wcale nie trzeba nieść krzyża przed sobą. To może wyrażać się zarówno w treści, w stylu, itd.

W tym celu wcale nie trzeba brać stricte prawosławnych tematów, to czasami nawet szkodzi, chociaż teraz razem z „Prawosławną Encyklopedią" przygotowujemy projekt o pskowskiej misji. To mało znana historia z czasów drugiej wojny światowej, kiedy to Hitler chciał wykorzystać duchownych dla wsparcia swojej władzy na terenach okupowanych, wykorzystując fakt, że w ZSRR prawosławie było prześladowane. A kiedy Niemcy zrozumieli, że batiuszkowie nie spełniają tej roli, zaczęli ich zabijać. Potem przyszli czerwoni i dobili pozostałych… Tak wygląda ta tragiczna historia.

– W jakim stadium są prace nad tym projektem?

– W stadium przygotowań, pisania scenariusza. Ale fundament już jest, wiemy, o czym pisać. Ogólnie wszystko, co wiąże się bezpośrednio z tematem religijnym – jest bardzo niebezpieczne, wręcz ryzykowne. Zawsze jest pokusa, żeby popaść w moralizatorskie tony. A to może ludzi wystraszyć.

Temat religijny jest o wiele trudniejszy od jakiegokolwiek innego, ponieważ dotyczy tajemnicy, do której podejście każdego człowieka jest całkowicie indywidualne. W filmie „Pielgrzymka do Wiecznego Miasta" jest odcinek o Helenie i Konstantym Wielkim. U nas jest to jeden odcinek, a można było wielki film zrealizować. Jego życie było pełne sprzeczności i dramatyzmu. (…)

– Dla kogo nakręcił Pan film o pierwszych chrześcijanach, do jakiego audytorium jest adresowany?

– Do szerokiego. Dlatego długo i starannie wybieraliśmy osoby prowadzące – dla każdego odcinka inna. W pierwszym, o Piotrze – rolę tę pełni Krzysztof Zanussi, jest u nas mostem między prawosławiem i katolicyzmem. W drugim – Maszkow. Wydaje mi się, że on tak dobrze zanurzył się w temacie apostoła Pawła, że nawet się zmienił. W każdym bądź razie praca z nim była interesująca. W piątym od-

nie przepadał, bo właśnie na morzu najczęściej miewał ataki.

Obejrzymy doskonałe zdjęcia z samego Rzymu, do którego został zawieziony, by stanąć przed sądem. Przez dwa lata przebywał w areszcie domowym. Cieszył się dość dużą swobodą – nauczał, nawet chrzcił, spotykał się z ap. Łukaszem. Wyszedł na wolność, ale kilka lat później to tu, w Wiecznym Mieście, w więzieniu Mamertinum spędził ostatnie chwile swego życia, tu też został stracony. Na miejsce kaźni prowadzono go drogą, po obu stronach której rosły rzymskie sosny – pinie. Tak głosiła tradycja.

Badania archeologiczne to potwierdziły. Kiedy w końcu XIX wieku przeprowadzono tam wykopaliska, odnaleziono skamieniałe szczątki sosen, szyszek i monety z wizerunkiem Nerona.

Nie zginął na krzyżu – od takiej śmierci uchronił go przywilej obywatelstwa rzymskiego. Obcięto mu głowę. Zgodnie z tradycją stało się to 29 czerwca (12 lipca) 67 roku.

Warto obejrzeć ten film. Przedtem przypomnieć Dzieje Apostolskie. Koniecznie.

Na podst. filmu **Ałła Matreńczyk**

cinku – Nikita Michałkow. Braliśmy nie tyle dobrych aktorów i reżyserów, co dobrych opowiadających. Każdy odcinek jest opowieścią. Historyczna prawda oczywiście pozostaje historyczną prawdą, ale jak wiadomo czasami jest niezgodna z wiarą. Trzeba było szukać jakiegoś kompromisu. I dlatego chcieliśmy opowiedzieć tę historię nie tylko i nie tyle wierzącym, ale i dalekim od wiary.

– Czy sądzi Pan, że po obejrzeniu filmu człowiek niewierzący może się zmienić?

– Mam nadzieję, że wywoła w nim zainteresowanie. Tymi ludźmi, męczennikami, ich ideami. W imię czego, tak naprawdę, cierpieli? Chcieliśmy przerzucić most w te czasy. Być może kogoś to naprawi. I po to warto było podjąć to ryzyko.

Ksenia Ryndacz
„Foma" 6/2006

Kiedy niespełna czterdziestoletni o. Aleksander Dubec przyjechał w styczniu 1966 roku do Sanoka, zaczął prowadzić, dzień po dniu, zapiski ze swego niełatwego, narażonego na represje, będące wynikiem polityki państwa wobec Cerkwi i mniejszości ukraińskiej, życia kapłana. Niestety, całe jego archiwum spłonęło w cerkwi katedralnej, podpalonej w 1995 roku. Zapiski dotyczące m.in. odebranej cerkwi w Polanach i innych newralgicznych miejsc przyszłej diecezji przemysko-nowosądeckiej, strawił ogień. – Od tamtej pory nie piszę wspomnień – wyznaje arcybiskup Adam. W kancelarii sanockiej rezydencji zasłużony hierarcha, obchodzący 30 października ćwierćwiecze ingresu na sanocką katedrę, wraca pamięcią do ważnych miejsc swego życia.

Nie piszę już wspomnień

KRYNICA LAT MŁODOŚCI

Do szkoły w Krynicy chodziłem z latach 1940-1943. Wtedy przejść dwadzieścia kilometrów w obydwie strony przez Berest i Polany do Florynki, to było dla mnie nic. Zjadłem obiad w stołówce szkolnej, zarzuciłem torbę na plecy i do domu. Mama dawała mi chleb domowego wypieku. Po powrocie zaraz dzieliłem się nim z kolegami i szliśmy grać w piłkę.

Krynica była wtedy inna. To był kurort czasu wojny. Wszystkie sanatoria zamieniono na szpitale wojskowe. Niemieccy żołnierze leczyli tam głównie nabyte pod Moskwą odmrożenia. Nie mieli nosów, uszu, często kończyn. Później, gdy zaczęły się bombardowania Niemiec, do Krynicy na turnusy przyjeżdżała młodzież z Hitlerjugend.

Pamiętam też Nikifora. Siadywał na deptaku i malował dziesiątki prac dziennie. Przechodziłem obok niego dwa razy, w drodze do i ze szkoły. Nikt na niego zwracał uwagi. Obiady jadał u majętnego Łemka Krynickiego w Krynicy wsi, właściciela tartaku, młyna i folusza, którego spotkałem po latach we Lwowie. Zapłatą były dzieła, które zostawiał na stole, a pani Krynicka paliła nimi w piecu.

WYSIEDLENIE

W kilku słowach trudno opowiedzieć. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że opuszczamy Florynkę na zawsze. Tliła się w nas myśl, że kiedyś wrócimy. Nikt nie przypuszczał, że można nas bez dania racji wyrwać ze swojego gniazda i osadzić na piaskach. W Michałowie przez kilka tygodni nic nie robiliśmy, uznając pobyt tam za przejściowy. W domach nie było okien ani drzwi. Pozasłanialiśmy otwory kocami i tak wegetowaliśmy. Nie wiedzieliśmy, że jesteśmy pod stałą obserwacją służb bezpieczeństwa. Władza zwołała zebranie, na którym przekonywano nas, że powrotu nie ma i nie będzie. Któraś z kobiet odparła: – My i tak będziemy wracać. – Kobietko, nim dojedziesz, już cię zatrzymają i posadzą w Jaworznie. Nie zobaczysz ani męża, ani dzieci – odpowiedział prowadzący zebranie.

Wyszliśmy stamtąd bardzo przygnębieni, z opuszczonymi głowami. Na bocznej drodze czekały dwa samochody milicji, bo a nuż „Ukraińcy" zaczną rozrabiać. Wtedy zrozumieliśmy, że naprawdę nie ma na razie powrotu.

– Chłopcy, pójdziemy do Chojnowa, bo ludzie mówią, że miasto jest prawie opuszczone i można stamtąd przywieźć drzwi i okna – powiedział dziadek Jan Koziar.

Pojechaliśmy. Rzeczywiście było pusto. Drzwi i okna prawie wszędzie pootwierane. Mnóstwo papierów walających się po ulicach i domach. Wszystko rozszabrowane. Jak po rewizji albo rabunku. Meble stały z rzadka, przez dwa lata cenniejsze zdążono wywieźć. Trafiliśmy do dużego domu z wielkimi drzwiami i oknami. Nie pasowały, ale po drugiej

stronie stały mniejsze domki. – Może stamtąd będą lepsze – zaproponował dziadek. Rozszabrowaliśmy jeden domek. Załadowaliśmy wóz drabiniasty drzwiami. Do tego dołożyliśmy jeszcze dwa tapczany, krzesła i dwa stoły. Nakryliśmy wszystko kocami. Po drodze nikt nas nie zaczepiał. Gdy zjechaliśmy z głównej drogi, prowadzącej w kierunku Lubina, nie wiedzieliśmy, gdzie skręcić na leśnym skrzyżowaniu. Dziadek Jan poradził: – Puść lejce, konie same pójdą. Tak zrobiłem i wkrótce znaleźliśmy się na naszym podwórzu.

W ten sposób zrobiliśmy remont domów, postawiliśmy piece i poszliśmy szukać chleba. Wokół pracy było wiele, bo i wsie były zamożne. Na białych piaskach Michałowa Niemcy głównie wypasali bydło. Przez całą jesień w Szczebnicy i Chocianowie, który wtedy nazywał się Kaczanowem, pracowaliśmy na roli, a gospodarze płacili nam zbożem. W 1947 roku zasialiśmy już własną oziminę.

SEMINARIUM

Przeżyłem na zachodzie do 1956 roku. W maju zmarła mama, a siostra była już mężatką. Dopiero wtedy zdecydowałem się pójść do seminarium. Już w 1948 roku władyka Michał Kiedrow, kiedy nas wizytował, a nie było jeszcze seminarium, chciał mnie zabrać jako *kielejnika*, przyuczyć i wyświęcić, ale wtedy jeszcze nie czułem, że mogę być duchownym. Powołanie przychodziło stopniowo. Widocznie taka była Wola Boża. Nie byłem piętnastoletnią dzieciną. Musiałem prosić i szukać protekcji, żeby mnie przyjęto.

W 1957 roku pojechaliśmy z seminarium na Ukrainę, z pielgrzymką. Dwie noce spędziliśmy w „Intouriście" we Lwowie. Na wsi pod Lwowem miałem wujka Iwana Haburę, poprosiłem więc rektora, by mnie zwolnił. Pojechałem do niego, a ten niegdyś bardzo majętny człowiek, posiadający służbę, jeżdżący piękną bryczką i podpisujący kontrakty, stał na podwórzu obok skromnej dwukółki, na Łemkowszczyźnie zwanej taradajką, nad którą pochylał się jakiś człowiek.

– *Sława Isusu Chrystu* – powiedziałem. Wuj popatrzył na mnie dorosłego, ubranego elegancko w koszulę, z płaszczem przewieszonym przez ramię. – Sander – ucieszył się i rozpłakał.

Tym drugim człowiekiem okazał się, niegdyś goszczący Nikifora, bogacz Krynicki. Wuj dowoził wodę mineralną do hotelu „Intourist". We Florynce na taką taradajkę nawet by nie spojrzał. Chciał mnie ugościć, ale nie miał pieniędzy. Poszedł do zakładu fryzjerskiego na drugą stronę ulicy pożyczyć pieniądze, ale wrócił z niczym. Poszliśmy do kiosku, kupiłem dwa wina, usiedliśmy i porozmawialiśmy. Na odchodnym oddałem płaszcz. Bardzo ciężki los ich tam spotkał. Duchowo też nie czuli się u siebie. Na Łemkowszczyźnie dla Polaków byli banderowcami, a tam Ukraińcy nazywali ich „Polaczkami". Tu wyganiano niby do swoich, a „swoi" ich nie zaakceptowali.

WYSOWA

Po ukończeniu seminarium planowano posłać mnie na Łemkowszczyznę, ale ja chciałem jeszcze studiować w akademii. Dopiero po obronie pracy magisterskiej przyjechałem do Wysowej, mojej pierwszej parafii. Byłem tam niedługo. Chodziłem na Świętą Górę Jawor, gdzie odprawiałem nabożeństwa. Pamiętam jak jesienią 1964 roku, na nabożeństwie 14 października było ze trzydzieści osób. Kult Bogarodzicy rozwijał się stopniowo. Kiedy przyszedłem, zdewastowaną kaplicę już odremontowano, ale ściany jeszcze były czarne. Później, już gdy mnie tam nie było, profesor Stalony-Dobrzański przysłał studentów, aby wykonali wewnątrz polichromię. Bywało, że na Górę Jawor trzy razy w tygodniu chadzałem odprawiać liturgie w czyjejś intencji. Z prośbą o nie przysyłano listy z Ameryki. Szliśmy z psalmistką Makarą i *prysłużnikiem*. Chciałem wtedy, aby na święto Apostołów Piotra i Pawła odbywały się tam nabożeństwa. W tamtych czasach każdorazowe wejście na Górę trzeba było meldować w jednostce WOP-u. Na początku lat 50. trzykrotnie pogranicznikom wydawało się, że kaplica na górze płonie. Komendant wysyłał żołnierzy, żeby poszli sprawdzić. Na miejscu okazywało się, że wszystko jest w porządku. To sprawiło, że przestali załatwiać tam swoje potrzeby fizjologiczne. Opowiadał mi o tym Dzioł Ferenc. Tak naprawdę miał na imię Jan. Przez długie lata mieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie od imienia John został Dziołem. Ten



bardzo oczytany człowiek świadomie przyjął prawosławie. W Wysowej nie było plebanii. Zamieszkałem u starszego małżeństwa Daniela i Zenobii Demczków, a Dzioł przychodził z wizytą. Zaskoczył mnie swoją wiedzą na temat działalności św.św. Cyryla i Metodego i początków chrześcijaństwa na Podkarpaciu. Temat był mi bliski, bo pracę magisterską pisałem o początkach chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Podczas pierwszej wizyty zostałem ostro przeegzami-

nowany. Kiedy wychodził, w sieni Demczko pyta: – No i jak? – Może byty – odpowiedział Dzioł. Tak osobliwego przyjęcia nie zapomnę nigdy. Żal było zostawiać Łemkowszczyznę i Wysową, przypominającą mi rodzinną Florynkę, z takim samym językiem i zwyczajami. Zostawiałem góry, potoki i lasy, wiedząc że Kalników leży na nizinnym, podmokłym terenie.

KALNIKÓW

We wsi sytuacja wyznaniowa była skomplikowana. W 1944 roku ostatniego duchownego unickiego przesiedlono na wschód. Przez jakiś czas ludzie nie chodzili nigdzie. Potem, aby uniknąć przesiedleń, metryki poprzenosili do kościoła. Okoliczne wsie, zamieszkałe przez ludność ukraińską, zostały wysiedlone przez wojsko. Cerkiew sprzedano za pięćset złotych Michałowi Polnemu i tylko dzięki temu uniknęła rozbiórki. W 1956 roku powstał we wsi oddział USKT, a w 1958 roku parafię zakładał o. Baranow. Wtedy zaczęła się walka o wiernych. Proboszcz rzymskokatolicki sprowadził unickiego duchownego, profesora seminarium w Przemyślu. Przez trzy niedziele odprawiał on nabożeństwa w miejscowym kościele, w głoszonych po ukraińsku kazaniach powtarzając, by ludzie nie ważyli się pójść do Cerkwi prawosławnej, bo trafią do piekła. Kobiety w płacz i większość Ukraińców została w parafii rzymskokatolickiej. Rozdział konfesyjny podzielił rodziny. Dochodziło do awantur pomiędzy braćmi. Jedni drugim wlewali ropę do studni. Podstępnie zaaresztowano nawet psalmistę Stefana Ferka, bo spodziewano się, że w ten sposób rozpadnie się parafia. Oficer straży granicznej w cywilu podszedł do psalmisty i poprosił, by ten podprowadził go na drugi koniec wsi, do granicy. Kiedy wrócił do domu, pogranicznicy czekali na niego. Aresztowanemu psalmiście urządzono pokazowy proces i za wskazanie granicy państwa skazano na rok więzienia. Prowokator świadczył w sądzie przeciwko niemu.

Kalników był też specyficzną parafią. Starsi parafianie byli wychowani w tradycji rusofilskiej. Młodsze pokolenie bardziej skłaniało się do określenia – „Ukrainiec". Silnie przywiązani do cerkwi i starego rytu, nie chcieli, aby cokolwiek zmieniać.

– Nikt niczego nie będzie wam zmieniać – zapewniłem – bo w grekokatolickiej parafii zachował się prawosławny obrządek sprzed unii. Co wy tu macie katolickiego? Jedynie to, że odprawiacie majowe nabożeństwa, moleben do Serca Jezusowego, no i śpiewacie *Filioque*. Po wyeliminowaniu tego pozostaje czysty ryt prawosławny.

Któregoś razu latem przyszli do mnie z półlitrówką i zaczęli śpiewać przy otwartych oknach patriotyczne pieśni. Nie śmiałem im zwrócić uwagi. Po drugiej stronie ulicy mieszkała M., Polka, wdowa po inżynierze Ukraińcu. Ludzie mówili, że donosi. Następnego ranka, a odprawiałem liturgię o szóstej rano, bo tak pasowało psalmiście, który na ósmą szedł do pracy, czekała na mnie. – Księże, ksiądz taki młody, szkoda księdza. Tu po ulicy kręcą się różni ludzie. Dobrze, że wczoraj nie było nikogo. Niech ksiądz nie pozwala tak śpiewać, bo to się komuś może nie spodobać, a szkoda żeby księdza spotkało to samo, co księdza Poliszczuka. Cóż, ludzie ostrzegali mnie przed nią, a ona ostrzegała mnie przed nimi.

Zżyłem się bardzo z parafianami. Ich patriotyzm, przywiązanie do narodu oraz Cerkwi, ujmowały za serce. Niestety, po niespełna roku musiałem ich opuścić.

SANOK

W listopadzie 1965 roku zostałem skierowany do Sanoka. Prawdę powiedziawszy nie chciałem jechać, wiedząc że znajdę się w niezręcznej sytuacji. Przede mną proboszczem był o. Jan Lewiarz, powiązany z służbami bezpieczeństwa. Zależało im na zatrzymaniu „ich" proboszcza. Za mną obstawał metropolita. Był jednak ze mną Bóg i dobrzy ludzie, więc udało się pokonać trudności. O. Lewiarz otrzymał dekretem parafię w Zapałowie, ale tam go nie chcieli, więc nadal mieszkał w Sanoku. Dostał dekret na inną parafię oraz propozycję powrotu do Zimnej Wody, ale i z tego nic nie wyszło. Do Sanoka przyjechałem w styczniu 1966 roku. W budynku żeńskiego internatu Technikum Ekonomicznego, od strony cerkwi, o. Lewiarz miał pokój z kuchnią z osobnym wejściem. Ponieważ nie wyprowadził się, wynająłem mieszkanie u pani Czaporowej. Nie chciano mnie tam zameldować. W biurze meldunkowym pokazuję dekret, a urzędniczka na to: – Niech ksiądz przyjdzie za dwa tygodnie, bo nie mam druczków. Za dwa tygodnie znowu nie było druczków. Kiedy za trzecim razem usłyszałem to samo, zrozumiałem w czym rzecz. – Proszę, niech mi pani otwarcie powie, że nie ma zezwolenia na zameldowanie mnie? – To ksiądz powiedział, nie ja.

Poszedłem do Dańczyszyna, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Po przyjeździe do miasta byłem u niego z wizytą kurtuazyjną. – Doskonale o wszystkim wiem. Niech ksiądz się nie martwi i spokojnie czeka. W tej sprawie muszą zadecydować wasze władze najwyższe.

Zadzwonił do mnie władyka Sawa, wówczas dyrektor kancelarii metropolitalnej. – Co tam narozrabiałeś? Wsiadaj jak najszybciej w pociąg do Warszawy! – Dzisiaj pociąg już odjechał – odpowiedziałem. – Wsiadaj w jakiś, bo musisz tu być jutro! – Niestety, będę pojutrze.

Następnego dnia wieczorem dotarłem na miejsce. Władyka Stefan przechadzał się w milczeniu po pokoju. – Władyko, co się stało? – zapytałem zaniepokojony.

– Jak ty się tam prowadzisz? Tak wielkie w tobie pokładałem nadzieje, a tu muszę zabrać cię z Sanoka, bo prowadzisz się niemoralnie! Widziano cię w towarzystwie źle prowadzących się panien, pijanego w jakiejś knajpie?! Są zalecenia, że aby ratować honor prawosławia, trzeba cię zabrać.

Uśmiechnąłem się i mówię: – Wasza Eminencjo, to zwykłe oszczerstwa. Nie wiem nawet, gdzie się znajduje knajpa. Znałem drogę tylko do cerkwi i mieszkania pani Czapor, u której mieszkałem, na pocztę i dworzec kolejowy. – Tak myślałem, ale nie byłem pewny – rozchmurzył się metropolita.

– Tyle lat mnie znacie, czy kiedykolwiek zrobiłem coś podobnego. – Idź, ale musisz twardo się bronić, bo zarzucają ci okropne postępki – pobłogosławił metropolita.

Rano poszedłem do Urzędu do Spraw Wyznań, do pana Dusika, dyrektora wydziału, i pana Kuryłowicza, zajmującego się Kościołami niekatolickimi. W gabinecie oprócz niego siedział minister Skarżyński i dwóch urzędników, od razu domyśliłem się, że to UB-owcy. Poprosili, żebym usiadł.

– Księże dziekanie – zwracają się do mnie, pełniłem wówczas obowiązki dziekana sanockiego. – Jak księdzu się tam żyje? Niech ksiądz opowie coś o Sanoku. Od razu wiedziałem, w czym rzecz i powiedziałem im czystą prawdę, jak wygląda mój dzień. – O siódmej idę na nabożeństwo. Po dziewiątej wracam i robię sobie śniadanie. Później albo coś czytam, albo piszę.

– A jak ksiądz wyjeżdża? – Przeważnie pociągiem albo autobusem. – A gdzie ksiądz jada obiady? – Obiady podaje mi gospodyni, u której mieszkam. – A na miasto ksiądz nie wychodzi? – Nie mam potrzeby, zakupów nie robię – zaspokoiłem ich ciekawość. Przedstawiono obciążające mnie zarzuty. Wyciągnąłem notes, gdzie dzień po dniu opisywałem mój pobyt w Sanoku. Jeden z nieznanych mi panów przejrzał go. Mimo krzyżowych pytań moje wypowiedzi były spójne, rzeczowe, logiczne. Mówiłem szczerą prawdę. W końcu uwierzono mi.

Wróciłem z Warszawy niby oczyszczony z zarzutów. Nie wszystkim się to podobało. Gdzieś miesiąc później miało miejsce spotkanie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Przysłano po mnie gońca. Założyłem sutannę i poszedłem. Z gabinetu wyszedł przewodniczący Dańczyszyn, uścisnął rękę i kazał czekać, ponieważ nie skończyła się jeszcze narada. Przez uchylone drzwi jego gabinetu zobaczyłem, że są tam panowie Kiryłowicz, Dusik i Chlebuś, dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań z Rzeszowa. Za pół godziny poproszono mnie do środka. **(cdn)**

wysłuchała **Anna Rydzanicz**
fot. autorka

Gród na Książęcym Szlaku

Sanok od wczesnego średniowiecza był grodem obronnym, ważnym ośrodkiem administracyjnym, religijnym i kulturotwórczym, miejscem spotkań książąt i królów. Był znaczącym węzłem komunikacyjnym na skrzyżowaniu historycznych szlaków, wiodących przez Zagórz, Łupków, Komańczę – na południe ku tzw. Ruskim Wrotom, oraz na drugą stronę Karpat – przez Przełęcz Dukielską, na Książęcym Szlaku. Stąd też, prosto na zachód, przez Krosno i Biecz, prowadził trakt do Krakowa.

Odkrycia archeologiczne i zapiski kronikarskie bezsprzecznie potwierdzają jego wschodniochrześcijański charakter. Ponad sto lat przed wyprawą księcia **Włodzimierza** na Białych Chorwatów oraz zajęciem w 981 roku Przemyśla i Sanoka na Podkarpaciu działalność misyjną prowadzili tu przybyli z Moraw uczniowie św.św. Cyryla i Metodego – **Wiznog** i **Osław**.

Do 906 roku wraz z Podkarpaciem wchodził w skład Państwa Wielkomorawskiego. Jurysdykcyjnie podlegał posiadającemu na przełomie IX i X wieku siedzibę w Przemyślu biskupowi. Oddziały, nie ochrzczonego jeszcze, księcia Włodzimierza zastały tu chramy obrządku słowiańskiego. Odtąd ziemia sanocka, zanim trafiła pod panowanie księcia **Bolesława Jerzego II Trojdenowicza**, po kądzieli **Rurykowicza**, wchodziła w skład najbardziej wysuniętego na zachód księstwa ruskiego. W 1018 roku została przyłączona przez **Bolesława Chrobrego** do ziem polskich, by w 1031 roku wrócić pod panowanie książąt ruskich. W 1069 roku za sprawą Bolesława Śmiałego stała się częścią Korony polskiej, ale za panowania Władysława Hermana wróciła do Księstwa Halickiego. Stare podanie mówi, że w tamtym okresie na terenie Sanoka i jego przedmieść stało pięć cerkwi.

W 1958 roku archeolodzy dokonali sensacyjnego odkrycia wczesnośredniowiecznego grodziska na górze Horodyszcze, zwanej Fajką, w oddalonej o dwa kilometry od Sanoka Trepczy. Wznowione w 1996 roku prace przyczyniły się do poznania tajemnic pierwotnego Sanoka, położonego na lewym brzegu Sanu. Znaleziono tu ślady dwóch drewnianych świątyń i siedziby możnowładcy, posadnika książęcego, oraz rozległe cmentarzysko, z wykutymi w skale grobami, z okresu wczesnośredniowiecznego księstwa ruskiego. Starsza ze świątyń została zniszczona podczas najazdu tatarsko-mongolskiego w pierwszej połowie XIII wieku, a na jej miejscu wybudowano drugą, która z całą pewnością przetrwała cały wiek XIII. Odkryte przed większą cerkwią cmentarzysko i znalezione na majdanie przedmioty kultury materialnej świadczą o ruskim rodowodzie tych ziem. Natrafiono na noszone przez ruskie arystokratki ozdobne nakrycia głowy, zwane kołtami, pierścienie, bransolety, części uzbrojenia, dwie pieczęcie Ruryka Rościsławowicza, księcia kijowskiego i nowogrodzkiego w latch 1070-1071 oraz niewątpliwie najcenniejsze znalezisko – enkolpiony, relikwiarze w kształcie krzyża, w typie kijowskim, należące do biskupów lub wysokiej rangi duchownych. Najwartościowszy z nich zawierał, jak sądzono, fragment relikwii ze Świętego Krzyża. Po dokładnych badaniach okazało się, że jest to cząstka meteorytu. Dar niebios uznano za relikwię.

Najprawdopodobniej napaść tatarska przyczyniła się do przeniesienia siedziby zarządcy książęcego z całym dworem na Wzgórze Zamkowe. Mniej więcej w drugiej połowie XIII wieku wzniesiono tu cerkiew św. Dymitra Sołuńskiego. Jego kult rozwinęli na tych ziemiach uczniowie Braci Sołuńskich. Zamkowa świątynia słynęła z

Świątynia w Sanoku

cudownej ikony *Raspiatoho Chrysta*. W 1429 roku mieszkańcy wsi Hłomcza, pozwani przed sąd, składają w niej przysięgę. W okolicach Sanoka znajdował się również monaster św. Onufrego, później unicki. Stare zapiski świadczą, że już w połowie XIV wieku podsanocka wieś Międzybrodzie słynęła z dwóch cudotwórczych ikon, św. Onufrego i Świętej Trójcy, należących do monasterskiej cerkwi. Majątek monasteru mieli przejąć franciszkanie. Miejscowa legenda głosi, że na międzybrodzkim wzgórzu stała cerkiew, której dzwony wpadły do Sanu. Podobno do dzisiaj w noc Zmartwychwstania słychać ich bicie.



Ostatni władca halicko-włodzimierski

zainicjował powstanie katolickiej diecezji przemyskiej. Książę Bolesław z linii Piastów mazowieckich, ożeniony z **Eufemią**, córką księcia litewskiego **Giedymina** a siostrą **Aldony Anny**, pierwszej żony **Kazimierza Wielkiego**, wstępując w 1325 roku na książęcy tron, wraz z imieniem dziadka **Jerzego I**, przyjął prawosławie. Jednak za namową papieża **Jana XXII** wkrótce powrócił na łono rzymskiego Kościoła, okazując się księciem Zachodu w wymiarze nie tylko geopolitycznym, ale i kulturowym. Pośród zabiegów Krzyżaków, królów węgierskiego i polskiego oraz Tatarów o ziemię halicko-wołyńską, był władcą nie rozumiejącym specyfiki swego księstwa, często depczącym prawa poddanych.

Otoczony rycerstwem mazowieckim, a także czeskim i niemieckim, ze swej kancelarii w obranym na siedzibę Włodzimierzu Wołyńskim, od ponad trzech wieków zakorzenionym w kulturze bizantyńskiej, wydawał dokumenty po łacinie. Dążąc do umocnienia swej pozycji, Bolesław Jerzy II pozostawał w ciągłym konflikcie z bojarami, wymuszając od nich spore sumy, a także dopuszczając się gwałtów na ich żonach i córkach. W lipcu 1338 roku, podczas zjazdu w Wyszehradzie, zawarł z **Kazimierzem Wielkim**, w obecności i przy akceptacji króla Węgier, **Karola Roberta**, układ sukcesyjny. W przypadku bezpotomnej śmierci księstwo przypaść miało szwagrowi. 20 stycznia 1339 roku, lokując Sanok na prawie magdeburskim, przyczynił się do latynizacji staroruskiego grodu, co w niedługim czasie znacznie ułatwiło Kazimierzowi Wielkiemu przyłączenie Grodów Czerwieńskich i Rusi Halickiej do Polski. Wkrótce w mieście pojawili się nowi osadnicy, niemieccy budowniczy, a w ślad za nimi franciszkanie.

W pierwszej połowie XIV wieku powstała pierwsza rzymskokatolicka parafia. W grodzie stawały gotyckie budowle, a szlachta ruska coraz częściej przechodziła na obrządek łaciński. …*Skoro Kazimierz Ruś do Korony przyłączył, zwykłym obyczajem polskim zaczęto tępić Kościół ruski a zaprowadzać łaciński. Który bojar dał na siebie chrzest po katolicku poprawić, ten zaraz znaczenia i wpływów nabierał i człowiekiem do wszystkiego się stawał...* – pisał XIX-wieczny historyk **Jędrzej Moraczewski** w „Dziejach Rzeczypospolitej do końca XVI w.” .

Bolesław Jerzy II zmarł bezpotomnie 7 kwietnia 1340 roku w wieku trzydziestu lat, otruty przez bojarów. Roszczenia do zamożnego księstwa zaczęli wysuwać najpierw władcy Polski i Litwy, a potem Węgier. Wybuchła, trwająca z przerwami do 1392 roku, seria wojen.

W latach 1340-1941 doszło do powstania bojarów pod dowództwem **Dymitra Detki**, który dla prawosławnego ludu stał się bohaterem. Na skutek kompromisu z Detką, który otrzymał tytuł namiestnika Rusi, udało się królowi polskiemu przyłączyć ziemię sanocką i okolice obecnego Rzeszowa do Polski, w zamian za obietnicę poszanowania obyczajów zajętych ziem i wiary prawosławnej. W 1349 roku, po śmierci Detki, Kazimierz Wielki przyłączył większą część Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Konfiskacie uległy ziemie nadane przez książąt ruskich parafiom i monasterom, a także majętności nielojalnych wobec króla bojarów.

Pisał w swym dziele Moraczewski : *Łacinnicy szarpali Kościół ruski, władyków wypędzali, kraj burzyli, a kniaziów, bojarów i lud prześladowali*.

W renesansowym zamku królewskim, przebudowanym z XIV wiecznej gotyckiej budowli w latach 1523-48 przez starostę **Mikołaja Wolskiego**, współcześnie mieści się Muzeum Historyczne z największymi w Polsce (ponad siedemset) zbiorami ikon z dawnych cerkwi bieszczadzkich i Beskidu Niskiego.

W 1435 roku w wyznaczonym

przez zmarłego rok wcześniej **Władysława Jagiełłę** na oprawę królowych polskich zamku zamieszkała, odsunięta od polityki krakowskiego dworu, królowa **Zofia**. Wychowana w prawosławiu **Sonka Holszańska** z grodu, gdzie prawosławni Rusini stanowili wciąż większość, do swej śmierci w 1461 roku miała zarządzać jedną z największych w I Rzeczypospolitej jednostek administracyjnych, wchodzącą w skład województwa ruskiego – ziemią sanocką. Okazała się władczynią przychylną swoim dawnym współwyznawcom, co w naturalny sposób spowolniło proces przechodzenia na katolicyzm.

W Bibliotece Narodowej w Warszawie znajdują się dwa *Apostoły* napisane w pierwszej połowie XVI wieku w Sanoku. Prawdopodobnie w istniejącym przy cerkwi św. Dymitra Sołuńskiego skryptorium przepisywano księgi liturgiczne. Z nim związany był **Michał Wasylewycz**, przez ukraińskich humanistów nazywany Sanockim, który przełożył wspaniały zabytek piśmiennictwa staroruskiego, Ewangelię Peresopnycką. Zapewne był synem *jereja* zamkowej cerkwi, **Wasyla Wołyńca**. Zdaniem slawistów zasługi Michała Sanockiego dla kultury ruskiej są nie mniejsze niż Grzegorza z Sanoka dla kultury łacińskiej.

W połowie XVI stulecia schroniła się tu siostra **Zygmunta Augusta**, wdowa po królu węgierskim **Janie Zapolyi**, **Izabela**. To ona nakazała cerkiew zamkową rozebrać. Dla zadośćuczynienia starosta sanocki **Piotr Zborowski** podarował ruskim mieszczanom

plac na tzw. „Wałach”,

poza murami obronnymi. Miała tam stanąć cerkiew św. Mikołaja. Darowizna została zatwierdzona przez Zygmunta Augusta aktem fundacyjnym z 1551 roku. Jednak z dokumentu króla **Władysława IV** dowiadujemy się, że w 1632 roku miejsce to było puste. Monarcha zaś zezwalał na *wybudowanie Kościoła Obywatelom Miasta Sanoka Greckiej religie*. Nie wiadomo, czy przyrzeczenia dotrzymano. W 1667 roku na podarowanym placu stała drewniana cerkiew Zesłania Ducha Świętego.

Na pewno niełatwe było życie prawosławnych mieszczan w okresie wprowadzania postanowień unii brzeskiej. Władze utrudniały im stawianie nowych świątyń. Na mocy „natychmiastowego” postanowienia w wyznaczonym miejscu – niewykluczone, że po spalonej cerkwi św. Mikołaja, w ciągu trzech dni miała stanąć cerkiew, zaś po upływie tak krótkiego terminu sprawa uległaby przedawnieniu. Mimo utrudnień proceduralnych prawosławni mieszkańcy Sanoka postanowili nie stracić okazji. Zakupili w Jasienicy koło Krosna „zniesioną”, a więc niepotrzebną już, cerkiew Zesłania Ducha Świętego. Przeniesiona świątynia służyła wiernym do 1789 roku.

W XVI i XVII stuleciach w mieście, podobnie jak w całej diecezji, aktywnie działały bractwa cerkiewne.

Kolejną cerkwią, od niepamiętnych czasów stojącą na przedgrodziu, w okolicy dzisiejszej ulicy Sobieskiego, gdzie mieści się Zespół Szkół Ekonomicznych, była cerkiew Narodzenia Bogarodzicy. Przypuszczalnie w latach 1668-1675, kiedy Sanok został siedzibą nie uznającego unii brzeskiej biskupa przemyskiego **Antoniego Winnickiego**, była cerkwią katedralną. Uchylając się przed jej przyjęciem przemyscy hierarchowie, zmieniając siedziby, tytułowali się biskupami przemysko-samborsko-sanockimi. **Innocenty Winnicki** pod naciskiem króla polskiego wraz z przyjęciem unii w 1692 roku powrócił do Przemyśla.

Powyżej cerkwi wznosiła się góra Władycza, później zwana Aptekarską. U jej podnóża stał pałac biskupów sanockich. Po opuszczeniu miasta przez ostatniego hierarchę, jego mienie przywłaszczyli sobie mieszczanie. W 1790 roku cerkiew Przenajświętszej Bogarodzicy podzieliła los zamkowej cerkwi. Na podstawie fałszywego donosu do władz lwowskiej guberni, jakoby cerkiew miała spłonąć, te nakazały ją rozebrać, co wkrótce umożliwiło Austriakom wybudowanie na jej miejscu wojskowych koszar.

Ulica poza wałami starego Sanoka,



dawna Cerkiewna, obecnie Zamkowa, z soborem katedralnym Świętej Trójcy, prostym traktem prowadzi na królewski zamek. Na posesji nr 14 znajdował się podarowany w XVI wieku prawosławnym sanoczanom plac „na Wałach”.

W 1784 roku obok jasienickiej cerkwi zaczęto budować nową, murowaną w stylu klasycystycznym. Parafialne kroniki donoszą, że cerkiew Świętego Ducha została wzniesiona w 1789 „z wyżebranej składki”, głównie dzięki wsparciu hrabiów **Mniszcha** i **Stadnickiego**. Umieszczono w niej sacralia z nieistniejących cerkwi Sanoka: ikonę *Raspiatoho Chrysta* oraz *Preczystoj Bohorodicy* z podmiejskiej katedry, czyli Sanockiej Ikony Matki Bożej. Po pożarze w 1809 roku zmieniono pierwotnie trójkopułowy kształt dachu. Ma teraz prosty dach z jedną kopułą. W 1827 roku po prawej stronie od wejścia, dzięki cesarskim funduszom, wzniesiono wolno stojącą dzwonnicę. Pół wieku później wymagała wraz ze świątynią generalnego remontu, a możliwości zubożałej parafii były niewielkie. W 1876 roku odnowiono gzymsy i przedsionek, a kopułę i dach pokryto nową ocynkowaną blachą. Renowację sumą dwóch tysięcy złotych austro-węgierskich wsparł hieromnich **Walerian Sławikowski**, radny z Dubrowki Ruskiej, a tysiąc dołożył proboszcz **Wasyl Czamaryk**.

Na polichromii sklepienia nawy

głównej, sygnowanej 1907, przedstawiono scenę podniesienia Krzyża Świętego, którego relikwie znajdowały się w świątyni do 1947 roku. Wśród dworzan cesarskiego dworu, przeniesionego w czasy Księstwa Halickiego, widać bojara **Dymitra Detko**. Cesarz Konstantyn Wielki to koronowany w Drohiczynie Daniel Halicki, a cesarzowa Helena – Anna, księżna matka, będąca dwórką na bizantyńskim dworze.

W 1938 roku do Sanoka przeniosła się z Rymanowa Zdroju Apostolska Administracja Łemkowszczyzny, powstała cztery lata wcześniej w celu zahamowania procesu powrotu do prawosławia. Ostatni jej administrator, **Ołeksandr Malynowskyj**, uciekł we wrześniu 1945 roku na zachód. Cerkiew została przejęta przez Kościół rzymskokatolicki. Od 1947 roku, po Akcji Wisła, do 1957 roku stała bezużytecznie. Wtedy też franciszkanie przejęli relikwie Świętego Krzyża.

Niewiele do dziś zachowało się na ziemi sanockiej zapisków i dokumentów z Książęcej Doby oraz późniejszych ruteników. Część zapewne strawił pożar i ząb czasu. Natomiast cenne archiwum sanockiej parafii w 1799 roku, po śmierci o. **Joana Kunewycza**, jej długoletniego proboszcza, przejęły władze miejskie. Późniejsze, które trafiły do archiwum diecezjalnego w Przemyślu, zostały dokładnie sprawdzone przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i były wykorzystywane przy inwigilacji wiernych.

Prawosławie do Sanoka powróciło w 1957 roku liturgią odprawioną przez o. **Jana Lewiarza** w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego w cerkwi Świętej Trójcy dla tych, którzy nie dali wysiedlić się na wschód oraz powracającym po Akcji Wisła. Wiernym Kościoła grekokatolickiego odmówiono restytuowania parafii, więc zdecydowali się powrócić do prawosławia. Nikt wtedy nie sądził, że świątynia pod Wzgórzem Zamkowym dwadzieścia siedem lat później stanie się biskupią katedrą.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

O. Jan Antonowicz z matuszką Ireną

W bogactwie cerkiewnych tradycji

Na jego oczach formowała się restytuowana 6 września 1983 roku diecezja przemysko-nowosądecka. Nie uważa jednak, że była to praca od podstaw, bo parafia odrodziła się w 1957 r. Zasługa to głównie arcybiskupa Adama i ludzi podtrzymujących ją w trudnych latach 60. i 70. W ubiegłym roku, 27 września, w dzień Podwyższenia Krzyża Pańskiego, rocznicę pierwszej liturgii odprawionej w cerkwi, parafia Świętej Trójcy w Sanoku obchodziła pół wieku. W rodzinie nie było duchownych, ale dorastającego w Supraślu młodego człowieka zawsze ciągnęło za ikonostas. – To była Wola Boża. Jak mówi Jezus: Nie wy mnie, a Ja was wybrałem – stwierdza o. Jan Antonowicz, od dwudziestu pięciu lat związany z katedrą sanocką, wcześniej diakon, a od października 1989 roku jej proboszcz i sekretarz kancelarii diecezjalnej.



W 1976 roku postanowił wstąpić do Seminarium Duchownego w Warszawie. Rodzice, **Aleksandra** i **Walenty Antonowiczowie**, wybór jedynaka przyjęli z radością. Edukację kontynuował w Wyższym Seminarium Duchownym przy monasterze św. Onufrego w Jabłecznej. W monasterskiej parafii poznał imość Irenę.

Chirotonię diakońską, za zgodą metropolity **Bazylego**, przyjął 31 października 1982 roku z rąk władyki **Sawy** w białostockiej cerkwi katedralnej.

Pierwsze kroki stawiał w parafii w Sokółce jako dyrygent chóru.

– Chór duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej, w którym śpiewałem, występował z koncertem kolęd w Białymstoku. W przerwie władyka Sawa zapytał mnie, czy chcę być diakonem biskupa.

Wtedy właśnie Synod Biskupów

podjął decyzję o podniesieniu do godności biskupiej dziekana sanockiego, o. Aleksandra Dubeca. Dla mnie, wówczas dwudziestodwuletniego, była to najpoważniejsza w życiu decyzja – wspomina o. Antonowicz. – Jeśli jest taka wola Cerkwi, idę tam, gdzie mnie skierujecie – odpowiedziałem. Dekretem metropolity z 30 stycznia 1983 roku został mianowany diakonem nowego władyki.

Pierwsze zetknięcie z przyszłą diecezją przemysko-nowosądecką nastąpiło trochę wcześniej. Koledzy z seminarium zaprosili go do Kalnikowa koło Przemyśla. W tamtejszej cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej dostrzegł ławki, których nie ma na Podlasiu. Język, mimo innego akcentu i twardej wymowy, wydawał się zrozumiały. Podczas liturgii proboszcz, o. **Bazyli Zabrocki**, zezwolił na przeczytanie *Apostoła*.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w przyszłości zostaniemy szwagrami – uśmiecha się o. Antonowicz. Wcześniej starsza siostra imości Ireny za mężem trafiła na Podkarpacie.

Korzenie Antonowiczów wywodzą się z odległej o kilkanaście kilometrów od Supraśla Sokołdy. Przenieść wyniesione z rodzinnych stron zwyczaje na sanocki grunt nie było zbyt trudno. W domu oraz w parafii rozmawiali miejscową gwarą białoruską. W okolicznych wsiach także katolicy mówili „po swojomu”.

– Na początku musiałem się osłuchać, poznać nowe słowa i nauczyć twardej wymowy liturgii – mówi po ukraińsku proboszcz.

Lżej pod tym względem było imości Irenie. W jej domu rodzinnym mówiło się w dialekcie ukraińskim.

– Nikt nie dał nam odczuć, że jesteśmy obcy. Parafianie, jak tylko mogli, starali się nam pomóc. Przyjęli z wielką serdecznością i otoczyli opieką – wyznaje o. Antonowicz.

Filią parafii w Sanoku jest parafia św. Archanioła Michała w odległym o dziesięć kilometrów Zagórzu. Najstarsi parafianie to ci, którzy powracali po Akcji Wisła oraz niewysiedlone rodziny kolejarskie z Zagórza. W 1983 roku wiernych było w niej o jedną trzecią więcej niż obecnie. Przyczyniła się do



tego emigracja młodych, głównie do Kanady. Ponadto młodzież, która na studia wyjeżdża do Krakowa, Lublina czy Warszawy, przeważnie nie wraca. Nadzieją na zatrzymanie młodych jest powstała przed kilku laty Wyższa Szkoła Zawodowa w Sanoku.

– Najważniejsze, że wśród młodych nastał duch prawosławny – wyznaje z nieskrywaną radością o. Jan.

Wprowadzili prawosławne zwyczaje.

Dotąd małe dzieci do czasu Pierwszej Spowiedzi nie przyjmowały eucharystii. Kiedy urodziła się **Marysia**, podobnie jak dzieci w ich macierzystych parafiach od maleńkości przystępowała do sakramentu. Inni rodzice stopniowo zaczęli brać przykład. Duża w tym zasługa imości Ireny.

W najmniejszej, liczącej niespełna dwa i pół tysiąca wiernych, diecezji szczególnie ważna jest praca z młodzieżą. W sanockiej parafii młodzi to dwadzieścia dwie osoby, od przedszkolaków po studentów. Proboszcz prowadzi lekcje religii w punkcie katechetycznym przy siedzibie oddziału Związku Ukraińców w Polsce, a imość Marianna uczy języka ukraińskiego. Lekcje odbywają się w soboty, wtedy najłatwiej wszystkich zebrać. Rodzice, którym bardzo zależy na tej edukacji, z poświęceniem przywożą swe latorośle. No i uczniowie mają zakodowane, że wszystkie soboty, oprócz świąt i wakacji, w roku szkolnym są zajęte. W Zagórzu zaś młodzież soboty ma wolne, bo lekcje religii odbywają się w piątkowe wieczory.

Wokół parafii skupia się życie kulturalno-oświatowe w dużej mierze dzięki imości **Mariannie Jarej**, która nie szczędząc swej niespożytej energii uczy młodzież ukraińskiego, historii, przygotowuje wieczory poświęcone Tarasowi Szewczence czy Iwanowi Franko oraz koncerty chórów. Dzięki niej chór przy parafii, ale też będący wizytówką diecezji chór młodzieżowy „Irmos”, osiągnęły wysoki poziom, We współpracy z parafią w Morochowie, gdzie młodzieży jest więcej, duchowni organizują pielgrzymki do Ujkowic, Poczajowa, na Grabarkę. Po święcie Przemienienia Pańskiego zwiedzali cerkwie Białostocczyzny. Dwa lata temu Irmos nawiązał kontakty z parafiami Ukraińskiego Wikariatu Prawosławnej Cerkwi w Rumunii.

– Staramy się młodzież integrować – mówi o. Antonowicz.

Na początku lat 90. w Sanoku restytuowano parafię grekokatolicką. Wtedy z parafii odeszły tylko dwie rodziny. W tym samym czasie zaczęli przez parafię przewijać się przyjeżdżający do Polski, głównie w celach handlowych, Ukraińcy. Kilka rodzin zostało na stałe.

– Teraz wierni naszej parafii nie ukrywają swego wyznania ani narodowości – wyznaje proboszcz.

W 1957 roku chodzenie do cerkwi

prawosławnej było aktem odwagi. Najstarsi parafianie opowiadają, że kiedy w pierwszych latach szli procesyjnie w Święto Jordanu nad San święcić wodę, napotykał ich pośród obelg grad kamieni. Obecnie procesję prowadzi wóz policyjny, zatrzymujący ruch uliczny. Nad rzekę przychodzą też rzymscy katolicy, aby nabrać sobie święconej wody. W tym samym czasie w mieście trwa Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, a w ciągu całego roku w świątyniach różnych konfesji spotkania ekumeniczne pomiędzy



rzymskimi katolikami, prawosławnymi, grekokatolikami, polskokatolikami i ewangelikami. W ubiegłym roku w rozpoczynającym Wielki Post czytaniu Kanonu św. Andrzeja z Krety uczestniczyło duchowieństwo innych wyznań.

– Te spotkania ułatwiły poznanie się obywateli miasta różnych konfesji oraz niwelowanie uprzedzeń – podsumowuje proboszcz.

Imość Irena, nauczyciel wychowania przedszkolnego, w swej pierwszej pracy powiedziała, że jest żoną księdza prawosławnego. – Jak to można być żoną księdza? – zdziwieniom nie było końca. Określenie „popa żona" przylgnęło do nowej pracownicy. – Gdzież ona jest poparzona? – pewnego razu ktoś w dobrej wierze zadał niezręczne pytanie.

Duchowni rzymskokatoliccy początkowo nawet nie wiedzieli, tak jak koleżanki w przedszkolu, że w Sanoku znajduje się cerkiew prawosławna i rezydencja biskupa. Piętnaście lat działalności w mieście wspólnoty dominikańskiej, aktywność imość Marianny Jarej oraz gotowość duchowieństwa przyczyniły się do rozwoju wspólnoty ekumenicznej. Odczyty na temat teologii prawosławnej, głównie miejsca Bogarodzicy w Cerkwi, rozwiały obawy katolików.

– Teraz przechodzący żegnają się, a nawet wstępują do cerkwi, by się pomodlić przed cudotwórczą Sanocką Ikoną Bogarodzicy – mówi proboszcz.

Niezwykle ważna jest też pamięć o historycznych miejscach, dających świadectwo prawosławia na tych terenach. 27 listopada 2000 roku na miejscu cerkwi na górze Horodyszcze w Trepczy wraz z o. protodiakonem **Antonim Jarym** poświęcili ekumeniczny krzyż, upamiętniający pierwszych sanoczan.

Mieszkają w bloku na osiedlu, gdzie są jedyną rodziną prawosławną. Kiedy nie mieli samochodu, całą rodziną wracali z cerkwi spacerem. Mała Marysia zaskakiwała przechodniów, do ojca w sutannie wołając: – Tato, tato!

Obydwoje z imością Ireną ze swoich domów wynieśli prawosławne wychowanie. Dzieci są świadome swego wyznania i kultury.

Marysia, jak większość dzieci w parafii, do matury była jedyną prawosławną w klasie.

W ramach integracyjnych zajęć przyprowadzała uczniów i wychowawców do cerkwi. Zachwycony polonista sam z kolei przyprowadził grupę nauczycieli.

– Dzieci okazały się doskonałymi ambasadorami nie tylko naszej parafii, ale i prawosławia – uśmiecha się imość.

– Na pewno z biegiem lat, co jest wielką zasługą władyki, wierni wzmocnili się duchowo – podsumowuje proboszcz.

Zintegrowani, wykazują dbałość o parafię i świątynię, w każdej chwili gotowi pomóc.

5 lutego 1995 roku w bocznej części zakrystii ktoś celowo wzniecił pożar, który poważnie zniszczył część ołtarzową zabytkowej cerkwi. Należało odnowić nie tylko ikonostas, ale zewnętrzne ściany.

Prace restauratorskie, pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków, poprzedziły zabiegi władyki o wsparcie finansowe.

W efekcie w całości został odnowiony czterorzędowy ikonostas oraz stanowiąca cześć tradycji tych ziem piękna barokowa ambona. Ściany ze świeżo odnowionymi polichromiami tylko odczyszczono. Dawną świetność stopniowo przywracano bocznym ołtarzom, ikonom św. Jana Chrzciciela i patronalnej, Świętej Trójcy. W tym roku w planach mają konserwację głównego ołtarza.

– To zasługa cudotwórczej ikony, że cerkiew nie spłonęła doszczętnie – wyznaje proboszcz.

Ludzie, którzy chcąc zachować tożsamość narodową skierowali swe kroki ku Cerkwi prawosławnej, mają świadomość, że jedynie zachowanie tradycji cerkiewnych zatrzymać może proces asymilacji.

Sanocka parafia z filią w Zagórzu skupia skupia około pięćdziesięciu rodzin, co w sumie tworzy ponad studwudziestoosobową wspólnotę. W 42-tysięcznym mieście mieszka dziś garstka prawosławnych.

W cerkwi spotkać też można prawosławnych kuracjuszy z pobliskiego Iwonicza Zdroju.

Przez ćwierć wieku Antonowiczowie bardzo zżyli się z parafią, z miastem, które uważają za piękne, ale czasami myślą o powrocie w rodzinne strony, bliżej rodziców, którzy ze względu na wiek wkrótce potrzebować mogą pomocy.

Teraz bliżej dziadków znalazła się Marysia. Wybrała Studium Ikonograficzne w Bielsku Podlaskim. Siedmioletni **Jakub** z podziwem przygląda się tacie i po swojemu „odprawia liturgię".

Raz w roku o. Antonowicz z rodziną jedzie do Supraśla, na urlop. Zawsze po drodze wstępują do monasteru w Jabłecznej, na cmentarz, gdzie pochowani są jej rodzice. Kiedy wracają na Podkarpacie, czują, że są w domu.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Cerkiew już stoi



Święto Opieki Przenajświętszej Bogarodzicy jest w diecezji przemysko-nowosądeckiej bardzo rozpowszechnione. Jest świętem parafialnym w Kłokowicach, Komańczy, Bielance, Wołowcu, Żdyni, Hańczowej i na Świętej Górze Jawor.

W sposób szczególny tego roku świętowała Komańcza. Po pożarze 13 września 2006 roku stoi już drewniana cerkiew o trzech kopułach – wszystko wykonane w tym roku, jeszcze w stanie surowym.

W dniu Opieki Matki Bożej, czternastego października, świętą Liturgię w nowej cerkwi celebrował arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** w asyście duchownych dekanatu sanockiego, licznie przybyłych wiernych, także z bliższych (Krynica) i dalszych (Białystok) parafii oraz wielu gości.

Swojego władykę przywitali wierni z procesją. U wejścia witały arcypasterza wierszami dzieci, chlebem i solą starosta cerkiewny **Teodor Harhaj** oraz proboszcz, o. **Marek Gocko** z krzyżem. Drewniana cerkiew, choć bez okien i podłogi, bez ikonostasu – przy kilkunastu ikonach, bez polichromii, przyjęła w swoje ciepłe objęcia wszystkich przybyłych.

Władyka **Adam** w kazaniu przekonywał nas, że Matka Boża bez przerwy otacza nas opieką, my zaś, jak Ona przy krzyżu Chrystusowym, musimy trwać niezachwianie w wierze prawosławnej.

Dowodem naszej wiary i wytrwałości jest przywiązanie do naszej wschodniej tradycji. Ta oto cerkiew jest też dowodem pomocy Bożej i wstawiennictwa Orędowniczki naszej, Matki Bożej.

Wraz z ukończeniem robót przywrócimy „duszę Komańczy".

Ta cerkiew daje także dowód wielkiej pracy wielu ludzi i pomocy finansowej płynącej z różnych źródeł – powiedział władyka.

Trójdzielna cerkiew wieńczy znowu wzgórze z zabytkowym zespołem cerkiewnym. Tworzą go wyremontowana drewniana dzwonnica, mur kamienny z kamienia łupanego, kamienne nagrobki wokół cerkwi i stare drzewa.

Prace te wykonywała firma konserwatorsko-budowlana „Arkady" z Jarosławia.

Budowę cerkwi w roku 2008 dofinansowali m.in. fundusz kościelny Podkarpacki Urząd Marszałkowski, starostwo sanockie, gmina Komańcza oraz ofiarodawcy.



Dwieście czterdzieści metrów sześciennych drewna z Lasów Państwowych przekazano w roku 2007.

Prosimy o dalsze wspieranie odbudowy cerkwi w Komańczy.

Brakuje nam pieniędzy, drewna, aby kontynuować rekonstrukcję zakrystii i przedsionka słupowego.

Wokół muru rosną nadpalone drzewa, większość z nich już usunęliśmy. Pozostałe obumierają.

Może zostaną tylko trzy stare lipy, w tym dwie chore. Trzeba będzie posadzić nowe drzewa, aby rosły wraz z cerkwią.

dziekan o. **Julian Felenczak**
fot. **autor**

Ofiary przesyłać można na konto:
Podkarpacki Bank Spółdzielczy
97 8642 0002 2001 0033 7832 0001
Wpłaty z zagranicy:
Podkarpacki Bank Spółdzielczy
PAYMENT VIA BANK
POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI
SWIFT:POLUPLPR
Nr: PL 97 8642 0002 2001 0033 7832 0001



Z lewej: kapliczka z naczyniem na święconą wodę

Pomogła nam Wsiecaryca

– Batiuszka, wprowadźmy drugie święto – poprosili kilkanaście lat temu wierni nowej białostockiej *Woskresienskiej* parafii. Bardzo cieszyli się ze swojej drewnianej tymczasowej świątyni i szybko rosnących murów nowej. Bardzo cieszyli, ale co roku na *prestolny prazdnik* – *Fominoje Woskresienije* – stali przed dylematem: zostać w swojej cerkwi czy odwiedzić groby przodków. Drugie święto było potrzebne. – Może Matki Bożej *Celitielnicy* – zastanawiał się ówczesny arcybiskup białostocki Sawa. – Niech będzie *Wsiecarycy*… Zaraz potem w parafii pojawiła się Jej ikona, a wraz z nią zwyczaj regularnych akafistów do rakowych *jazw diwnoj Gubitielnicy*, odprawianych w pierwszą niedzielę miesiąca. A 1 października, dzień Ikony Matki Bożej Wsiecarycy, z roku na rok zbierało coraz więcej wiernych, nie tylko własnych parafian, ale z całego Białegostoku i spoza jego granic.

Tak było i w tym roku. Św. Liturgii przewodniczył arcybiskup supraski **Grzegorz**. W nabożeństwie wzięło udział dwudziestu trzech duchownych, pięknie śpiewał chór. – Patrząc na waszą świątynię, polichromie, słuchając śpiewu, chciałoby się za posłami kniazia Włodzimierza, wyprawionymi do Konstantynopola zapytać: „Azali my jeszcze nie w niebie” – wysoko ocenił atmosferę w cerkwi władyka.

A ludzie wciąż podchodzili i podchodzili do ikony…

– Spójrzmy na tę ikonę – mówił w kazaniu o. **Jarosław Pagór** – widzimy na niej Matkę Bożą w chwale, na tronie, która mimo to swoją prawą ręką wskazuje na Chrystusa, jakby chciała powiedzieć, to nie moje królestwo, to mego Syna…

Batiuszka przypomniał jej historię, a więc przeniósł nas do XVII wieku, do Nowego Skitu w Grecji. Przypomniał historię młodego człowieka, który zajmował się czarami i którego Matka Boża zawróciła z tej drogi, skierowała na drogę zbawienia.

Sława tej ikony już dawno przekroczyła granice watopedzkiego monasteru, gdzie obecnie się znajduje, i Świętej Góry Atos. I coraz liczniejsze są przypadki uzdrowień, głównie od chorób nowotworowych.

Tuż po św. Liturgii władyka Grzegorz wyświęcił małą kapliczkę na parafialnej posesji z ogromnym naczyniem na święconą wodę w środku.

– W starożytnych, bo odległych o ponad dwa tysiące lat, czasach Matka Boża wypowiedziała prorocze słowa: *Sie bo ot nynie ubłażat mia wsi rodi* – powiedział arcybiskup. – I do dziś





cały chrześcijański lud wielbi Ją i czci, a my dzisiaj czcimy Ją w ikonie *Wsiecarycy*. Dzisiaj też poświęciliśmy maleńką kapliczkę – w niej zawsze będzie święcona woda, nie tylko Hagiasma, kreszczeńska woda, ale także ta święcona w inne święta. W Konstantynopolu w czasach starożytnych wodę święcono na początku każdego miesiąca. I przyjmowano ją codziennie, na czczo, święcona woda jest bowiem niewysłowionym lekarstwem – mówił.

A wierni mogli zaczerpnąć jej także przy okazji tego święta, już z nowo wyświęconej kapliczki, zaprojektowanej przed dr. Jerzego Uścinowicza. Jej bryła, o podstawie sześciokąta, z cegły klinkierowej i kamienia, wyraźnie nawiązuje do bryły cerkwi. Jest nowatorska w swym kształcie i wymagała dużej precyzji wykonania. Do kapliczki doprowadzono ujęcie ze studni głębinowej, a także prąd.

– Prace trwały dwa lata – mówi proboszcz o. **Włodzimierz Cybuliński**. – Czasownia upamiętnia miejsce, gdzie znajdował się prestoł naszej pierwszej drewnianej cerkwi, która od kilku lat służy już wiernym z Augustowa.

Batiuszkę cieszy nie tylko ukończenie prac, ale coraz większa liczba wiernych na akafiście do *Wsiecarycy*.

Wielu z nich po modlitwie odczuwa dużą ulgę, zdarzyły się też trzy przypadki uzdrowień.

– Przed trzema, czterema laty przyszła do mnie była parafianka ze Zbucza – wspomina batiuszka jeden z nich. – Cała we łzach, mąż jej wnuczki miał ciężki wypadek, leżał bez przytomności, lekarze dawali niewiele szans na to, że odzyska świadomość. Prosiła o molebien przed ikoną *Wsiecarycy*. Na molebnu zjawiła się cała rodzina, prawosławni i katolicy, uklękli. Młody człowiek odzyskał przytomność następnego dnia rano. – Pomogła nam *Wsiecaryca* – zawsze mówi babcia, gdy spotykam ją na święcie w Czyżach.

A my przypomnijmy – akafist odprawiany jest w pierwszą niedzielę miesiąca i każdy czwartek o godz. 17.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

Gdzieś pośrodku Wysowej, naprzeciw cerkwi, przy drodze wiodącej do kompleksu uzdrowisk, stał do czerwca tego roku zwyczajny dom – drewniany, z pokojami na poddaszu, z niewielkim ogrodem. W maju przylatywała do niego ze Stanów Zjednoczonych Stefania z mężem Wasylem i żyła w nim pół roku. Później znów wracała za ocean, bo dom w Wysowej, nieogrzewany, nadawał się tylko do letniego wypoczynku. I tak wędrowali oboje przez kilka lat. Aż przestali. Dom oddali mnichom. Mnisi w czerwcu powiesili tablicę. Na niej po polsku i słowiańsku napisali: „Prawosławny Męski Dom Zakonny Opieki Matki Bożej”.



U stóp Świętej Góry

– O Matko Boska! – aż jęknęła ze zdumienia przechodząca tędy mieszkanka Wysowej, gdy pewnego czerwcowego ranka jej wzrok padł na tablicę.

Zdumienie i radość przeżywali prawosławni, gdy dowiedzieli się, że z błogosławieństwa arcybiskupa przemysko-nowosądeckiego **Adama** powstała w Wysowej w połowie maja wspólnota monastyczna – dziesiąta w Polsce, po Jabłecznej, Supraślu, Świętej Górze Grabarce, Ujkowicach, Wojnowie, Dojlidach-Zwierkach, Sakach, Zaleszanach, Kostomłotach. Powstała w domu siostry władyki Adama.

Cieszyli się i prawosławni ze Słowacji, którzy u siebie nie mają ani jednego monasteru. A do Wysowej od granicy ze Słowacją zaledwie półtora kilometra. I tyle samo na Świętą Górę Jawor, która wypiętrzyła się na samej granicy.

Kto przygotował grunt do powstania monasteru?

Bogarodzica oczywiście, objawiając się w 1924 roku na Świętej Górze Jawor. Objawiła się najpierw kilku Łemkiniom, potem, gdy władze nie pozwalały na budowę cerkwi na Jaworze, również synowi komendanta Korpusu Ochrony Pogranicza.

Cerkiew na tej górze wzniesiono w 1929 roku. Wyświęcono ją na *Pokrowę*. Modlili się w niej Łemkowie dwa razy w roku. Obok cerkwi wytrysnęło źródełko.

Akcja Wisła wypędziła z gór Łemków i ich modlitwę. Pierwsi Łemkowie wrócili do swych gór w 1956 roku. Znów zaczęli się modlić na górze. Chcieli otworzyć parafię w Wysowej – grekokatolicką. Na to nie zgodził się biskup rzymskokatolicki, uważając że nie po to była Akcja Wisła, by znów odradzał się w górach wschodni obrządek. Powstała więc w 1958 roku parafia prawosławna, której utworzenie pobłogosławił metropolita prawosławny.

Teraz w cerkwi na górze Jawor modlą się i prawosławni, i, za zgodą





władyki Adama, grekokatolicy. Prawosławni uroczyście celebrują nabożeństwa w Niedzielę o Samarytance, w czasie święta apostołów Piotra i Pawła, na *Uspienije*, *Rożdżestwo Bogarodzicy* i na *Pokrow*, kiedy to świętuje się tu *chramowy prazdnik*. Od połowy maja do połowy października w każdą środę o siódmej rano służona jest utrenia, *czasy* i św. Liturgia, potem o 16 wieczernia i akatyst *Pokrowu*.

Powrót

W Wysowej jest dwóch mnichów – o. **Mojżesz** – przybył tu z Ujkowic – i o. **Pafnucy** – przyjechał z Jabłecznej.



Ale o. Pafnucy urodził się na tej ziemi, w pobliskich powiatowych Gorlicach, z których do Wysowej przez Uście Gorlickie ze trzydzieści kilometrów. O. **Andrzej Jakimiuk**, jego ojciec, przez dwanaście lat służył w Żdyni, Koniecznej, Gładyszowie, Regetowie, Czarnym. Nieustannie wędrował z jednej wsi do drugiej, z jednej służby spieszył na drugą. Najpierw bez samochodu, na rowerze. Dla o. Pafnucego była to pierwsza lekcja Łemkowszczyzny.

Drugą zaczął pobierać dokładnie po 25 latach przerwy.

Wyjechał z rodzicami w czerwcu osiemdziesiątego trzeciego, wrócił w czerwcu 2008. Wrócił na ziemię przygotowaną.

– Bez o. **Władysława Kaniuka**, proboszcza parafii w Hańczowej, zginęlibyśmy tu jak rude myszy – mówi o. Pafnucy.

Hańczowa i Wysowa zlały się ze sobą. Cerkiew stoi w jednej i drugiej wsi, jakby przy jednej długiej ulicy.

O. Władysław Kaniuk jest w Wysowej codziennie, od kiedy powstał tu monaster.

Stąd

– O. Władysław jest stąd. Urodził się w Lubiniu (dolnośląskie), ale mieszkał z rodzicami we Florynce. Trudzi się dla tej ziemi od dwudziestu lat. Służy w Hańczowej, Wysowej, na Świętej Górze Jawor, w Blechnarce i Kwiatoniu – wyliczają mnisi. Wszyscy go znają i szanują. A my go uwielbiamy. Biegniemy do niego z każdym kłopotem. Choćby, kto załatwi drewno do ogrzania domu na całą zimę? O. Władysław. Kto znajdzie dobrych, uczciwych i niedrogich majstrów, którzy by dom przystosowali do potrzeb monasteru i założyli system grzewczy? Oczywiście znalazł ich o. Władysław. Sprowadził dwóch braci majstrów z Florynki – **Jana** i **Mariana Szczecinów**.

Dom zbudowano jakby z myślą o monasterze. Duży pokój na parterze przerabiają mnisi na „ciepłą” cerkiew pod wezwaniem *prepodobnogo* Iowa Poczajewskiego, w drugim urządzili kancelarię. Jest tu i kuchnia z jadalnią. Dobudowano jedynie pomieszczenie na kocioł centralnego ogrzewania. Poddasze mieści pięć kielii. Każda z łazienką.

Niegdyś wybudowano obok domu solidny murowany przystanek autobusowy, wcinając się na monasterską dziś posesję.

Z przystanku nikt teraz nie korzysta. Po jego remoncie, wstawieniu okna i drzwi, chcą w nim mnisi otworzyć monasterski sklepik z ikonami, krzyżykami, duchową literaturą, płytami. Ofertą chcą zainteresować turystów i kuracjuszy – przyjeżdżających tu leczyć górne drogi oddechowe, nerki, reumatyzm.

Może popłynie ze sklepiku do monasteru drobna strużka dochodu? Bo podstawowym zmartwieniem parafian – zdradza o. Władysław – jest pytanie: z czego utrzymają się mnisi?

Na szczęście lęku o przyszłość nie czuję ani u mnichów, ani u o. Władysława. Może dlatego, że na tej ziemi dzieją się rzeczy niezwykłe, choć tu jedna parafia to zwykle kilkudziesiąt osób, w Wysowej pięćdziesiąt cztery.

Przykład

Przykład jest obok. Mogło się wydawać, że nikt nigdy nie udźwignie kosztów remontu cerkwi w Wysowej. A jednak! Dziesięć lat trwały do niego przygotowania – rozmowy z konserwatorem zabytków, władzami, przygotowanie dokumentacji i głównie szukanie pieniędzy. Kosztorys opiewał na 260 tysięcy złotych. Obfita pomoc przyszła wreszcie z małopolskiego urzędu marszałkowskiego – aż 95 tysięcy złotych. – To była jedna z większych kwot, jaką ten urząd przeznaczył na ratowanie zabytków – komentuje o. Kaniuk, który stał się inicjatorem i szefem całego procesu renowacji. Z funduszu kościelnego, istniejącego przy ministerstwie spraw wewnętrznych, uzyskano dziesięć tysięcy złotych. Każdy parafianin ofiarował po dwieście lub więcej złotych. W 2005 roku zbierano na ten cel pieniądze we wszystkich cerkwiach w Polsce.

Remont objął całą cerkiew z zewnątrz. Trwał dwa lata. Zardzewiałą blachę zastąpiono miedzianą. Wzmoc-

Władyka Jakub dokonuje lektorskich postrzyżyn, niżej proboszcz o. Sławomir Tomaszuk



niono więźbę dachową. Trudnego i skomplikowanego krycia blachą kopuł i dachu dokonał majster z Hańczowej **Adam Deć** ze swoją firmą, który i w Hańczowej zmienił pokrycie cerkwi.

Mistrzem od ciesielki okazał się być wieloletni starosta cerkwi w Wysowej, **Michał Sudyk**. To on z wiernymi oszalował świątynię, zaimpregnował ją i pomalował.

– Gdyby cerkiew remontowały inne firmy – zastanawia się o. Kaniuk – moglibyśmy nawet cztery razy więcej zapłacić za te roboty.

Trzeba jeszcze wymienić drzwi i wstawić kraty. Zostanie restauracja wnętrza.

– Jakbym zdobył na nią milion złotych! – wzdycha o. Władysław. – Tak, milion – reaguje na moje zdumienie. – Mówię o delikatnym szacunku. Bo restauracja jednej ikony, trzykrotnie przemalowywanej w swojej historii, kosztuje około 30 tysięcy złotych – rzuca przykład. A takich ikon mamy osiemnaście oraz malowidła na ścianie. Jeśli ikonostas w Wysowej powróci do swego XVIII-wiecznego wyglądu, to będzie *krasota*.

Co skrywa ikona pod ostatnią warstwą malowidła, nikt nie wie, zanim nie „zajrzy" pod nią konserwator. Na jednej ikonie z Wysowej – na jej restaurację dał w ubiegłym roku pieniądze urząd gminy w Uściu Gorlickim – widniała postać Chrysusa Pantokratora. Pod warstwami malowideł odnaleziono całe wspaniałe Deesis.

Po ikonostasie przyjdzie czas na odnawianie malowideł na ścianach.

Historia

O. Władysław wraca do historii cerkwi w Wysowej, po raz pierwszy monasterskiej.

– Pierwsza cerkiew w Wysowej pochodziła z XV wieku. We lwowskim Muzeum Ikon przechowywana jest ikona Pantokratora z wysowskiej cerkwi datowana na połowę XV wieku. Drewnianą cerkiew, która stała w tym miejscu, należącą do prawosławnych, potem unitów, spalili w 1771 roku konfederaci barscy.

Konfederaci, którzy założyli swój zbrojny związek w Barze na Podolu w 1768 roku, szli do walki z ultrakatolickimi hasłami. Szli przeciw królowi, jego reformom, a nade wszystko przeciw coraz wyraźniejszym wpływom Rosji w Polsce. Działali w całym kraju. Suworow rozgromił zasadnicze siły konfederatów.

Konfederaci stacjonowali również w Wysowej. Nakładali na miejscowych kontrybucję, zabierali ludzi do prac w swoim obozie. Miejscowi jednak opierali się, zwłaszcza młodzi kryli się przed konfederatami. Ci więc podpalili im cerkiew, licząc że młodzi, by ratować świątynię, wyjdą z ukrycia. Tak się nie stało. Wyszli tylko starsi ludzie i patrzyli, jak dopala się ich cerkiew.

Na belce na cerkwi napis głosi, że po spaleniu świątyni przez konfederatów, wybudowano w 1779 roku nową.

– Niektóre przewodniki po naszej ziemi podają bardziej sympatyczną wersję zdarzeń, że to w 1779 roku cerkiew zbudowali konfederaci. Tylko, że w tym roku konfederatów tu na pewno nie było.

Modlitwa

Podstawowym zadaniem mnicha jest modlitwa. Mnisi z Wysowej zaczynają codziennie nabożeństwa o szóstej. w cerkwi św. Archanioła Michała w Wysowej i we środy na Górze Jawor. W niedziele i święta zaczynają św. Liturgię o godzinie 10, w przeddzień służąc wieczorne nabożeństwo. Bardzo lekko tu się modlić – mówią. To miejsce *błahodatne*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Tym, którzy zechcą wesprzeć mnichów i garstkę otaczających ich parafian przy budowie nowego monasteru podajemy konta:
Prawosławny Męski Dom zakonny Opieki Matki Bożej w Wysowie
BS w Bieczu 07 8627 001 2002 3009 6668 0001.
Dewizowe: PL 78627 SWIFT: FPB UP 21.

Z miłością w Chrystusie Panu o. Pafnucy, o. Mojżesz, o. Wołodymyr

W nowej parafii



W KĘTRZYNIE ŚWIĘTO

Cerkiew Narodzenia Bogarodzicy w Kętrzynie przybrała przed swym parafialnym świętem uroczysty wygląd. Przedsiębiorca budowalny **Piotr Makaryk**, parafianin, w czynie społecznym położył na cerkwi nową elewację, rzemieślnik z Białegostoku wykonał nowe bramy. Dzięki zabiegom proboszcza parafii, o. **Witalisa Czyżewskiego**, na Ukrainie kupiono nową grobnicę, płaszczenicę, *panikadiło* i *siemiswiecznik*. Ofiary na te zakupy płynęły ze strony parafian i sponsorów. O idealny wręcz porządek w cerkwi



9 października 2008 roku dla prawosławnych z białostockich osiedli Bacieczki i TBS był dniem szczególnym. Cerkiew prawosławna wspomina wtedy świętego apostoła i ewangelistę Jana Teologa, który jest patronem parafii przy ulicy Kołłątaja. Ta najmłodsza w mieście cerkiew po raz pierwszy obchodziła swój *chramowyj praznik*. Nową parafię erygował w zeszłym roku arcybiskup Jakub. 30 czerwca 2007 został poświęcony krzyż na placu cerkiewnym, a 25 listopada władyka odprawił pierwszą św. Liturgię w tymczasowej świątyni.

Kult patrona jest od wieków żywy w Bacieczkach, które do 1954 roku były podmiejską wsią. W aktach z roku 1529 i 1553 istnieją adnotacje, że wieś Fasty z folwarkiem Bacieczki należały do monasteru w Supraślu, a w folwarku stała cerkiew. W 1773 roku cerkiew została rozebrana i przeniesiona do Zawyk.

Prawosławny cmentarz przetrwał w Biacieczkach do początku XX wieku. Mieszkańcy i dziś nazywają to miejsce „mogiłki”. Być może to tam stała pierwotna cerkiew św. Jana Teologa? Nowa świątynia powstaje zaledwie kilkaset metrów od tego miejsca.

Na placu stoi na razie cerkiew tymczasowa. Ma długą historię. Najpierw budynek należał do nadleśnictwa Hajnówka. O. **Serafin Żelaźniakowicz**, organizując parafię w Hajnówce, zaadaptował go na świątynię. Przy niej pobudowano sobór Świętej Trójcy. Po spaleniu się cerkwi w Czyżach przewieziono ją do Czyż. Tam modlono się w niej jedenaście lat, aż zbudowano nową cerkiew. Kolejnych jedenaście lat służyła wiernym na Nowym Mieście w Białymstoku. Teraz będzie przy niej budowana cerkiew św. Jana Teologa w Bacieczkach.

Św. Liturgię sprawował arcybiskup Jakub w asyście wielu duchownych. Tuż przed nią dokonał postrzyżyn lektorskich **Adama Jakuca**. *Cztiec* Adam od początku jest tu psalmistą.

Żywot i znaczenie patrona cerkwi-świętego, apostoła i ewangelisty Jana Teologa, przybliżył wiernym o. **Mikołaj Kalina**, władyka Jakub mówił o znaczeniu Ewangelii w życiu człowieka i posłannictwie miłości, jakie ona niesie. Szczególną uwagę zwrócił na życie, postawę i twórczość św. Jana, który często nazywany jest Apostołem Miłości. Arcybiskup przypomniał też, jak wielkim trudem jest budowa nowych świątyń w dzisiejszych czasach. Życzył proboszczowi parafii, o. **Sławomirowi Tomaszukowi**, wiele sił i wytrwałości w budowaniu nowego Domu Bożego.

Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku rozpoczyna trud budowy nowej świątyni i domu parafialnego. Udało się już przenieść i przystosować do nowych potrzeb cerkiew tymczasową, zagospodarować plac parafialny i ogrodzić go. Obecnie trwają prace nad projektami przyszłych budynków. Równolegle jest organizowane życie parafialne. Służy się regularne nabożeństwa, działa chór cerkiewny i Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

Prace budowlane rozpoczną się wiosną przyszłego roku. Na ten cel potrzebne są niemałe nakłady. Dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby w miarę możliwości zechcieli nas wesprzeć. *Spasi Hospodi*. Ofiary można przekazywać na konto:

PKO I O/Białystok

70 1020 1332 0000 1502 0334 0049

(mcz) fot. **autor**

i wokół niej zadbały miejscowe *żony mironosice*.

Arcybiskupa diecezji białostocko-gdańskiej **Jakuba**, który przybył do Kętrzyna z arcypasterską wizytą, oraz biskupa messaoryjskiego z Cypru **Grzegorza** powitały dziewczęta w narodowych ukraińskich strojach. Na progu cerkwi z chlebem i solą czekała na gości starosta cerkiewny **Nadzieja Bartoszuk**. W cerkwi dziękował gościom za przybycie o. Witalis Czyżewski. Trzy lata temu o. Czyżewski w tej samej cerkwi witał trzech hierarchów – metropolitę **Sawę**, władykę Jakuba oraz arcybiskupa **Pawła** z Francji, którzy przybyli, by razem świętować pięćdziesiąt lat służby o. Witalisa jako proboszcza cerkwi w Kętrzynie.

W tym roku św. Liturgię służyli władycy wraz z duchownymi dekanatu olsztyńskiego oraz przybyłymi z Białegostoku. Władyka Jakub przypomniał w homilii, że *Preczysta* jest pierwszym świętem w nowym roku cerkiewnym, a ostatnim Zaśnięcie Matki Bożej, *Uspienije*.

W czasie nabożeństwa śpiewał chór, a jego duszą była córka *nastojatiela*, **Helena Czyżewska-Kuźma** z Białegostoku.

Władyka Jakub szczególnie wysoko ocenił podczas uroczystości pracę o. Witalisa dla dobra Cerkwi na Warmii i Mazurach.

Władyka wręczył Piotrowi Makarykowi *błogosławioną gramotę*.

Burmistrz Kętrzyna **Krzysztof Hećman** i przewodniczący RadyMiasta **Eugeniusz Tokarzewski** wręczyli hierarchom pamiątkowe prezenty. – Obecność dwóch hierarchów to wielki zaszczyt dla Kętrzyna – powiedział burmistrz.

Arcybiskup Jakub podziękował burmistrzowi i władzom miasta za ich wkład w harmonijne współżycie Kościołów, troskę o estetykę miasta i zaspokajanie potrzeb jego mieszkańców.

Prawosławni Ukraińcy, Rosjanie i Białorusini Kętrzyna i okolic znaleźli w ten świąteczny dzień miejsce dla modlitwy, spotkania się i wspomnień swoich dalekich, a tak drogich ojczystych stron.

Walentyna Żowkowska



Siódmego października zabrzmiał Gaudeamus w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie – w tym roku dla 605 studentów prawosławnych, luteran, polskokatolików, starokatolików, babtystów, ewangelików reformowanych, zielonoświątkowców, adwentystów.

Gaudeamus

ChAT to niepowtarzalna uczelnia teologiczna w świecie. – Uczy nas ona, czym jest jedność w różnorodności – powiedział jej rektor, arcybiskup wrocławsko-szczeciński ks. prof. **Jeremiasz**. Władyka Jeremiasz po raz drugi został wybrany rektorem ChAT. – Wiemy, jak piękna i potrzebna jest jedność – mówił. – Doświadczamy jej w tych murach od ponad pięćdziesięciu lat. Wiemy, że nie jest ona łatwa, ale jest możliwa. Nauka studentów należących do różnych konfesji pod jednym dachem przyniosła dobre skutki dla całej naszej społeczności.

Władyka Jeremiasz opowiadał o ChAT jako szkole otwartej, mającej żywe kontakty z uczelniami katolickimi w naszym kraju, współpracującej też między innymi z Moskiewską Akademią Duchowną, Instytutem św. Sergiusza w Paryżu, wydziałami teologicznymi Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach czy Uniwersytetu w Atenach. Studenci ChAT korzystają z możliwości studiowania za granicą.

Do sukcesów zaliczył obronę w ciągu ubiegłego roku aż pięciu prac habilitacyjnych – po raz pierwszy w historii uczelni tak wielu. Tytuł doktora habilitowanego wśród prawosławnych uzyskali biskup siemiatycki **Jerzy**, teolog, i **Włodzimierz Wołosiuk**, muzykolog.

Ubiegły rok przyniósł też wiele solidnych prac doktorskich i rozpraw naukowych.

Na uroczystą inaugurację przybył metropolita **Sawa**, rektorzy lub prorektorzy kilkunastu szkół wyższych, między innymi Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Medycznego w Warszawie. Przybyli nauczyciele akademiccy i ci, którzy niegdyś w tych murach uczyli, studenci.

Władyka Jeremiasz, zwracając się głównie do studentów, powiedział, że obrany przez nich kierunek studiów jest szczególny. Różni się od innych tym, że ma do czynienia nie tylko z tym, co tu na ziemi, ale i z tym co na niebiosach, w wieczności. I dlatego te studia są wielkim wyzwaniem, również dla nauczycieli, bo tu samo przekazywanie wiedzy daleko nie wystarcza. Sama wiedza, bez formacji duchowej, może stać się przyczyną pychy.

Wykład inauguracyjny wygłosił **Krzysztof Zanussi**, filmowiec, wielka osobowość świata kultury. Drukujemy go obok w całości.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



HABILITANCI

Biskup siemiatycki Jerzy (Pańkowski): – W swojej pracy habilitatacyjnej analizowałem dorobek hierarchy XIX wieku św. Ignacego Branczaninowa. W ostatnich latach bardzo wzrosło zainteresowanie tą postacią. Wydawane są wszystkie jego dzieła. Powstają opracowania na temat jego dorobku. W Polsce nikt o nim nie pisał.

I to skłoniło mnie, by świętego i jego dzieło przybliżyć i naszym czytelnikom. Postanowiłem zbadać całą literaturę pozostawioną przez św. Ignacego i przenieść ją na naukową płaszczyznę, dostępną w języku polskim. Św. Ignacy zostawił siedem tomów. To głównie ascetyczne rozważania. W jednym z nich autor opisuje trudności, z którymi boryka się życie monastyczne. I choć mówi o swoich czasach, tekst w pełni odbija problemy i naszych dni. Pozostały też po nim listy i kazania. Ignacy Branczaninow to hierarcha, człowiek modlitwy, twórca, ale przede wszystkim translator dzieł ojców hezychastów i Ojców Kościoła na współczesny język. W tym tkwi podstawowa wartość jego *podwigu*.

Napisanie habilitacji traktuję jako posłuszeństwo wobec woli Cerkwi. Bóg pomógł mi w miarę szybko sfinalizować pracę. Inspirował mnie do tego metropolita Sawa.

Prof. Włodzimierz Wołosiuk jest znawcą śpiewu cerkiewnego. Tytuł jego pracy habilitacyjnej brzmi: „Wschodniosłowiańscy kompozytorzy muzyki cerkiewnej od XVI do połowy XX wieku i obecność ich utworów w nabożeństwach PAKP". Książka liczy prawie czterysta stron. Jest efektem między innymi wieloletniej pracy w archiwach i bibliotekach Polski, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Kanady, Stanów Zjednoczonych. Pokazuje niezwykłe bogactwo twórczości kompozytorskiej, tworzonej na potrzeby Cerkwi, a także wzajemne powiązania i przenikanie się twórczości kompozytorów cerkiewnych krajów słowiańskich.



Krzysztof Zanussi. Na sąsiedniej stronie niżej nowi doktorzy habilitowani, pierwszy z prawej władyka Jerzy, drugi z lewej Włodzimierz Wołosiuk

Czasy są karnawałowe

Chciałem podzielić się refleksją o tym co wieczne i co nowoczesne. To temat, który woła o mędrca, erudytę, a nie o artystę. Jestem artystą, w dodatku młodej i niezbyt poważnej dyscypliny, jaką jest sztuka audiowizualna, która w ostatnim stuleciu zdystansowała drukowane słowo. Wiek siedemnasty, osiemnasty, dziewiętnasty były stuleciami, w których słowo drukowane miało podstawowe znaczenie w społecznej komunikacji. Dziś tego znaczenia nabrał świat ruchomego obrazu. Przywykło się nad tym zjawiskiem biadolić, narzekać, że źle się dzieje. Tymczasem można mówić, że dzieje się dobrze. Choć prawda kryje się i w jednym, i w drugim stwierdzeniu.

To za pomocą słowa drukowanego, skrojonego na użytek propagandy, wiek XX doprowadził do dwóch najpotworniejszych klęsk – dwóch totalitaryzmów. Natomiast obrazki i dźwięki weryfikują wszystko, co wyrażamy za pomocą pojęć. Bywa oczywiście, że ta weryfikacja jest posunięta za daleko.

Pamiętam, kiedy jeden z biskupów (spoza Polski) zmagał się z problemem swego rzecznika, który miał lekko rozbieżne spojrzenie i spiczaste uszy. To wystarczyło, żeby żadne z oświadczeń episkopatu, przekazywane przez tegoż rzecznika, nie było dla publiczności przekonujące, bo rzecznik miał niewiarygodne oblicze. A w ogóle był zacnym i mądrym człowiekiem. Ale świat cywilizacji obrazkowej na takie szczegóły zwraca uwagę.

Jako artysta chciałbym sformułować pewien pogląd na nowoczesność. Na pewno gdzieś od dwunastego wieku w Europie kula historii zaczęła toczyć się szybciej. Nasza judeochrześcijańska cywilizacja zaczęła, w wymiarze materialnym, zdecydowanie prześcigać wszystkie inne. Osiągnęliśmy rozwój, o którym nie śniło się nikomu przed nami. Mamy niesłychaną zamożność powszechną.

Większość niegdyś głodowała i marzła. Tylko nielicznym było dobrze. Dziś głoduje i marznie mniejszość. Większości dano do dyspozycji narzędzia, o których dawniej mogli marzyć tylko najzamożniejsi tego świata. Dzisiaj urzędniczka na poczcie dysponuje większą dozą energii, a więc posiada większą wolność, niż niegdyś cesarze rzymscy. Może ona w ciągu jednego dnia polecieć tanią linią na wakacje do Turcji, a cesarz musiał tygodniami, miesiącami, pokonywać taką przestrzeń.

Ten postęp wytworzyła nasza cywilizacja.

Jaka była rola chrześcijaństwa w przyspieszeniu biegu historii? Przywołam prywatne doświadczenie. Na Zamku Królewskim w Warszawie w roku bodajże 1987 gościła najważniejsza w ZSRR osoba, pan Gorbaczow. Na spotkanie z nim zaproszono ludzi nauki i kultury. Jako że uchodziłem za cywilizowanego dysydenta, poproszono mnie na mównicę, bo nie groziłem skandalem. Na mnie były skierowane kamery, szczególnie radzieckie. Sięgnąłem po myśl, że skoro żadna cywilizacja nie osiągnęła takiego tempa rozwoju, jak ta o judeochrześcijańskich korzeniach, to może pewne trudności cywilizacyjno-rozwojowe Związku Radzieckiego biorą się ze zbyt dalekiego odejścia od tych właśnie korzeni. Była to wypowiedź umiarkowanie zadziorna. Dowiedziałem się potem, że pan Gorbaczow zapytał o tego filmowca – czy on Żyd, bo na takiego nie wygląda (głupi żart o politykach jest oczywiście przywilejem artystów). W Rosji zbitka judeo z chrześcijaństwem nie jest tak powszechna jak na Zachodzie.

Czy przyspieszenie cywilizacyjne wynikło z judeochrześcijaństwa? Moim zdaniem i zdaniem wielu – tak, w porównaniu do innych monoteizmów. Tylko judeochrześcijaństwo tak wysoko wyniosło osobę ludzką, że to otworzyło nieznane dotąd perspektywy twórcze. Dzięki własnym wynalazkom ludzkość, my wszyscy, dysponujemy niebywałą, jak niegdy wcześniej, ilością energii. Każdy z nas jest przez to potężny. Czym zaowocowała nowa sytuacja?

Otóż społeczeństwo stało się masowe. U jednego z moich ulubionych autorów, **Ortegi y Gasseta**, czytam – a pisał o tym w latach dwudziestych XX wieku – że żyjemy w czasach zrównywania poziomów. Wyrównują się majątki, zacierają się różnice w poziomie kulturalnym różnych klas społecznych oraz zrównują się płcie. To pewne novum, które się pojawiło w naszych czasach. Jak każdy człowiek, który chce zachować czujność, pytam, czy to dla nas dobrze, czy źle? No dobrze, bo wszystkim się należy to, co dotychczas należało się tylko mnie. Muszę być solidarny i szczęśliwy, widząc że inni ludzie mają lepiej, niż kiedykolwiek indziej.

Ale społeczeństwo masowe ma też swoje wady. Spójrzmy na naszą kulturę. Ortega y Gasset pisze: „Niepoważna kultura doskonale spełnia wymogi rozwiniętego społeczeństwa”. Czyli czasy są karnawałowe. To jest wyzwanie. Czy kulturą nie dajemy świadectwa, że coś się w naszej cywilizacji wyczerpało?

Myślę, że nastąpiła też wielka zmiana w dziedzinie biologii. Mam na myśli kwestię antykoncepcji. Antykoncepcja stanowi jeden z przełomów, absolutnie nieznany w historii ludzkości. Do niedawna wszystko co dotyczyło życia płciowego, wiązało się z prokreacją. Współcześnie napięcie między płciami zmalało, ponieważ niebezpieczeństwo

prokreacji dla wielu ludzi nie istnieje. Jest to jednocześnie fakt kulturowy, który diametralnie zmienił zapatrywanie na życie osobiste i zbiorowe. Nie ma sensu tutaj go oceniać, ale trzeba go zauważyć.

Nastąpiła banalizacja miłości. Prawdopodobnie **Mickiewicz** nie napisałby w naszych czasach bardzo wielu swoich utworów, bo jego uczucie rozmieniłoby się na kilka spełnionych miłostek. Ze wszystkich dramatów **Szekspira** najbardziej anachroniczny może dzisiaj się wydawać „Romeo i Julia". Jeśli Julia umarła, to co – innych dziewczyn nie ma? – zapytałby współczesny Romeo.

Ortega y Gasset pisze: „Umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swojej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnym i banalnym i do narzucania tych cech wszystkim innym. Być innym, to być nieprzyzwoitym". Tchnienie tej myśli czuję. I wydaje mi się, że w kulturze płacimy wielką cenę za umasowienie. I musimy zapytać, czy to cena przejściowa, czy trwała?

Czas, w którym żyjemy, nazywamy ponowoczesnym czy postmodernistycznym i czujemy, jak mocno wychyla się z niego nihilizm, o którym **Nietsche** pisał: „najpotworniejszy z gości". Nihilizm pojawia się wtedy, gdy wydaje się, że wszystko wolno, że teraźniejszość stała się czymś absolutnym, gdy kultura niechętnie odwołuje się do przeszłości i milczy na temat tego co będzie, jako że to nas doraźnie nie dotyczy.

To niedobra nowość, bo w niej zatraca się wizja życia, w której musimy odróżniać dobro od zła i prawdę od fałszu.

Myślenie postmodernistyczne próbuje to rozróżnienie zniweczyć, a przynajmniej jakoś zamaskować.

Myślę, że nasze upojenie nowoczesnością i sukcesem jest typowo sztubackie, żałosne, jeśli patrzymy na nie z perspektywy historii. Zobaczcie państwo, o ile gorsze są dzisiejsze uniwersytety od dawnych. W średniowieczu adwersarze mieli obowiązek przedstawić pogląd przeciwnika, zanim z nim podjęli polemikę. Inaczej polemika była nieważna. Dzisiaj przeciwnika, zwłaszcza w świecie polityki, ustawia się tak, żeby mu dołożyć, nie zaś, by najpierw zrozumieć jego myśl i poglądy. W nauce także ten obyczaj stał się powszechny. Myślę, że przez to sfera swobody naukowej stała się dziś węższa, niż w XIX wieku.

Świadczy to tylko o tym, że budujemy cywilizację, która nie ma mocnych korzeni, czyli cywilizację przejściową.

Kolejny problem dotyczy autorytetów. Te kultura masowa niweczy. Mówi, że nikt nie jest ode mnie mądrzejszy i nie ma prawa niczego mi sugerować (już nie mówię narzucać). Jest to niepokojące zjawisko. Widzę je w utworach narracyjnych, w dzisiejszym filmie, serialu. Brak tu jakiejkolwiek perspektywy, wyrastającej poza codzienność. Nie ma perspektywy wieczności. Nie ma perspektywy tradycji.

O współczesnej kulturze pisze jeden z katolicyzujących intelektualistów, **Dariusz Karłowicz**, że „jak na tragedię jest zdecydowanie zbyt wesoło. Może przyjęcie, w którym uczestniczymy, jest już stypą? Tylko nikt w tym jeszcze się nie połapał".

Dręczy mnie ta myśl. Czuję, że opór przeciwko wszystkiemu, co pielęgnuje trwałe wartości i mówi o niezmiennym, jest powszechny. Dzisiejsza kultura nie chce trwałości i niezmienności.

Hegel przypominał, że pełnia życia to nie uczucie sytości, zadowolenia, sukcesu czy osiągnięcia szczytu. **Cervantes** mówił, że droga jest zawsze lepsza od zajazdu. A my jesteśmy w zajeździe. Mamy gorzej, bo – paradoksalnie – jest nam lepiej.

To zatrważające, jak mało kto wie, co z naszą kulturą trzeba by zrobić, żeby znowu zaczęła szukać tego co trwałe i niezmienne, tego co wieczne. Jakim językiem trzeba by przemawiać do ludzi, żeby zrozumieli, że ich życie jest biedne, dlatego że jest takie bogate.

Myślę że państwo teologowie różnych wyznań będziecie się nad tym zastanawiać. I może potraficie temu jakoś zapobiec.

Zauważyłem, że w naszej państwowej administracji mniejszościami etnicznymi i religijnymi zajmuje sie ten sam urząd. Zastanawiające. Po prostu mniejszości jako takie (choć są jeszcze inne mniejszości, które nie podlegają temu urzędowi).

Chcę mówić nie tyle o mniejszości, ile o różnorodności religijnej czy etnicznej. Zabrakło jej w Polsce po drugiej wojnie. Nastąpiło zubożenie tej wielorakości, która była źródłem dobrej polskiej tradycji. Żal mi tego.

Mam nadzieję, że wy, jako przedstawiciele tej różnorodności, będziecie świadomie wzbogacać polską kulturę. To, że zaprosiliście mnie na inaugurację roku akademickiego jako artystę, ale i jako katolika dowodzi, że macie ogromną tolerancję na odmienność.

Mam przed oczami cytat z **Tadeusza Kotarbińskiego**. W niedobrym dla Polski i Europy 1968 roku pisał, że „polskość stanowi wieloźródłowy amalgamat, sprawniejszy od jednolitej rdzenności. Jest jak stal. Amalgamat jest lepszy od czystego żelaza".

Gdy śledzę historię Hiszpanii, widzę, że najbardziej była twórcza, kiedy zamieszkiwało ją wiele mniejszości i kiedy wobec nich Hiszpanie musieli się określać, szukać swej tożsamości. Nie ma niczego gorszego, niż pozostawać pewnym swej raz na zawsze określonej tożsamości.

Cieszę się, że żyjemy w zjednoczonej Europie i że państwo, należąc do innych niż rzymskokatolicka tradycji wyznaniowych, żyjecie w Polsce. Że z innej perspektywy i tradycji pozwalacie nam głębiej zastanowić nad tym, jakie jest przesłanie chrześcijaństwa dzisiaj, jak je rozumieć. Przesłanie jest wieczne. Ale co ono dzisiaj znaczy? Jeden ze współczesnych polskich intelektualistów, **Jerzy Sosnowski**, napisał: „Historia chrześcijaństwa nie jest uwięziona w teraźniejszości na chwilę przed Apokalipsą. Dla chrześcijaństwa istnieje przyszłość, która nie jest powtórzeniem przeszłości".

Chciałbym, żeby państwo do tej przyszłości należeli.

Tytuł wykładu
pochodzi od redakcji.

Święty męczennik Merkury Smoleński (24 XI / 7 XII)

Z pochodzenia był szlachetnie urodzonym Rzymianinem. Jeszcze w młodości przybył na terytorium Rusi, gdzie służył jako żołnierz w oddziałach księcia smoleńskiego. Bóg obdarzył go niezwykłą siłą fizyczną, ale posiadał on też nadzwyczajną siłę wiary. Pragnąc się przypodobać Panu, stał się ascetą – przestrzegał ściśle postu i strzegł swej niewinności.

Pewnego razu, kiedy Tatarzy pod dowództwem Batyja (Batu-chana) oblegli Smoleńsk (1238 r.), udał się do obozu przeciwnika. Wyszedł *na spotkanie pogańskich zastępów*, tocząc walkę *w obronie świątyni Bogarodzicy i prawdziwej wiary*, a jako *żołnierz Chrystusowy niepokonany oraz dzielny zwycięzca nad wrogami* z pomocą Bożą i wsparciem Bogarodzicy pokonał w pojedynku tatarskiego olbrzyma. Mężny rycerz, wznosząc gorące modlitwy do Pana o zachowanie miasta i wybawienie z ciężkiej opresji jego mieszkańców, poniósł jednak śmierć w nieprzyjacielskim obozie.

Bóg wysłuchał modlitwy męczennika i sprawił, że Tatarzy ogarnięci trwogą z powodu śmierci swego olbrzyma pospiesznie wycofali się z okolic Smoleńska, a wdzięczni mieszkańcy pochowali ciało świętego w miejscowym soborze katedralnym.

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Дрѹга́го тѧ̀ пое́мъ, и҆мѹ́щаго поборе́нїе по дх҃ѹ хрⷭ҇то́въ мерку́рїе, ꙗ҆́кѡ непобѣди́маго вѡ́ина: внегда̀ бо по повелѣ́нїю ѹ҆го́дниче гпⷭ҇жѝ и҆ бцⷣы, и҆зше́лъ є҆сѝ на срѣ́тенїе пога́ныхъ си́лъ, и҆споли́на съ сы́номъ крѣ́пкаго побѣди́лъ є҆сѝ посо́бїемъ бцⷣы. подо́бїе и҆мы́й ꙗ҆́коже стѡ́й мѹ́ченикъ не́сторъ, ꙗ҆́рость прекроти́въ ѕлосвирѣ́паго мѹчи́телѧ, лѷа бг҃обо́рца побѣдѝ хрⷭ҇то́вымъ и҆́менемъ и҆ си́лою. и҆лѝ тезоимени́томѹ тѝ свѧто́мѹ мѹ́ченикѹ мерку́рїю: ꙗ҆́коже во а҆леѯандрі́и ѻ҆́нъ побѣди́въ, прободѐ въ се́рдце мѹчи́телѧ и҆ законопресту́пника, ревнѹ́ѧ по благоче́стїи. ты̀ же тѣ́хъ подража́ѧ, сопроти́вныхъ и҆ пога́ныхъ и҆ноплеме́нникъ си́лѹ пресѣ́клъ є҆сѝ, ꙗ҆́кѡ вѡ́инъ до́бръ и҆ неко́сенъ: и҆ соверши́лъ є҆сѝ своѐ подвиза́нїе крѣ́пцѣ, по благовѣ́рїи свѧты́ѧ це́ркве гпⷭ҇жѝ и҆ бцⷣы, со всѣ́ми ѹ҆го́дники хрⷭ҇та̀ бг҃а. и҆ вѣнча́сѧ ве́рхъ тво́й свѧ́те и҆ великомѹ́чениче.

Tłumaczenie

Wielbimy cię w pieśniach jako drugiego niezwyciężonego rycerza, którego udziałem jest zwycięstwo odniesione dzięki natchnieniu (dosł. według ducha), (o) należący do Chrystusa (dosł. Chrystusowy) Merkury. Albowiem gdy na polecenie, wybrańcu (domyśl. Boży), Pani i Bogarodzicy wyszedłeś na spotkanie pogańskich zastępów (dosł. sił), olbrzyma mocarnego z synem zwyciężyłeś za sprawą wsparcia (domyśln. od) Bogarodzicy, będąc w podobieństwie do świętego męczennika Nestora, który upokorzywszy wściekły gniew okrutnego tyrana, Lija bezbożnego (dosł. bezbożnika) zwyciężył Chrystusowym imieniem i mocą. Lub (domyśln. też upodabniając się) do noszącego z tobą jednakowe imię świętego męczennika Merkurego (domyśln. zwyciężyłeś ty), tak jak on w Aleksandrii zwyciężywszy, ugodził w serce tyrana i gwałciciela prawa, przejawiając gorliwe staranie (domyśln. w obronie) pobożności. Ty więc naśladując ich, wrażych i pogańskich cudzoziemców potęgę wstrzymałeś, jako rycerz odważny i nieopieszały. I zakończyłeś swą walkę za prawdziwą wiarę świętej Cerkwi Pani i Bogarodzicy ze wszystkimi wybrańcami Chrystusa Boga – z wielką mocą. I (przeto) czoło twe zostało zwieńczone, (o) święty i wielkomęczenniku.

ZE STICHER на стїхо́внѣ

UTWÓR 2. (ton 4.)

Многоѡбра́зными мѹ́ченїи, лю́тый мѹчи́тель ка́знемъ ѕлы́мъ преда́въ казни́ти многострада́льное и҆ долготерпѣли́вое тѣ́ло твоѐ, бг҃омы́сленне мерку́рїе, не ѿве́ргсѧ є҆сѝ хрⷭ҇та̀, ни кѹмі́рѡмъ поже́рлъ є҆сѝ, но терпѣ́лъ є҆сѝ, ꙗ҆́кѡ и҆но́мѹ стра́ждѹщѹ, ѡ҆жида́ѧ бѹ́дѹщагѡ воздѧ́нїѧ, и҆ безсме́ртнагѡ благосла́вїѧ.

Tłumaczenie

Kaźniom strasznym (domyśln. obfitującym) najrozmaitszymi mękami okrutny tyran wydał kaźnić wielce cierpiętliwe i wytrwałe (w bólach) ciało twoje, (o) pogrążony w rozmyślaniach o Bogu Merkury, (domyśln. lecz ty) nie zaparłeś się Chrystusa, ni bałwanom nie złożyłeś ofiary, ale oczekując przyszłej nagrody i nieśmiertelnej chwały, znosiłeś cierpliwie (domyśln. te męki), jakby cierpiał ktoś inny.

KOMENTARZ
DO TEKSTU STICHER

Warto zwrócić uwagę na końcowe wypowiedzenia obydwu sticher. Są to w pierwszej **и҆ соверши́лъ є҆сѝ своѐ подвиза́нїе крѣ́пцѣ, по благовѣ́рїи свѧты́ѧ це́ркве гпⷭ҇жѝ и҆ бцⷣы, со всѣ́ми ѹ҆го́дники хрⷭ҇та̀ бг҃а. и҆ вѣнча́сѧ ве́рхъ тво́й свѧ́те и҆ великомѹ́чениче** (I zakończyłeś swą walkę za prawdziwą wiarę świętej Cerkwi Pani i Bogarodzicy ze wszystkimi wybrańcami Chrystusa Boga – z wielką mocą. I [przyeo] czoło twe zostało zwieńczone, (o) święty i wielkomęczenniku) i w drugiej **но терпѣ́лъ є҆сѝ, ꙗ҆́кѡ и҆но́мѹ стра́ждѹщѹ, ѡ҆жида́ѧ бѹ́дѹщагѡ воздѧ́нїѧ, и҆ безсме́ртнагѡ благосла́вїѧ** (ale oczekując przyszłej nagrody i nieśmiertelnej chwały, znosiłeś cierpliwie (domyśln. te męki), jakby cierpiał ktoś inny).

W przytoczonych fragmentach sticher, podobnie jak w wielu innych utworach liturgicznych poświęconych świętym, dość często powtarza się motyw nagrody w niebie: wieńców chwały, wiecznego szczęścia za wierność

w wierze i wytrwałość w świętości (w nieskazitelnej postawie życiowej). Motyw ten oparty jest oczywiście na lekturze Pisma Świętego, np. *Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują* (Jk 1,12; Biblia Tysiąclecia). *Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia: oni by zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś nieprzemijającą. Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadawał ciosy w próżnię, lecz poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego* (1 Kor 9,25-27; BT). *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9; BT), a także *Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 10,22; BT).

Należy też zwrócić uwagę na ostrzeżenia, które kieruje do człowieka Słowo Boże, gdy ten nie chce dochować wierności Chrystusowi, a także Jego Cerkwi, i jeśli uporczywie lekceważy Boże przykazania.

Ostrzeżenia te są aktualne zwłaszcza dziś – w dobie pogłębiającej się laicyzacji i relatywizmu religijnego, w dobie negacji wszelkich autorytetów, kiedy człowiek z pobudek egoistycznych wyrzeka się swej wiary, wyrzeka się Boga. Na przykład *kto się bowiem Mnie i słów Moich zawstydzi przed pokoleniem wiarołomnym i grzesznym, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami świętymi* (Mk 8,38; BT), a także *I rzekł Zasiadający na tronie: „Oto czynię wszystko nowe". I mówi: „Napisz: (...) dla tchórzów niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i wszelkich kłamców: udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. To jest śmierć druga* (Ap 21,5-8; BT) i *I pójdą ci* [kozły, tzn, grzesznicy z kontekstu – ks. S.S.] *na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego* (Mt 25,46; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W aspekcie językowym zwraca uwagę forma pierwszego wypowiedzenia, a także sposób wyrażenia stosunków syntaktycznych pomiędzy trzema wypowiedzeniami składowymi drugiej stichery: **Многоѻбра́зными мꙋче́нїи, лю́тый мꙋчи́тель ка́знемъ ѕлы̂мъ преда́въ казни́ти многострада́льное и҆ долготерпѣли́вое тѣ́ло твоѐ**[1], **бг҃омы́сленне меркꙋ́рїе, не ѿве́ргсѧ е҆сѝ хрⷭ҇та̀**[2], **ни кꙋмі́ромъ поже́рлъ е҆сѝ**[3] – pol. „Kaźniom strasznym (domyśl. obfitującym) najrozmaitszymi mękami okrutny tyran wydał kaźnić wielce cierpiętliwe i wytrwałe (w bólach) ciało twoje[1], (o) pogrążony w rozmyślaniach o Bogu Merkury, (domyśl. lecz ty) nie zaparłeś się Chrystusa[2], ni bałwanom nie złożyłeś ofiary (dosł. nie ofiarowałeś)[3]".

Centrum pierwszego (1) wypowiedzenia stanowi imiesłów czasu przeszłego **преда́въ** (dosł. wydawszy), w drugim (2) natomiast funkcję tę pełni orzeczenie w postaci słowa osobowego **не ѿве́ргсѧ е҆сѝ** (nie zaparłeś się), podobnie i w trzecim (3) centrum jest czasownikiem osobowym **ни поже́рлъ е҆сѝ** (ni złożyłeś ofiary – dosł. ni ofiarowałeś). Można by więc przypuszczać, iż pierwsze wypowiedzenie, którego składniki syntaktycznie zależą bezpośrednio od imiesłowu, powinien pełnić funkcję podrzędną względem wypowiedzeń z *verbum finitum*.

Wszakże tak nie jest, zważywszy na strukturę składniową tego wypowiedzenia, albowiem jako jego składnik występuje rzeczownik w mianowniku **мꙋчи́тель** (tyran), który pełni funkcję subiekta (wykonawcy) czynności wyrażonej imiesłowem. Jest więc podmiotem różnym od tego, który występuje w zespolonych z nim wypowiedzeniach, gdzie centrami są czasowniki osobowe, a podmiotem zaimek drugiej osoby – ty (domyśln. Merkury). Natomiast regułą poprawnościową łączenia się zwrotu imiesłowowego ze zdaniem (wypowiedzeniem) względem niego nadrzędnym jest m.in. to, że podmiot obydwu wypowiedzeń musi być ten sam.

Wobec powyższego należy stwierdzić, iż wypowiedzenie to w konstrukcji syntaktycznej tekstu występuje jako samodzielne, gdzie imiesłów potraktowany został jako niezależne orzeczenie, ewentualnie gdzie został opuszczony czasownik osobowy – *copula* (łącznik). Pomiędzy drugim (2) a trzecim (3) wypowiedzeniem, ze względu na treść i wskaźnik zespolenia **не** (nie), **ни** (ni), który jest wykładnikiem stosunku syntaktycznego zachodzącego pomiędzy tymi wypowiedzeniami, istnieje relacja łączna (wyłączająca). Natomiast pomiędzy pierwszym (1) a drugim (2) nie ma wykładnika wyrazowego.

Tu musimy zdać się jedynie na umiejętność logicznego myślenia, aby określić właściwą relację pomiędzy tymi wypowiedzeniami. Stwierdzamy, iż jest to relacja współrzędna przeciwstawna (jej odpowiednikiem w stosunku podrzędnym byłaby relacja przyzwalająca). Uzasadnieniem jest to, iż okrutny tyran, pragnąc złamać świętego, poddał go strasznym torturom, lecz Merkury nie wyrzekł się Chrystusa, ani też bożkom nie złożył ofiary (stosunek współrzędny przeciwstany). Można by tu dla uwydatnienia relacji pomiędzy pierwszym (1) a drugim (2) wypowiedzeniem wstawić spójnik przeciwstawny **ѻ҆ба́че** (lecz, wszakże): ...**мꙋчи́тель ка́знемъ ѕлы̂мъ преда́въ** (według sensu **предадѐ**) **казни́ти** (...) **тѣ́ло твоѐ** (...), **ѻ҆ба́че не ѿве́ргсѧ е҆сѝ хрⷭ҇та̀** ...; pol. „... tyran wydał (dosł. wydawszy) kaźnić (...) ciało twoje (...), lecz nie zaparłeś się Chrystusa...". Natomiast w relacji podrzędnej przyzwalającej przed pierwszym (1) wypowiedzeniem składowym musiałby wystąpić pierwszy człon zestawionego spójnika upodrzędniającego: **а҆́ще и҆ – но** (chociaż – ale), a przed drugim – drugi, lub też inny spójnik przyzwalający: **А҆́ще и҆** (...) **мꙋчи́тель ка́знемъ ѕлы̂мъ преда́въ** (według sensu **предадѐ**) **казни́ти** (...) **тѣ́ло твоѐ** (...), **но не ѿве́ргсѧ е҆сѝ хрⷭ҇та̀** ...; pol. „Chociaż (...) tyran wydał (dosł. wydawszy) kaźnić (...) ciało twoje (...), ale nie zaparłeś się Chrystusa...".

ks. protoijerej Stanisław Strach

1612

We wrześniu na ekrany naszych kin trafił film „1612” – rosyjska superprodukcja kostiumowa z polskim aktorem Michałem Żebrowskim w roli głównej. Akcja filmu rozgrywa się w końcowej fazie „Dymitriad” – kilkuletnich konfliktów i wojen, których celem było podporządkowanie ówczesnej Rosji Polsce. Jeszcze przed polską premierą pojawiły się opinie, że zrealizowany na zamówienie Kremla film ma antypolską wymowę, gdyż pokazuje Polaków jako najeźdźców palących rosyjskie miasta i wsie, rabujących i gwałcących ruskie niewiasty. Po obejrzeniu filmu większość komentatorów uznała, że film nie jest antypolski.

Film z rosyjskiej perspektywy ukazuje Polaków jako narzucających swe panowanie i siłą sadzających na carskim tronie podporządkowanego sobie marionetkowego władcę. I chociaż dla wielu widzów już sama myśl, że Polacy mogli kogoś najeżdżać, palić i grabić jest nieznośna, to właśnie w czasie wypraw na Moskwę swą ponurą sławę zyskali Lisowczycy czy kozacy Zaruckiego. W filmie **Władimira Chotinienki** żołnierze owszem palą i grabią, raz też – a i to bez powodzenia – usiłują gwałcić, ale pokazane to jest w sposób nie odbiegający od „hollywoodzkich” standardów. Za film jednoznacznie antypolski, *godzący w polską rację stanu*, „1612” uznał jedynie publicysta „Naszego Dziennika”, dr **Józef Szaniawski**.

Wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu swoją ocenę wyraził już w tytule – kto dopuścił do rozpowszechniania w Polsce antypolskiego filmu rosyjskiego? Zemsta za Katyń? I chociaż w filmie jest tylko kilka scen odnoszących się do religijnych aspektów wydarzeń, to Józefa Szaniawskiego szczególnie zabolała „antykatolicka” ich wymowa.

Rzeczywiście, akcja filmu zaczyna się w Rzymie. Na tle bazyliki św. Piotra kardynał (być może sam papież), w domyśle inspirator całej awantury, zaleca księdzu (który okazuje się Polakiem), by wyprawił się wraz z polskim wojskiem na Moskwę i dopilnował nawracania prawosławnych Rusinów na katolicyzm. W filmie jeszcze kilkakrotnie pojawiają się wątki religijne, przy czym zawsze w złym świetle ukazujące katolików, a pozytywnie – rola starca wizjonera – prawosławnych, lecz w sumie są one poboczne.

W polskiej historiografii kwestie religijne w okresie wielkiej smuty są z reguły pomijane. Decydując się na wyprawę – pisze **Wojciech Polak** w świeżo wydanej książce „O Kreml i Smoleńszczyznę. Polityka Rzeczypospolitej wobec Moskwy w latach 1607-1612” (Fina, Gdańsk 2008) – Zygmunt III nie kierował się względami religijnymi. Program – pisze dalej autor – katolicyzacji Moskwy, np. przez unię wzorowaną na brzeskiej, był zapewne miły królowi i gdyby Państwo Moskiewskie zostało związane z Polską, byłby być może powoli realizowany (choćby przy pomocy takich osób jak patriarcha Ignacy). Nie ma jednak żadnego dowodu na to, że król podejmując wyprawę na wschód kierował się motywami misyjnymi.

Trudno się zgodzić z taką opinią. Zygmuntowi III, gorliwemu katolikowi, który bez zastrzeżeń realizował w swoim państwie politykę Watykanu, zmierzającą do podporządkowania Rzymowi swoich prawosławnych poddanych, wizja nawrócenia „ruskiej schizmy” była bardzo bliska. Misyjne plany króla starano się, podobnie jak przygotowania do Unii Brzeskiej, skrzętnie skrywać. Stąd też niewiele informacji na ten temat w dostępnych historykom źródłach. Nie można jednak mówić, ze nie istnieją żadne dowody misyjnych zamiarów króla. Znajdują się one choćby w korespondencji Zygmunta III i pierwszego Samozwańca z papieżem.

Zarówno historycy rosyjscy, jak i polscy są zgodni, że wydarzenia z początku XVII wieku miały decydujące znaczenie dla przyszłości zarówno Polski jak i Rosji, a więc także dla współczesnej Białorusi, Litwy, Ukrainy. Fatum historii – pisze w „Oczerkach Istorii Ruskoj Cerkwi” (Ymca – Press, Paryż 1959) wykładowca Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, prof. **Kartaszow** – popychało Polskę do decydującego starcia z Rusią. Kto, Polska czy Ruś, stanie się hegemonem słowiańskich narodów całej europejskiej równiny? Polska w tej grze z uporem realizowała swój fanatyczny plan, stawiając na fałszywego cara i fałszywą wiarę (unię). Gdy w 1609 roku – pisze z kolei w zakończeniu swojej pracy Wojciech Polak – Zygmunt III postanowił wykorzystać okazję do interwencji, miał pewną szansę zjednoczenia w ręku swoim (lub swojej dynastii) wszystkich ziem ruskich. Szansa ta nie została wykorzystana.

I w tym sensie działania militarne i dyplomatyczne z lat 1607-1612 i późniejszych przyniosły porażkę. Przyrost terytorialny państwa był wprawdzie duży, ale krótkotrwały. Rozejm w Andruszowie pozbawił w praktyce Rzeczpospolitą stolicy ziem ruskich – Kijowa, prawie wszystkich nabytków z 1634 roku oraz połowy Ukrainy. Potem, w XVIII wieku, przyszło faktyczne uzależnienie od Rosji, a następnie rozbiory, które nie tylko pozbawiły Polskę i Litwę ziem ruskich, ale w ogóle suwerennego bytu państwowego. Rosja podbiła prawie wszystkie ziemie monarchii św. Włodzimierza i Jarosława Mądrego i fakt ten był w pewnej mierze skutkiem niezrealizowania planów królewskich z lat 1607-1612, chociaż najbardziej zaważyły tu błędy polityki Polski i Litwy wobec Moskwy i innych państw ruskich w wiekach poprzednich. Skoro bowiem Polska wkroczyła w XIV w. na drogę wielkiej polityki wschodniej i związała z sobą ogromne obszary Rusi, powinna swojej pozycji bronić i ją umacniać. Fiasko koncepcji Zygmunta III oznaczało ciche przyzwolenie na dalsze wzmacnianie się Państwa

Moskiewskiego, co przyniosło znane skutki.

Wojciech Polak, podobnie jak wielu polskich historyków, z pewnością ma rację, twierdząc że to na początku XVII wieku Polska przegrała swą wschodnią szansę. Gdybologia jak wiadomo nie jest zajęciem dla poważnej nauki. W odniesieniu do działań Zygmunta III warto jednak postawić pytanie, czy gdyby król zdecydował się na usadowienie na carskim tronie syna Władysława, który wcześniej przeszedłby na prawosławie, polsko-rosyjskie stosunki nie ułożyłyby się zupełnie inaczej. Zanim przejdziemy do omówienia aspektów religijnych polsko-rosyjskich wojen na początku siedemnastego wieku, przypomnijmy najważniejsze fakty.

Na przełomie XVI i XVII wieków Rosja znalazła się w wielkim kryzysie – Rosjanie nazywają ten okres Wielką Smutą. W 1584 roku umiera car Iwan Groźny, który wprowadzając swoje reformy w brutalny sposób prześladował bojarów. Posługiwał się w tym *opryczniną*, czyli carską policją, składającą się z „prostych" ludzi, przez co zyskał opinię dobrego, broniącego ludu cara. Po śmierci jego bezdzietnego syna, Fiodora, w 1598 roku władzę przejmuje Borys Godunow. Ale Iwan Groźny miał drugiego syna, Dymitra, który w wieku 12 lat zmarł, istnieje wersja, że został zamordowany, w Ugliczu. Trwająca w latach 1601-1603 wielka susza spowodowała głód w wielu rejonach Rosji. Rozpoczęły się bunty zbiegłych chłopów, które pogrążyły Rosję w ogromnym chaosie. Niepokoje wzmogły plotki, że Dymitr, syn Iwana Groźnego, cudem ocalił życie i jemu, prawowitemu Rurykowiczowi, a nie obranemu przez Sobór Ziemski Borysowi Godunowowi, należy się tron. Panowało powszechne przekonanie, że spadające na Rosję klęski są wynikiem zajmowania tronu przez uzurpatora.

Bardzo szybko w Rzeczypospolitej pojawił się osobnik, twierdzący że jest cudownie uratowanym synem Iwana Groźnego, Dymitrem. Później zaczęto go nazywać Samozwańcem. W rzeczywistości był to ruski mnich *rostriga* Griszka Otriepiew. Jego to wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech zaplanował osadzić na carskim tronie. Swoją córkę Marynę Mniszech widział jako carycę, sobie zaś rezerwował pozycję wielkorządcy Nowogrodu i Pskowa. Ten wydawałoby się szaleńczy plan w pogrążonej w anarchii Rosji udało się w dużej części zrealizować. Udało się, gdyż w jego realizację zaangażował się król Zygmunt III Waza, papież i wielu polskich i litewskich możnowładców.

Początkowo Jerzy Mniszech w swoje plany wtajemniczył nuncjusza Ksawerego Rongoni. Po tym, jak Samozwaniec w obecności magnatów przysięgł poprzez unię kościelną przyłączyć Rosjan do Kościoła rzymskokatolickiego, Rongoni w tajemnicy przedstawił go królowi. W czasie audiencji Zygmunt uznał Dymitra za „prawdziwego" cara, przyznał mu 40 tys. złotych rocznej pensji i zezwolił na zaciąg ochotników do jego wojska. 25 maja 1604 roku Samozwaniec przyjął katolicką wiarę (obrzędu dokonał nuncjusz), a 30 lipca napisał własnoręcznie list do papieża Klemensa VIII, w którym obiecał trwanie przy katolicyzmie i wszelkimi sposobami skłanianie ruskiego narodu do jego przyjęcia.

W styczniu 1605 roku na czele armii awanturników Samozwaniec przekroczył granice. Pierwsze ruskie miasta, widząc w nim prawowitego cara, poddały się jego władzy. Już w styczniu 1605 roku nowy papież Paweł V w liście do Samozwańca tytułuje go *carem całej Rusi, Moskwy, Nowogrodu, Kazania...* i przypomina złożone obietnice. Sytuację Rosjan pogorszyła nagła śmierć Godunowa w kwietniu 1605 roku. 20 czerwca 1605 roku Samozwaniec „bez wystrzału" wkracza do Moskwy. Wcześniej jego zwolennicy wypędzili z Moskwy starego, broniącego racji Godunowa, patriarchę Iowa. Na jego miejsce na polecenie Dymitra „wybrano" pochodzącego z Cypru Greka Ignacego. Towarzyszący Dymitrowi Polacy triumfowali. Ich buta i lekceważenie miejscowych tradycji dały jednak znać o sobie już w czasie koronacji Dymitra w Uspieńskim Soborze 21 lipca 1605 roku. Główną koronacyjną mowę po polsku wygłosił jezuita Mikołaj Czernikowski.

Dalej było jeszcze gorzej. Bojarzy i lud moskiewski ze zdumieniem obserwowali zachowanie nowego cara. Zamiast, tak jak czynili to jego poprzednicy, którzy wiele godzin spędzali na modlitwach w cerkwi, publicznej pokuty, Dymitri wraz z Polakami (tak nazywano także towarzyszących mu, pochodzących z ruskich rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego, szlachciców) prowadził hulaszczy tryb życia – nie żegnał się przed ikonami, siadał za stół bez modlitwy, nie przestrzegał

ALEKSANDER NEWSKI W FILHARMONII I INTERNECIE

W 1938 Sergiusz Eisenstein nakręcił film „Aleksander Newski". Muzykę, kantatę na orkiestrę symfoniczną, chór i mezzosopran, napisał Sergiusz Prokofiew.

Obraz opowiada o wydarzeniach z 1242 roku. Na Ruś najeżdżają Krzyżacy. Wrogowie pustoszą przygraniczne ziemie. Kiedy zbliżają się do Nowogrodu, jego przerażeni mieszkańcy zwracają się o pomoc do doświadczonego wodza – księcia Aleksandra, potem zwanego Newskim. Książę z wojskami okrąża wrogów w okolicach Jeziora Czudzkiego (Pejpus). Niemcy rzucają się do ucieczki, ale pod ciężarem ich zbroi lód załamuje się i toną. Kniaź kolejny raz wygrywa.

Eisenstein to mistrzostwo montażu kojarzone ze sceną na schodach odeskich w „Pancerniku Potiomkinie". Tu z podobną wirtuozerią spotykamy się w sekwencji bitwy na jeziorze. Monumentalne, jak na ówczesne warunki, dzieło, łączące obraz, słowa i muzykę, jego twórca nazwał „filmową operą". Eisenstein, zgodnie z zamówieniem Stalina, miał nakręcić film propagandowy, ale stworzył dzieło głębsze, zawierające symbole dwóch różnych cywilizacji, dwóch

postów i jak zapisał kronikarz *nie spał po obiedzie i nie chodził w dni, które należało do bani*. Pozwalał za to Polakom wchodzić do cerkwi z szablami, co wywoływało wśród strzelców *ropot czto car rozorajet wieru*.

Duża część dorewolucyjnej rosyjskiej historiografii uważała, że to kwestie religijne w bezpośredni sposób przyczyniły się do klęski Polaków. Takiego zdania jest między innymi profesor Kartaszow, który przytacza wiele przykładów zachowań Polaków i Samozwańca, które *uświadomiły bojarom i ludowi fałsz i kłamstwa łacinników*.

Już po kilku miesiącach rządzenia sytuacja Dymitra stała się nie do pozazdroszczenia. Zygmunt III żądał oddania Rzeczypospolitej Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny, Pskowa i Nowogrodu. Ofensywę dyplomatyczną rozwinął także Watykan. Papież Paweł V słał list za listem – najpierw z gratulacjami w związku z koronacją, w sierpniu list od papieża przywiózł nuncjusz Rongoni, we wrześniu kolejne gratulacje przywiozło kilku jezuitów, którzy mieli pomóc we wprowadzeniu unii kościelnej.

Papież pisał też list do Mniszcha i do kardynała Bernarda Mociejewicza. Oczekiwał wypełnienia danych przez Samozwańca obietnic. Ale Dymitr stosował uniki i zwodził papieża. 10 kwietnia 1605 roku Paweł V, odpowiadając na jego kolejne obietnice, pisał że już nie mógł się doczekać jezuity Andrzeja Lewickiego z listami od Samozwańca, a po ich otrzymaniu *nie mogliśmy powstrzymać łez radości... Jesteśmy teraz* – pisze dalej papież – *pewni, że Stolica Apostolska, przy Twoim mądrym i silnym panowaniu, wiele osiągnie*. W planach Watykanu szczególną rolę miała odegrać Maryna, córka Jerzego Mniszcha. W listach do Maryny i jej ojca, które przywiózł z Rzymu tenże ksiądz Lewicki, papież przypominał Marynie o obowiązkach wychowania dzieci, które miałyby się narodzić z jej małżeństwa z Dymitrem, w katolickiej wierze.

Zapadła decyzja o koronacji Maryny. Jednak przedtem konieczne było odegranie komedii przyłączenia jej do prawosławia i ślub w cerkwi – chociaż jej ślub z Dymiterm w obrządku katolickim odbył się jeszcze w Polsce. Uknuto misterny plan połączenia tych trzech ceremonii. Dymitr zdając sobie jednak sprawę, że ostatecznym sprawdzianem „prawowierności" tych aktów będzie przyjęcie przez Marynę komunii, prosi najpierw nuncjusza, a później papieża, by „jednorazowo" zezwolili katoliczce przyjąć prawosławne *priczastije*. Papież odmawia zgody.

Opis wybiegów i mataczenia patriarchy Ignacego i „nowożeńców" w Uspieńskim Soborze na Kremlu 8 maja 1605 roku mógłby posłużyć jako scenariusz niejednej komedii. Ostatecznie Dymitr, choć wymógł na Marynie, by ubrała tradycyjny ruski, choć bardzo się jej nie podobał, strój, to zmusić jej do przyjęcia prawosławnej komunii nie zdołał. Po koronacji do *błagowiernej cesarewny Maryny* zwrócił się po łacinie jej spowiednik, jezuita Czernichowski. Dla obecnych, chyba także dla patriarchy Ignacego, był to skandal. Kilka dni po ślubie bojowy i *posadzkij* lud zaatakował Kreml. Tłum rozszarpał Dymitra, zabito też około dwóch tysięcy Polaków. Mniszech z Maryną ocalał. Nie zabito ich, by nie prowokować wojny z Rzeczypospolitą. I chociaż w Polsce pojawił się kolejny cudownie ocalony car Dymitr, a w 1610 roku pod dowództwem Zygmunta III na Moskwę wyruszyła duża polska armia, to szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Rosji.

W wydanej w 2001 roku „Historii Białorusi" prof. **Eugeniusz Mironowicz** tak podsumowuje rozdział poświęcony wojnom polsko-rosyjskim: *Wojny Rzeczypospolitej na początku XVII wieku oraz wyprawy awanturnicze różnych Dymitrów zrodziły w świadomości Rosjan dość trwały wizerunek człowieka z Rzeczypospolitej – katolika, złodzieja, grabieżcy, pogardzającego wszystkim co bliskie kulturze rosyjskiej i prawosławiu*.

Można stawiać pytania o celowość przypominania – a film „1612" takiemu celowi służy – dramatycznych, nieprzydających w tym wypadku Polakom chwały, momentów historii polsko-rosyjskich stosunków.

Film Chotinienki nie cieszył się Rosji zbyt wielką popularnością. Miesiąc po premierze zdjęto go z większości moskiewskich kin. Daje to podstawy sądzić, że dla współczesnych, w szczególności młodych, Rosjan historia nie stanowi znaczącej przeszkody w myśleniu o Polsce i Polakach. Czas pokaże, czy także młodzi Polacy zdołają przezwyciężyć trudne historyczne lenistwo i układać stosunki Polski i Rosji kierując się racjonalnymi przesłankami.

Eugeniusz Czykwin

kultur, Wschodu i Zachodu. Film „Aleksander Newski" od czasu do czasu można obejrzeć w Polsce. W styczniu tego roku pokazano go, oczywiście z oryginalną muzyką na żywo, w Filharmonii Bałtyckiej, a w 2006 na Festiwalu Era Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Partię solową śpiewała tam białostoczanka, Małgorzata Pańko. 19 września dzieło pokazano w Białymstoku – Ernst van Tiel dyrygował muzykami Orkiestry Filharmonii Podlaskiej i Chóru Akademickiego Uniwersytetu w Białymstoku, z towarzyszeniem Agnieszki Cząstki w partii solowej.

Nagranie koncertu i prezentacja filmu dostępne są na stronie internetowej Filharmonii i Opery Podlaskiej – www.filharmonia.bialystok.pl. Ekranu, na którym film jest umieszczony w internecie, nie można powiększyć, a jeszcze dodatkowo, w niektórych momentach, na obraz filmowy jest nakładany obraz z koncertu – na przykład jednocześnie widzimy chórzystów i przedpola bitwy, co daje wcale ciekawy efekt, kojarzący się z chórem w klasycznym dramacie.

Jakość taśmy jest daleka od tej, do której jesteśmy obecnie przyzwyczajeni, a mimo to można odczuć kunszt Eisensteina, świetnie uzupełniony klasą muzyki Prokofiewa w wydaniu białostockich muzyków.

Natalia Klimuk



Mija rok

Minął rok od wyborów parlamentarnych, w wyniku których Prawo i Sprawiedliwość utraciło władzę, a jego sojusznicy Samoobrona i Liga Polskich Rodzin znaleźli się poza Sejmem. Jeśli patrzeć na sondaże, to dla rządzącej Platformy Obywatelskiej miniony rok był pasmem sukcesów. Jednak światowy kryzys sfery finansów, próby wprowadzenia w ocenie dużej części społeczeństwa zbyt liberalnych rozwiązań w systemie ochrony zdrowia, emerytur pomostowych, czy kłótnie prezydenta z premierem o udział **Lecha Kaczyńskiego** w szczycie Unii Europejskiej powodują narastanie krytyki wobec rządu **Donalda Tuska**.

W mojej ocenie miniony rok, dla spraw którym w Sejmie poświęcam najwięcej uwagi, a więc sytuacji mniejszości narodowych, relacji państwa z Kościołem prawosławnym i innymi, poza rzymskokatolickim, Kościołami i związkami wyznaniowymi, zasługuje na pozytywną ocenę. Nade wszystko zmieniła się atmosfera pracy w Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, a przedstawiciele rządu wobec istniejących problemów wykazywali życzliwe zainteresowanie, co nie oznacza, że problemy te były zawsze skutecznie rozwiązywane.

Wśród spraw pozytywnie załatwionych należy wymienić przegłosowanie poprawki do budżetu państwa na 2008 rok, przeznaczającej 1,5 mln złotych na prowadzenie dalszych prac remontowych Supraskiej Ławry. Przegłosowanie tej poprawki może przejść do historii Sejmu. Chyba po raz pierwszy spośród zgłoszonych przez opozycję do budżetu ponad czterystu poprawek, Sejm na „tak" przegłosował tylko jedną, właśnie dotyczącą Supraśla. Pozytywnie należy ocenić też przywrócenie dofinansowania ważnych dla kultury białoruskiej w Polsce, organizowanych przez Towarzystwo Kultury Białoruskiej, imprez. W tym roku kończy się trzyletni okres pozbawienia możliwości korzystania z pomocy państwa Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, ukaranego za remont schodów w swojej siedzibie. Pozostaje mieć nadzieję, że krzywdy wyrządzone temu zasłużonemu dla kultury białoruskiej stowarzyszeniu choćby częściowo zostaną naprawione. Bliski jest pozytywnego zakończenia „nierozwiązywalny" dotychczas – mimo osobistego zaangażowania prezydentów Polski i Ukrainy – problem Ukraińskiego Domu w Przemyślu i Ruskiej Bursy w Gorlicach.

Wśród spraw czekających na rozwiązanie najważniejsza to kwestia własności świątyń w przemysko-nowosądeckiej diecezji. Powinien rozstrzygnąć ją parlament, który przyznając w 1989 roku Kościołowi rzymskokatolickiemu prawo własności do przejętych, ponad stu, cerkwi prawosławnych i odmawiając takiego prawa prawosławnym w odniesieniu do 21 cerkwi, które w przeszłości były własnością Kościoła katolickiego obrządku biznatyńsko-ukraińskiego, złamał konstytucyjną zasadę równości Kościołów wobec prawa. Po siedemnastu latach bezowocnych starań metropolita **Sawa** zwrócił się o rozstrzygnięcie tej kwestii przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Pragnąc uniknąć negatywnego dla państwa polskiego wyroku, obecny rząd podjął próbę doprowadzenia do porozumienia między Kościołami. Takie porozumienie przez przedstawicieli Kościołów prawosławnego i unickiego zostało wypracowane. Gdy wydawało się, że problem został rozwiązany, z porozumienia wycofał się arcybiskup **Jan Martyniak**.

W zaistniałej sytuacji możliwe są dwa rozwiązania: powrót sprawy na wokandę Trybunału w Strasburgu i – co wielce prawdopodobne – pozytywny dla prawosławnych wyrok. Przy takim wariancie grekokatolicy utracą zadeklarowaną przez obecny rząd częściową rekompensatę – za świątynie utracone na rzecz Kościoła katolickiego prawosławni nic nie otrzymali. Dodatkowy skutek to kompromitacja Trybunału Konstytucyjnego, który wcześniej uznał, że wobec Kościoła prawosławnego można stosować inne, dyskryminujące go, rozwiązania niż stosowane wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Inne rozwiązanie to w miarę szybkie uchwalenie stosownej ustawy. Jej projekt mam przygotowany. Prace nad taką ustawą – jeżeli rząd jej nie zgłosi, zrobię to poprzez inicjatywę poselską – będą swoistym testem dla obecnego rządu i PO.

Inny oczekujący na rozstrzygnięcie problem to święta – chodzi o dwa dni Bożego Narodzenia i wielkanocny poniedziałek – w szkołach, gdzie znaczącą liczbę uczniów stanowią dzieci i młodzież prawosławna. W czasie dyskusji nad problemami oświaty zwróciłem się w tej sprawie do minister **Katarzyny Hall**. Jeśli minister – zasugerowałem – nie jest w stanie rozstrzygnąć tego, wydawałoby się prostego, problemu, to powinna skorzystać z rozwiązań obowiązujących na Białorusi, gdzie katolickie Boże Narodzenie jest dniem wolnym nie tylko dla katolickich dzieci, ale jest świętem państwowym, a więc wszyscy obywatele mają dzień wolny.

Sejm w pierwszym czytaniu odrzucił projekt ustalenia święta Trzech Króli dniem wolnym od pracy. O przyjęcie projektu ze specjalnym apelem zwrócił się do posłów episkopat Kościoła katolickiego. Mimo to „przeciw" głosowali posłowie PO, PSL-u i większość Klubu Lewicy. Oddałem głos „za", gdyż 6 stycznia to nasza wigilia Bożego Narodzenia. Gdy w 2001 roku po raz pierwszy startowałem do Sejmu z listy lewicy, na forum dyskusyjnym cerkiew.pl rozgorzała dyskusja „czy dla wierzącego jest miejsce na lewicy". Tłumaczyłem, że poważnie traktuję deklaracje o neutralności światopoglądowej tej partii. Od tego czasu kilkakrotnie, m.in. przy próbie wpisania zakazu aborcji do konstytucji, głosowałem inaczej niż mój klub. Nigdy z tego powodu nie spotkały mnie jakiekolwiek przykrości. Moi koledzy szanują moją w tych sprawach odrębność, czego i wierzącym kolegom z PO i PSL-u życzę.

Eugeniusz Czykwin

Jakże dobrze się czujemy

W czerwcu 2008 roku poseł Eugeniusz Czykwin zgłosił projekt uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu burzenia cerkwi w 1938 roku na Chełmszczyźnie i Podlasiu, przeprowadzonej z polecenia władz państwa polskiego. Choć Sejm RP uchwala może nawet zbyt wiele uchwał, to odniesienie się do okrągłej rocznicy – 70 lat, nie byłoby sprawą zbędną. Wszak III RP jest spadkobierczynią II RP... Źle wróżyło już to, że marszałek zdecydował, iż uchwała będzie poddana „normalnej" procedurze. Co oznacza, że w czasie kolejnych debat każdy poseł może zgłosić dowolne poprawki i swoje formalne wnioski. Do czego może dojść podczas „normalnych" procedur w pracy nad uchwałą pokazuje stenogram posiedzenia Komisji Kultury i Środków Przekazu z 23 lipca 2008 roku. Było to pierwsze czytanie poselskiego projektu uchwały. Stenogram drukowaliśmy w październikowym numerze Przeglądu. Zdumienie, żal, złość i śmiech pusty ogarniał człowieka czytającego wypowiedzi posłów – przedstawicieli narodu.

Poseł Zbigniew Girzyński (PiS) miał zasadnicze wątpliwości „od strony historycznej". Dziwne, bo przecież burzenie cerkwi w 1938 roku jest faktem dobrze udokumentowanym w archiwach, żyją jeszcze świadkowie tamtych zdarzeń, ukazały się, w 60. i 70. rocznicę, dwa numery „Przeglądu Prawosławnego" poświęcone tej tragicznej historii. Poseł Girzyński domagał się stanowczo, aby raczej się zająć „rzezią wołyńską". Podążając za logiką rozumowania posła Girzyńskiego należałoby przyjąć, że burzenie cerkwi w 1938 roku, było następstwem „rzezi wołyńskiej" w 1943 roku. Nawiasem mówiąc, Sejm IV kadencji zajmował się zbrodnią wołyńską i uczcił pamięć niewinnych ofiar.

Jednakże bohaterką dyskusji na tym posiedzeniu była poseł Elżbieta Kruk (także z PiS-u). Jej znajomość spraw narodowo-wyznaniowych w II i III RP jest porażająca i zwala z nóg. W ferworze dyskusji z prowadzącą posiedzenie poseł Iwoną Śledzińską-Katarasińską zaatakowała nawet lubelskiego arcybiskupa Życińskiego. Za co? – chciałoby się zapytać.

Niezwykła logika argumentacji dyskutantów pozwoliła przewodniczącej odłożyć procedowanie na czas powakacyjny. A po wakacjach, jak widzimy, sejmowi spraw nie brakuje. Projekt uchwały odleży się więc i przezimuje. A wtedy będzie rok 2009. Dzięki temu okrągła rocznica zdarzeń będzie za wiele lat...

Ale nie ma tego złego, co nie wyszłoby na dobre. Kto wie, gdyby nie niezwykła dyskusja w komisji, może nie byłoby tekstu Pawła Smoleńskiego „Przecież nikt nie zginął" w wysokona-kładowej „Gazecie Wyborczej" (sobota niedziela 4-5 października 2008). Oprócz stenogramu reporter „Gazety" zamieszcza opinie kilku posłów. Poseł z Platformy Arkadiusz Rybicki postulował, aby „cała rzecz się ucukrowała". Tadeusz Sławecki (PSL) odwoływał się do zaborów i martyrologii unitów podlaskich... Czyli nic nowego. Jedynie poseł Kazimierz Kutz (PO), można rzec, przemyślał sprawę i brak poparcia dla uchwały zgłoszonej przez posła Czykwina usprawiedliwiał niewiedzą. „Czuję przez skórę – mówił „Gazecie" – że to Czykwin ma rację. Przecież nie prosił o nic nadzwyczajnego. Żal to naturalne uczucie, gdy myśli się o zniszczonych świątyniach." I dalej: „Nasz kraj jest niewiarygodnie polonocentryczny, nie lubimy innych, obcych, boimy się, że coś nam zabiorą... każda inicjatywa mniejszości, choćby absolutnie niewinna i słuszna, jest traktowana jak roszczenie, żądanie. To nas obraża, degraduje, znajdziemy tysiące usprawiedliwień, żeby tylko nie wrazić żalu, nie przeprosić, nie przyznać się do winy. Polen, Polen über alles. To takie bolszewickie, nienowoczesne, nieeuropejskie...". Kutz zapewnił, że jeśli dojdzie do głosowania nad uchwałą Eugeniusza Czykwina, to będzie za. Choćby miał być jedyny...

To zrozumiałe, że posłowie prawicowi myślą o swoim elektoracie. Jaki on jest, pokazują reakcje internautów na tekst Pawła Smoleńskiego. Oto próbka: „Polacy burzyli cerkwie i drewno na opał sprzedawali – nie, to byli komuniści i bolszewicy przebrani za polskich żołnierzy !!!". Albo: „Najpierw niech prawosławni przeproszą Polskę, Polaków, polski Kościół katolicki i polskich katolików, gdyż to ich winy wobec nas są po stokroć większe od tych, które oni doznali od nas. Podłe cwaniaczki chcą, aby Polacy przepraszali ich nawet za najmniejsze przewinienia...".

Elektorat elektoratem, ale przecież wypada mieć swoje zdanie i potrafić się zmierzyć z trudną i bolesną historią. I tu za wzór posłom PiS-u, PO i PSL może posłużyć postawa prezydenta Lecha Kaczyńskiego. We wstępie do książki o burzeniu cerkwi w 1938 roku nazywa rzecz po imieniu „W 1938 roku nie uszanowano naturalnego azylu, jakim jest każdy Dom Boży. Na terenach mieszanych wyznaniowo i etnicznie zdarzyły się wypadki, które nigdy nie powinny się zdarzyć". I wręcz sugeruje, co winni uczynić historycy i przedstawiciele narodu: „Obowiązkiem historyków jest odkrywanie prawdy i jej upowszechnianie. Powinnością wszystkich jest pamięć o tragicznych kartach w historii polskiego prawosławia. Wyrazić należy ubolewanie z powodu zła, które zostało wyrządzone".

A przecież, wypada zauważyć, prezydent także ma swój elektorat, także ten prawicowy.

Panowie posłowie, nie bójcie się własnej historii! Nie mitologizujcie jej. Prof. Maciej Dymkowski w ostatnim „Niezbędniku inteligenta" (Polityka nr 42) pisze: „Jakże dobrze czujemy się wierząc w narodowe mity, głoszące że bywaliśmy (jesteśmy?) przedmurzem chrześcijaństwa czy Chrystusem narodów, że od zawsze cechuje nas bezprzykładna łagodność narodowego charakteru...".

Michał Bołtryk

■ Podlasie w październiku gościło ambasadorów czterdziestu jeden państw. Zaprosił ich wojewoda, aby przekonać do swojego regionu. Goście zwiedzali różne obiekty w Białymstoku, mięfdzy innymi sobór świetego Mikołaja, słuchali śpiewu cerkiewnego, odwiedzili także okoliczne miejscowości, byli w Puszczy Białowieskiej. „Ujęliśmy ich wódką” – podsumowano wielkim tytułem na pierwszej stronie „Kuriera Porannego”. A konkretnie chodziło o „Żubrówkę”, produkt białostockiego Polmosu.

■ W plebiscycie „Rzeczpospolitej” i „Moich Podróży” na siedem cudów polskiej natury Puszcza Białowieska zajęła siódme miejsce. Początkowo na liście znalazło sie prawie dwieście różnych propozycji. Z nich kapituła wybrała 21 obiektów. Nad tymi przeprowadzono głosowanie. Na liście zwycięzców, licząc od pierwszego miejsca, są Jaskinia Raj, Przełom Dunajca, Dolina Pięciu Stawów, Morskie Oko, Szumy na rzekach Tanew i Sopot na Roztoczu, Szczeliniec Wielki i Błędne Skały w Górach Stołowych. Puszcza Białowieska ma ponad 150 tysięcy hektarów lasów w Polsce i na Białorusi (61 tys. ha po polskiej stronie granicy).

■ Ksiądz **Artur Stopka** w „Rzeczpospolitej”: „Interesuje mnie na przykład, którą z kolei żonę ma ten czy ów reprezentant narodu (a jeśli deklaruje się głośno jako katolik, to czy ma ślub kościelny), czy dba o dzieci, czy ma kochankę, czy płaci podatki (nawet abonament radiowo-telewizyjny). Interesuje mnie, jak odnosi się do swoich najbliższych, ale również to, jak w zwykłych, prywatnych kontaktach traktuje ludzi. Interesuje mnie, jakim jest człowiekiem, czy często kłamie, czy pali papierosy, pije wódkę i używa narkotyków. Chcę wiedzieć, jak mu idzie wychowywanie dzieci, czy bije żonę, czy punktualnie spłaca raty kredytu i ewentualne mandaty, a nawet – jeśli powinien – czy i w jakiej proporcji do swych dochodów płaci alimenty...”.

■ Szkoła w Białym Borze z ukraińskim językiem nauczania obchodzi w tym roku 50-lecie swojego istnienia. Szkołę utworzono z inicjatywy rodziców, Ukraińców, którzy znaleźli się tam w wyniku Akcji Wisła. Szkoła mieściła się w budynku przy ulicy Żymirskiego, a w internacie przy ulicy Armii Czerwonej mieszkali uczniowie, którzy pochodzili z wielu powiatów, z siedmiu województw. Szkoła w Białym Borze była pierwszą tego typu placówką w Polsce po wojnie. Jubilatce życzymy stu lat.

■ W 2008 roku szybko wzrastała liczba cudzoziemców chętnych do pracy sezonowej w Polsce. Rynek pracy zdominowali Ukraińcy. W pierwszym półroczu polscy przedsiębiorcy poświadczyli w urzędach pracy 90 tysięcy imiennych zaproszeń dla cudzoziemców ze Wschodu. Niemal wszystkie dotyczyły Ukraiców. Na ich podstawie konsulaty RP na Ukrainie wystawiły 45 tys. wiz z pozwoleniem na pracę sezonową. Przybywało też cudzoziemców sięgających w naszym kraju po stałe posady w firmach. I tu dominowali Ukraińcy. Za nimi, kolejno, są Chińczycy, Wietnamczycy, Białorusini, Mołdawianie, Turcy.

■ Muzeum Narodowe w Warszawie podpisało umowę z Sudanem. Na początek zaplanowano wspólną publikację albumu prezentującego słynne chrześcijańskie malowidła z Faras w północnym Sudanie z tekstem w trzech językach: polskim, angielskim i arabskim. Sudańskie Muzeum Narodowe w Chartumie wyraziło też zgodę na dłuższe eksponowanie zabytków pochodzących ze Starej Dongoli, stolicy średniowiecznego chrześcijańskiego królestwa Makurii, odkrytych przez polskich archeologów.

■ Na Białorusi działa około trzysta polskich spółek. Niebawem może ich być więcej, bo Mińsk zapowiada masową prywatyzację. Gotowa jest lista około ośmiuset przedsiębiorstw do prywatyzacji, z których 150 lada dzień będzie poszukiwać właścicieli. Białoruskie władze zaczęły wprowadzać reformy przepisów korzystne dla inwestorów zagranicznych. Według **Krzysztofa Januszkiewicza**, drugiego sekretarza Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji ambasady RP w Mińsku, Białoruś staje się coraz atrakcyjniejsza dla inwestorów.

■ Wileński klasztor, w którym więziono filomatów i filaretów i w którym rozgrywa się akcja III części „Dziadów” Adama Mickiewicza, został zamieniony w czterogwiazdkowy hotel. Po odzyskaniu niepodległości przez Litwę budynek odzyskała kuria wileńska, a w 1992 roku w celi odrodzono tradycję śród literackich. W pierwszej środzie uczestniczył Czesław Miłosz. Potem kuria wynajęła piętro z celą niemieckiej firmie komputerowej. Następnie klasztor przejął unicki zakon bazylianów i... zamienił w nowoczesny hotel.

■ Rosyjskie kanały ORT i RTR (najpopularniejsze w Rosji i odbierane w wielu krajach świata) mają zniknąć z oferty operatorów telewizji kablowej na Ukrainie. Taką decyzję podjęła ukraińska Rada ds. Telewizji i Radia podległa prezydentowi **Wiktorowi Juszczence**. „Prezydent i Rada Obrony i Bezpieczeństwa Narodowego Ukrainy dbają o bezpieczeństwo kraju, a głownym jego zagrożeniem mają być kanały z Rosji” – napisała ostatnio gazeta „Ekonomiczeskije Izwiestia”. Ciekawe, że Wiktor Juszczenko stwierdził, już w marcu, że zagrożeniem dla Ukrainy są także stacje telewizyjne i radiowe z Polski, które można odbierać m.inn. na Wołyniu i w obwodzie lwowskim.

■ Car **Mikołaj II** i jego rodzina byli ofiarami bolszewickich represji politycznych i dlatego powinni być rehabilitowani – taki zapadł ostatnio wyrok Sądu Najwyższego Rosji. Przez wiele lat sądy nie chciały zgodzić się na zmianę kwalifikacji zabójstwa cara i jego rodziny, traktowane jak pospolite morderstwo. Mikołaja II i jego rodzinę zamordowano w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku w piwnicy domu kupca Ipatjewa w Jekaterinburgu.

BELGIA

Patriarcha w Europarlamencie

O problemach patriarchatu konstantynopolitańskiego mówił na konferencji prasowej po plenarnym posiedzeniu Europarlamentu w Brukseli patriarcha **Bartłomiej I**. W konferencji wziął także udział przewodniczący parlamentu **Hans Gert Petering**.



Zapytany o to, jakie powinny być stosunki Turcji z Unią Europejską, patriarcha odparł:

– To pytanie ma charakter polityczny, tym niemniej jako mieszkaniec Turcji, podobnie jak większość tureckiego narodu, pragnąłbym integracji naszego kraju z Unią Europejską jako jej pełnoprawnego członka, pod warunkiem spełnienia wszystkich kryteriów obowiązujących każde kandydujące państwo. Z geograficznego punktu widzenia Turcja znajduje się na granicy Azji i Europy, stanowi pomost między tymi dwoma kontynentami, między Zachodem i Wschodem, między chrześcijaństwem i islamem. Zgodnie z konstytucją jest to państwo świeckie. Turcja pragnie wejść do Unii, przeprowadzając liczne zmiany. Ale muszę powiedzieć, że nie bacząc na podjęte kroki, do pełnej demokratyzacji, do poszanowania praw człowieka, zwłaszcza swobód religijnych, brakuje jeszcze wiele.

Chociaż większość ludności Turcji stanowią muzułmanie, nie powinno to być przeszkodą. Koegzystencja ludzi o różnych przekonaniach religijnych i różnych korzeniach kulturowych przyczynia się do ich wzajemnego wzbogacania się.

Patriarchę poproszono także o komentarz na temat nowej rundy rozmów w sprawie Cypru. *– Pragnę, żeby rozmowy zakończyły się pełnym sukcesem, żeby polityczny problem Cypru w końcu udało się rozwiązać, bo on, niestety, wyrządził niewyobrażalną szkodę także patriarchatowi i greckiej mniejszości w Konstantynopolu. To właśnie z powodu kryzysu cypryjskiego doszło do niepokojącego zmniejszenia liczby naszych wiernych.*

Bartłomiej I poruszył też problem korzystnej dla patriarchatu decyzji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie cerkiewnego przytułku na Wyspach Książęcych. Hierarcha podkreślił, że w stosunku do innych dwudziestu czterech instytucji sprawa ciągle się jeszcze toczy. Gdy wszystkie prawne sposoby osiągnięcia sprawiedliwości wewnątrz kraju zostaną wyczerpane, wtedy Cerkiew znowu zwróci się do Europejskiego Trybunału.

Na koniec patriarcha Bartłomiej opowiedział o szkole teologicznej na Halki, podkreślając że dla Turcji, która pragnie wejść do Unii Europejskiej, *posiadanie na swoim terytorium Centrum Prawosławia byłoby wielkim zaszczytem i honorem*. Patriarchat potrzebuje kadr i kiedy nie ma możliwości ich kształcenia, staje się to bardzo niebezpieczne zarówno dla jego teraźniejszości, jak i przyszłości. *Gdyby studenci z różnych stron świata przyjeżdżali do nas studiować teologię, a potem po powrocie do swojej ojczyzny mówili, że uczyli się w kraju muzułmańskim, gdzie są przestrzegane wszystkie swobody, takie opinie byłyby dla Turcji bardzo korzystne* – podkreślił.

BUŁGARIA

Nie dla spekulacji

Projekt ustawy o cerkiewnym majątku będzie analizowany na drugiej sesji cerkiewno-narodowego soboru.

Nad tekstem, który ma zahamować spekulacyjne przekazywanie w arendę cerkiewnych posiadłości za symboliczne pieniądze, a także zakazać sprzedaży nieruchomości, pracuje grupa biskupów. W ostatnim czasie bułgarskie media ujawniły szereg przypadków spekulacyjnych transakcji z przekazywaniem przedsiębiorcom monasterów i innych nieruchomości na cele turystyczne i biznesowe włącznie. *– Są ludzie, którzy, w imię swoich korzyści nie życzą sobie przywrócenia sprawiedliwości. Część ziemi została przejęta siłą, ihumeni nie są w stanie bronić swoich praw, a dokumenty o prawie własności są ukrywane bądź uważane za zaginione* – poinformował metropolita Warny **Kirył**.

Metropolita velikotyrnowski **Grzegorz** zaproponował, by radom parafialnym zabronić sprzedaży cerkiewnego majątku. Kompleksowe rozwiązanie tych problemów podyktowane jest nie tylko potrzebą finansowania programów socjalnych Cerkwi, ale koniecznością poprawy sytuacji materialnej duchownych, poinformował władyka Kirył. Przeciętne wynagrodzenie bułgarskiego duchownego wynosi od 260 do 300 lewa, to jest około 150-200 euro. W parafiach dużych miast duchowni utrzymują się z *treb*, chrztów, ślubów, ale na wsiach sytuacja jest tragiczna – powiedział hierarcha.

GRECJA

Pielgrzymka relikwii św. Serafina

Trzeciego października samolot z cząsteczką relikwii św. Serafina z Sarowa i delegacją rosyjskiej Cerkwi z arcybiskupem niżegorodzkim i arzamasskim **Jerzym** wylądował w Atenach. Na płycie lotniska na relikwie czekali zastępca ministra spraw zagranicznych Grecji **Teodoros Kasimis**, ambasador Rosji w Grecji, gubernator Wschodniej Attyki, wielu greckich posłów.

W drodze do cerkwi św. męczennika Tryfona *moszczom* towarzyszyła eskorta policji, orkiestra wojskowa i wojskowa warta, przy świątyni czekało na nie kilka tysięcy wiernych. Transmisję ze spotkania *moszczi* przeprowadziło kilka stacji telewizyjnych, w tym także największa państwowa.



Święty Serafin Sarowski na polichromii w monasterze św. męczenników Flora i Laura w Kijowie

– Grecja przyjmuje św. Serafima jak swego świętego, bliskiego każdemu Grekowi Bożego człowieka – powiedział biskup diecezjalny **Mikołaj**. Ze słowami powitania zwrócił się też minister spraw zagranicznych Grecji **Dora Bakojanni**.

Z błogosławieństwa patriarchy **Aleksego II** *moszczi* św. Serafina Sarowskiego przebywały w Grecji od 3 października do 2 listopada. Podobne wydarzenie w rosyjskiej Cerkwi zdarza się po raz pierwszy. Pobyt relikwii związany jest z obchodami 180. rocznicy ustanowienia dyplomatycznych stosunków między Rosją i Grecją.

Na początku relikwie przebywały w miasteczku Pallini, 8 października zostały przewiezione do cerkwi Panagija Sumieła w Atenach. Mieszka tam około 40 tysiecy rosyjskojęzycznych obywateli Grecji.

– Kiedy przywieźliśmy do Aten relikwie św. Serafina Sarowskiego, skierował się ku nim potok wiernych, pośród których było dużo dzieci i młodzieży – podkreślił arcybiskup Jerzy. *– Ujrzeliśmy prawosławny i wierzący kraj, w którym ludzie znają i kochają batiuszkę Serafina*.

Zgoda na kremację

Zgodę na kremację zwłok w Grecji, w którym większość obywateli stanowią prawosławni, wyraziła pełniąca rolę Sądu Najwyższego Rada Państwa.

Prawosławie zgodnie z konstytucją jest religią państwową. Grecka Cerkiew była przeciwna wprowadzeniu sprzecznej z chrześcijańskim światopoglądem kremacji. Sąd Najwyższy nie przyjął tego sprzeciwu i decyzję rządu o wprowadzeniu kremacji na mocy ustawy parlamentu z 2006 roku uznał za legalną.

Kremować zmarłych będzie można na ich własną, wyrażoną za życia prośbę, albo za zgodą rodziny. Jeśli rodzina nie będzie zgadzać się z wolą zmarłego, wyjaśnieniem sprawy zajmie się prokurator.

Budowa krematoriów będzie możliwa jedynie w tych miejscach, gdzie występują już tradycyjne cmentarze, rozsiewanie prochów zmarłych – w morzu, w odległości co najmniej 1,5 mili od brzegu, z dala od terenów zamieszkanych albo w ogrodach i fontannach przy krematoriach.

Palenie ciał zmarłych, przyjęte w szeregu wschodnich religijnych tradycji, jest sprzeczne z chrześcijańską praktyką pochówku ciał w ziemi. Chrześcijanie oczekują przyjścia Chrystusa i zmartwychwstania zmarłych i dlatego kremację uważają za niedopuszczalną.

W Grecji tradycyjny pogrzeb nie polega na tym, że zmarłego po prostu chowa się w ziemi. Na przestrzeni wieków w tym niedużym, górzystym kraju z bardzo ograniczoną powierzchnią gruntów zachował się dawny obrzęd pogrzebu. Zmarły oddawany jest ziemi, ale po upływie kilkudziesięciu lat, kiedy jego kości oczyszczą się z ciała, wykopuje się je i składa w specjalnym naczyniu, które umieszcza się w rodzinnej *usypalnicy*. Ten obrzęd, całkowicie zgodny z chrześcijańskim przekonaniami, jest szeroko stosowany w Grecji także obecnie.

JEROZOLIMA

Pomnik króla Dawida

Pomnik psalmisty i proroka Dawida dłuta rosyjskiego rzeźbiarza **Demina** stanął na górze Syjon, w Jerozolimie, nieopodal domniemanego grobu tego króla.

W uroczystym poświęceniu wzięła udział 140-osobowa grupa delegatów inicjatorów pomysłu, fundacji św. Mikołaja, w skład której weszło siedmiu hierarchów i ponad czterdziestu duchownych Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi. Poświęcenia dokonał metropolita jekaterinodarski i kubanski **Izydor**.

– Zarówno w chrześcijaństwie, jak i w judaizmie nie sposób sobie wyobrazić ani jednego nabożeństwa bez psalmów proroka Dawida – powiedział po uroczystości metropolita woroneski Sergiusz. *– Tutaj, w Jerozolimie, i w pieśniach króla Dawida zawiera się początek naszej duchowości. Postawienie tego pomnika jest symbolem naszych wysiłków na rzecz ustanowienia pokoju na Ziemi Świętej i w Jerozolimie, o co prosił modlić się sam król i prorok Dawid*.

Dawid Sutanna, doradca mera Jerozolimy do spraw architektury, podkreślił, że niełatwo było znaleźć miejsce dla ustanowienia pomnika. To, które zostało wybrane, otaczane jest szacunkiem przez trzy światowe religie.

KOSOWO – SERBIA

Matka dziewięciu Jugowiczów karmi

Tradycyjny sławski kołacz, przygotowany przez członków humanitarnej organizacji „Matka dziewięciu Jugowiczów", przełamano po Liturgii św. we wsi Vrbovac w Kosowie. Potem władyka **Artemij** poświęcił trzecią z

kolei, ludową stołówkę na 150 osób z pięciu okolicznych wsi.

– Członkowie organizacji „Matka dziewięciu Jugowiczów" wypełniają przykazanie o miłości do bliźniego – podkreślił władyka. Jego zdaniem wielu Serbów, pozbawionych środków do życia, tylko dzięki tym ludowym stołówkom mogło tu w Kosowie zostać i przeżyć. Władyka wręczył specjalne *gramoty* przedstawicielstwom ministerstw i firm, które wsparły tę inicjatywę. Wsparcie okazali też Serbowie z Austrii.

Organizacja charytatywna „Matka dziewięciu Jugowiczów" została założona przez raszko-prizrenską diecezję. Pierwsza ludową stołówkę otwarzyła w 2001 roku we wsi Prekovce. W ciągu pięciu lat liczba osób niej korzystających wzrosła do czterystu i diecezja zaczęła się obawiać, że nie będzie w stanie jej finansować.

Pomogły dwa dokumentalne filmy o życiu Serbów w Kosowie. Wzbudziły tak duże zainteresowanie, że dzięki nowym wpłatom można było otworzyć druga stołówkę, we wsi Reczane.

ŁOTWA

Religie w statystyce

W 2007 roku na terenie Łotwy funkcjonowało 14 Kościołów i związków religijnych, z 722 parafiami i wspólnotami religijnymi – wynika z corocznego raportu Zarządu do spraw Religii. Wszystkie wspólnoty religijne kraju liczyły 837 357 osób.

W sprawozdaniu nie ma danych o Kościele rzymskokatolickim, którego obowiązek podawania corocznych danych nie dotyczy.

Z przedstawionych statystyk wynika, że w posiadaniu religijnych organizacji Łotwy znajdowało się 565 świątyń i obiektów kultu. 299 spośród nich należało do Łotewskiego Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła, 119 Łotewskiej Prawosławnej Cerkwi, 65 starowierów, 17 baptystów, 30 adwentystów Dnia Siódmego, 18 zielonoświątkowców, 7 – „Nowego Pokolenia", 8 – Armii Zbawienia i 9 metodystów. Na terenie Łotwy służy 626 duchownych: 215 luterańskich, 85 baptystów, ewangelickich – 47, prawosławnych – 82, starowierców – 49.

W 2007 roku w kraju było zarejestrowanych 301 luterańskich wspólnot, 119 parafii prawosławnych, 93 baptystycznych, 69 starowierów, 51 Adwentystów Dnia Siódmego, 49 zielonoświątkowców, 37 ewangelickich, 16 wspólnot muzułmańskich, 13 żydowskich, 13 metodystów i 5 – „Nowego Pokolenia".

SERBIA

Czarnogóro, anuluj uznanie

Do anulowania uznania niepodległości Kosowa wezwał władze Czarnogóry metropolita czarnogórsko-primorski **Amfilichij**. *– Jeżeli władze trzeźwo myślą i szanują swój naród, anulują uznanie* – powiedział w wywiadzie dla gazety „Wijesti" z Podgoricy.

Władyka uważa, że obecne rozwiązanie kosowskiego problemu jest *źródłem nowych nieszczęść i nowych walk na Bałkanach*. Hierarcha podkreślił, że nie wzywa do wojny, a po prostu stwierdza, że podobne rozwiązanie w długiej perspektywie nie przyczynia się do pokoju na Bałkanach, a zamienia Kosowo w beczkę prochu.

UKRAINA

Dar metropolity Włodzimierza

W uroczystościach upamiętniających 400-lecie biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego wziął udział przebywający z duszpasterską wizytą na zachodniej Ukrainie metropolita **Włodzimierz**.

Najstarszej bibliotece w kraju władyka podarował faksymilowe wydanie „Peresopnickiej Ewangelii" z XVI wieku, na którą składają przysięgę prezydenci Ukrainy.

– Jestem niezmiernie rad z wizyty w tym historycznym miejscu – powiedział metropolita. *– Ukraińska Cerkiew Prawosławna zrealizowała faksymilowe wydanie „Peresopnickiej Ewangelii". Jest to dość znany zabytek, stanowiący osiągniecie ukraińskiego narodu, jego kultury i jego wiary*.

Ihumenia **Serafina** opowiedziała o historii faksymilowego wydania rękopisu „Peresopnickiej Ewangelii", pierwszego ewangelicznego słowa w przekładzie na ówczesny język ukraiński. W związku z tym, że jej oryginał przechowywany jest w kijowskiej bibliotece naukowej im. Wernadskiego i praktycznie niedostępny, inicjatywa Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej okazała się niezwykle cenna.

Odbyła się już prezentacja „Peresopnickiej Ewangelii" w Wielkiej Brytanii, wkrótce nastąpią kolejne – w kongresie USA, Jerozolimie, Francji, Niemczech i innych krajach.



Metropolita Włodzimierz na tle drzwi Uspieńskiego Soboru

Egzemplarze tej Ewangelii z rąk kijowskiego metropolity otrzymały także inne lwowskie placówki, a Muzeum Historyczne dodatkowo faksymilowe wydanie Kristonopolskiego Apostoła z XII wieku, w którego restauracji pomogła Ukraińska Cerkiew.

Metropolita Włodzimierz przekazał też Naukowej Bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego rzadkie wydania utworów Tarasa Szewczenki ze swoich osobistych zbiorów.

Na podstawie
www.pravoslavie.ru,
www. sedmitza.ru
i www.patriarchia.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

1000-річний дороговказ в майбутнє

Кожний з нас має свою біографію, ховає в пам'яті багато різних фактів з життя. Спільною пам'яттю кожної людської громади є історія, яка говорить про життя проминулих поколінь, про їхні радості й журби, про малі й великі події, при яких вони були, їх співтворили. Але так вийшло, що ми своєї історії властиво не знаємо. Учили бо нас в школах історії старожитного Єгипту, Греції, Риму, учили про цезарів і пап, які підбиваючи народи творили імперії, палили вільнодумців і зміняли календарі, учили нас про польських князів і королів, але ніхто не визнавав властивим присвятити хоч трохи часу минулому наших рідних сторін.

Тому тепер самі мусимо відкривати своє минуле, бути сторожами нашої історичної пам'яті, які з попелу забуття відгрібають рідну старовину. А Підляська земля наповнена пам'ятками минулого і в кожному містечкові й селі можна знайти щось збагачуючого наше поняття про нашу власну історію. То не тільки прадавні городища, кургани й церкви, але й передавані з покоління на покоління легенди чи записи у старих документах. Одним з таких „голосів минулого" є запис про початки Жерчицької парафії, зроблений у 1940-их роках її настоятелем, отцем Євгенієм Паньком.

Всі історичні документи, які збереглися в церковному архіві, – писав о. Панько, – згадують як дату заснування православної парафії 1001 рік. Початок їй дали дружинники київського князя, які вибрали собі покровителем Великомученика Димитрія Солунського, Христового воїна-мученика. Їхня церква була простою, дерев'яною спорудою. Місцеве населення було ще язичниками, а прибуваючи сюди колоністи знад Дніпра та Волині й інших сторін були вже просвічені світлом віри Христової і спонукали вони тутешніх язичників прийняти православну віру.

Прочитавши це, кожний може поставити собі запитання – чи й правду вже більш як тисячу років тому станула в Жерчицях перша церква?

Обов'язком історика є сказати, що з так давного часу ніде на Русі не доховалися писані документи. Одним словом – 1001 рік це дата умовна, символічно підкреслююча наше пересвідчення про як найдавнішу метрику православ'я на Підляшші, сягаючу часів рівноапостольного хрестителя Землі Руської – назва Київська Русь це твір істориків XIX сторіччя – св. Володимира Великого.

А якщо вдивитися в історичні документи, на які покликується о. Панько то виходить, що 1001 рік як дата заснування парафії з'являється у XVIII столітті, в протоколах візитацій жерчицької церкви. Можна б сказати – от, якийсь мало грамотний священик, як то за часу унії бувало, зробив фальсифікат, придумавши фантастичну дату, а візитатор володимирсько-берестейського єпископа записав те все в протокол. Я однак думаю, що треба прийняти інше тлумачення, доказуюче якраз „грамотне" походження цієї дати, тобто запозичення її з творів холмського єпископа-історіографа з XVII століття Якова Суши, який описуючи найдавнішу історію холмського собору Пречистої Богородиці, відніс час його заснування до 1001 року.

Отож, для котрогось з колишніх парохів (настоятелів) Жерчицької парафії було логічним, що й церква в Жерчицях збудована була в тому ж 1001 рокові, коли, як писав Суша, великий князь руський Володимир ... і в інших місцях розмаїті храми Господні будує.

Згадаймо, що заснування Святогірського монастиря в Зимному біля Володимира-Волинського також відношене є до 1001 року. Отже маємо справу зі стійкою історіографічною традицією.

Зрозуміло, що тепер не є ми в силі доказати, що перша жерчицька церква була збудована ще за князя Володимира, тим більше, що перші письмові згадки про церкви в найближчих містах – Мельникові, Дорогичинові й Більськові з'являються аж в XIII столітті. Все ж таки не повинні ми мати сумніву, що на Підляшші початки підпорядкованої Київським митрополитам православної церковної організації мають вельми давню метрику. Бо ж не можемо не згодитися з опінією польського історика Олександра Яблоновського, який вже на початкові XX століття писав, що: Засновування церков на Підляшші почалося натурально разом з освоюванням і колонізацією східної частини цього краю руськими князями. Можна з горі прийняти заложення, що де тільки будований був городок чи замок там ставала і церква. Отже відбувалося це починаючи від Берестя з течією Бугу, згодом процес охоплював щораз то ширші території над притокою Бугу Нурцем, щоб в кінці охопити басейн Нарви.

Культ святого Димитрія Солунського, мученика за віру християнську, якому присвячена жерчицька церква, поширювався на Русі найменше від половини XI століття, коли то великий князь київський Ізяслав-Димитрій (син Ярослава Мудрого), збудував у 1061 рокові в Києві монастир на славу свого небесного покровителя. Натомість підтверджена оригінальними письмовими документами історія церкви в Жерчицях починається у XVI столітті. Один з перших документів походить з 1583 року, коли жерчицький sacerdos ritus graeci, тобто священик грецького обряду Яков Кузьмич мав маєткову справу з бургграбією мельницького замку Василем Сумою.

Нагадаймо, що аж до пожару

Продовоження у черговому числі



церкви під час воєнних дій 1944 року знаходилася в ній прославлена чудами ікона Богородиці Тихвинської. Згідно з давним переказом, під час т.зв. шведського потопу (половина XVII ст.) в Жерчицях з'явилися шведські солдати, які, як протестанти, не визнавали ікон. Один з них націлився з пістолета в лик Богородиці й вистрілив. Однак ікона осталася не пошкоджена, а пістолет розірвався й осліпив святотатця. Зрозумівши свою провину перед Господом впав він перед іконою й присягнув, що вже не рушиться з церкви. І правда – аж до своєї смерті був її сторожем.

Жерчицька церква, якої парафіянами були виключно селяни, не виглядала ніколи пишно й багато. Зі збережених описів з XVIII століття знаємо, що била то церква дерев'яна, ошальована негебльованими дошками й покрита ґонтом. Коло її стояла дзвіниця на чотирьох стовпах. Церковний цвинтар обгороджений був брусами. Муровану церкву в Жерчицях збудовано щойно в другій половині XIX століття й освячено у 1872 році, але в липні 1944 року знищив її пожар. Щасливо збереглася церква на жерчицьких могилках, яку побудовано використовуючи матеріал з розібраної дерев'яної парафіяльної церкви. Ще перед тим, в міжвоєнних роках тодишня державна адміністрація не дозволяла на існування Жерчицької парафії. Все ж таки всі перешкоди й знищення не перервали плині церковного життя. Дякуючи зусиллям о. Євгенія Панька й загалу віруючих відродилася як парафія, так і сама церква, якую освячено у 1951 році (на фото вгорі). В церковному притворі вмуровано пропам'ятну дошку з основними датами історії парафії. Перший запис, як легко здогадатися, сповіщає про її заснування у 1001 році.

З якою б підозрою не дивитися на історіографічні й документальні записи з XVII-XVIII сторіч, котрі стали приводом для цієї інформації, не можемо забувати, що особа князя Володимира вписана в історію Підляшшя й літописцем Нестором, який в своїй „Повісті минулих літ" під 983 роком помістив запис: Пішов Володимир на ятвягів і взяв землю їх. І вернувся він до Києва, і приносив жертву кумирам із людьми своїми. Історики цю згадку про похід на землі балтійського племена ятвягів, розташовані в околиці сучасного польського міста Сувалки, трактують як доказ зміцнювання київським володарем північно-західних кордонів Руської держави, в якої склад входила й територія над середньою течією Бугу, де на зламі X-XI сторіч виникли руські городи Берость і Дорогичин, а згодом Мельник і Більськ.

Цікаво, що по боротьбу з ятвягами згадується і в легендарній історії Жерчицької парафії і самих Жерчиць, про які о. Панько писав, що був це військовий пост захищаючий головний для цієї околиці город Мельник і забезпечуючий його комунікацію з Більськом. Даліше йде згадка про похорон хоробрих ятвязьких воїнів, які разом зі своїм вождем загинули в битві з дружиною київського князя: Кияни зібрали їхні тіла і зброю та при звуках жалібних дзвонів-цимбалів і труб-рогів спалили, щоб благородних кості лицарів не розтерзали дикі звірі. А попіл не розсипали на вітер, але висипали високий і понині збережений курган, що зараз за Жерчицями, за річкою... В 1944 році був там поставлений хрест – і було їх вже разом три, як три хрести на Голгофі. Незвичайна картина, зокрема при заході сонця. Імені цього хороброго вождя людська пам'ять не зберегла... Бурхливе й романтичне минуле відоме є лише Всевишньому.

З цими останніми словами важко не погидитися. Бо т.зв. історична правда є лише в моменті самих подій, а згодом маємо вже справу передусім з нашою уявою про минуле. А коли йдеться про минуле дуже давне, можна заризикувати ствердження, що професійні історики інколи можуть про нього сказати небагато більше, аніж схильні до фантазування принагідні любителі цього „як то було колись". Саме так є з подіями княжої доби на Підляшші, про які часто більше приходиться здогадуватися зі слідів у краєвиді ніж можна вичитати з письмових джерел, які щойно після кількох віків стають справді „гомінкими".

Юрій ГАВРИЛЮК
Фото **автора**

Sybiracy docenili współpracę

Podziękowania za kilkunastoletnią współpracę z Sybirakami doczekał się ks. komandor Aleksander Szełomow, dziekan Marynarki Wojennej Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. Uhonorowano go medalem Pro Memoria.

Uroczystość „W hołdzie zesłańcom Sybiru" odbyła się w Gdyni w niedzielę 14 września. Udział w niej wzięli Związek Sybiraków, Gdyńska Rodzina Katyńska, władze miasta, posłowie i senatorowie, młodzież szkolna i delegacje innych organizacji społecznych i instytucji.

Medal Pro Memoria został ustanowiony 25 stycznia 2005 roku *za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu*.

– Jestem dumny z tego odznaczenia i bardzo za nie wdzięczny Sybirakom – powiedział o. Szełomow. – Pamiętam, że gdy jako młody jeszcze duchowny pojechałem w latach siedemdziesiątych do Niemiec, trafiłem do cerkwi we Frankfurcie nad Menem. Miejscowy duchowny, graf Ignatiew, podarował mi wtedy „Archipelag Gułag" Aleksandra Sołżenicyna. Prosił przy tym, żebym nie tylko sam książkę przeczytał, ale udostępnił ją swoim przyjaciołom i znajomym. Wiedziałem, że jest to pozycja w bloku socjalistycznym zakazana, więc przewoziłem ją przez granicę z duszą na ramieniu. Sołżenicyn opowiada o tragedii milionów zesłańców, o odzieraniu ich z ludzkiej godności, o upodleniu Polaków, Rosjan i ludzi innych narodowości w systemie obozów, czyli instytucji nazwanej Gułag, a stworzonej przez Stalina i jego okrutny reżim.

Tak jak i inni czytelnicy, po jej lekturze przeżyłem głęboki wstrząs. Ten drobny w sumie epizod wpłynął na moje pojmowanie świata i doprowadził do współpracy z Sybirakami, a zatem i tego wyróżnienia. **(red)**



Wspomóżmy Grabarkę

Wykonano elewację budynku, wstawiono okna i drzwi, wykończono dach, położono rynny, duża sala konferencyjna, mogąca pomieścić około czterystu osób, też już jest gotowa, sąsiadująca z nią kuchnia także wykończona i wyposażona.

Ale nie można jeszcze w tym domu zamieszkać, ponieważ brakuje ogrzewania i na wykończenie czekają pokoje i korytarze. Na to trzeba pieniędzy, dużych pieniędzy, a że ich brakuje, prace wstrzymano.

Prosimy, wspomóżcie budowę Domu Pielgrzyma przy monasterze św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce.

Ofiary przekazywać można na konto:

Bank PKO BP
Oddział Siemiatycze
34 1020 1332 0000 1902 0027 2294

plakat ▪ plakat ▪ plakat

27 października – wykład arcybiskupa **Abla** 70. rocznica burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu, otwarcie wystawy poświęconej tej tematyce, Białystok, Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 18.

4-8 listopada – III Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej, warsztaty, koncerty, wykłady; informacje na www.cerkiew.pl i www.barakkultury.pl

10-12 listopada – pielgrzymka do Kaliningradu, informacje w Centrum Kultury Prawosławnej, tel. 085 744 30 10

PRZED POSTEM

Na dobrą zabawę przed Filipowym Postem zaprasza do Supraśla w sobotę 11 listopada Centrum Konferencyjne „Knieja". To tam, gdzie Fundacja Ostrogskiego organizowała „Biesiadę z Księciem". Zagra zespół Ewa Band.

Telefony organizatora (085) 710 83 94, 710 89 08, e-mail: halgen@list.pl

Jak daleko ze Wschodu na Zachód

To tytuł spotkania z **Anną Radziukiewicz**, które odbędzie się 13 listopada o godzinie 18 w Bielsku Podlaskim przy ulicy Mickiewicza 36, w domu parafialnym przy cerkwi św. Archanioła Michała.

Na spotkanie zaprasza o. **Leoncjusz Tofiluk** w ramach działalności dekalnego Instytutu Kultury Prawosławnej. Książki „Na Wschód od Zachodu" z autografem autorki, będą również dostępne.

(ota)

Turniej koszykówki

Prawosławna Organizacja Sportowa Diecezji Białostocko-Gdańskiej zaprasza młodzież prawosławną – dziewczęta i chłopców – w sobotę 15 listopada na XIII Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej.

Rozpoczęcie turnieju o godzinie 8.30 w publicznym gimnazjum numer18 w Białymstoku przy ulicy Magnoliowej 13.

Zgłoszenia przyjmowane są do 10 listopada w siedzibie rady diecezjalnej, ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok, tel./fax 085 664 33 44, tel. 664 34 34 na ręce prezesa o. **Jana Troca**. Wymagany jest strój sportowy. Sprzęt, napoje zapewnia organizator.

Zbliżenia

JAN. Kawaler, lat 42, wysoki, bez nałogów, o pogodnym usposobieniu, wykształcenie zawodowe, hajnowianin, pozna uczciwą, miłą i gospodarną panią z Hajnówki lub okolic w wieku 35-40 lat

MIROSŁAW. Kawaler, lat 35, wysoki, białostoczanin, pozna dziewczynę do lat 35 z Białegostoku lub okolic

PODLASIANIN JAN. Lat 51, stanu wolnego bez zobowiązań, niezależny finansowo, pozna panią w podobnym wieku, uczciwą, pragnącą założenia rodziny

SŁAWEK. Lat 54, atrakcyjny, Podlasianin, wysoki, szczupły, z wyższym wykształceniem, bez nałogów, pozna panią w wieku od 44 do 51 lat z minimum średnim wykształceniem

WALENTYNA Lat 70, wdowa, pozna pana, najlepiej z okolic Białegostoku, ale nie tylko

WŁODZIMIERZ. Wdowiec, lat 71, domator, z własnym M i samochodem z Chełmszczyzny, pozna panią w podobnym wieku

Listy do zainteresowanych osób prosimy kierować na adres redakcji: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prodsimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**, roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

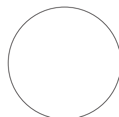
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

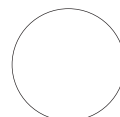
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Czy wiecie, kiedy został napisany pierwszy akafist, jak św. Jan Złotousty zachęcał do nadawania dzieciom imion świętych? Dlaczego modlimy się zwróceni twarzą na wschód, a podczas ślubu młoda para oprowadzana jest wokół *anałoja*? Czy wiecie, co powiedział w swoim ostatnim wywiadzie arcybiskup Aten Chrystodulos, co napisał w 1918 roku w ostatnim liście tuż przed rozstrzelaniem *swiaszczennomuczenik* Jerzy (Stepaniuk) rodem z Policznej? Jak można wyznaczyć datę Paschy i o czym dzieci piszą w listach do Boga? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2009. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni, modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.



Zamówienia prosimy przesyłać: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

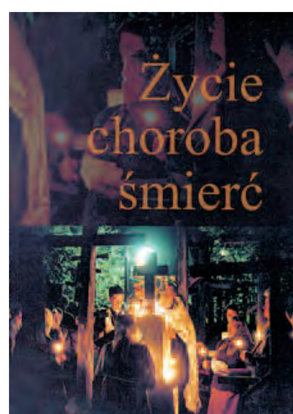
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”

	c. detaliczna	c. hurtowa* (wraz ze zwykłą wysyłką)
ALBUMY		
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
Cmentarze *żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
W sercu *przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
Białystok *- oblicze miasta*	127,00	115,00
Prawosławne *Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
Białystok *w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
Między *niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00
LITERATURA - PRAWOSŁAWIE		
Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) *- Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
Chełmsko-podlaski *zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00
ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE		
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00
BROSZURY I INNE		
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
Sobór *świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
Posledowanije *ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Molitwiennyje *wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Akafist *św. Pantelejmona*	6,00	4,00
MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE		
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00
WIERSZE DLA DZIECI		
Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk *Białowieski skrzat królewski*	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000



Cerkiew z zewnątrz i wewnątrz

W Łosince po remoncie

Pierwsze wzmianki o cerkwi w Łosince lokują jej powstanie na 1778 rok. Niektórzy twierdzą, że świątynię przeniesiono z Nowoberezowa, inni że ufundowała ją hetmanowa Izabela Branicka. Rosnąca liczba parafin zadecydowała jednak o tym, że w drugiej połowie XIX wieku wybudowano nową, większą cerkiew, która do dziś pełni funkcję głównej świątyni w parafii. Wyświęcona w 1886 roku, ma już ponad 120 lat. Niebiańskim opiekunem cerkwi jest apostoł Jakub syn Alfeusza. W Polsce jest jedyną cerkwią z takim patronem.

Cerkiew ta przeszła w ostatnich dwóch latach gruntowny remont. Proboszcz parafii w Łosince, o. **Jerzy Kos**, postarał się o dofinansowanie na jej odnowienie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Gdy na początku 2007 roku składał wniosek o przyznanie pieniędzy z funduszy przeznaczonych na ochronę zabytków, nie liczył nawet, że otrzyma kwotę umożliwiającą wykonanie większych prac. W kwietniu tego samego roku ministerstwo przyznało na remont świątyni 352 409 złotych. Tak duża kwota umożliwiła wykonanie prac w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Ogłoszono przetarg. Zgłosiły się dwie firmy – białostocka i warszawska. Wybrano tańszą – Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Akces z Warszawy. Przed rozpoczęciem prac trzeba było jeszcze uzyskać zgodę na renowację w starostwie powiatowym w Hajnówce i u wojewódzkiego konserwatora zabytków w Białymstoku.

2 lipca 2007 roku prace rozpoczęto. Wymieniono fragmenty podłóg w świątyni i na dzwonnicy oraz wszystkie dwadzieścia trzy okna. Zerwano stare, zrobione z pilśniowej deski, obicie ścian i położono nowe z desek dębowych. Zdrapano ze ścian i sufitu olejną farbę i pomalowano na nowo specjalną farbą, paraprzepuszczalną. – Kiedy na święta tłum ludzi przychodził na służby, od gorąca tworzyły się na ścianach zacieki, cerkiew „płakała” – mówi **Anna Gabrylewska**, starsza *bratczyca* w parafii.

Poprzedni remont świątyni, przeprowadzony w latach 90., ograniczył się głównie do pozłocenia i renowacji ikon i ikonostasu oraz odmalowania cerkwi na zewnątrz, bo na tyle wystarczyło pieniędzy. Teraz możliwości były o wiele większe. Ponownie pomalowano więc cerkiew na zewnątrz, dokonano rewnowacji piętnastu drewnianych kolumn, a trzy wymieniono na nowe. Szalówka cerkwi ma teraz nowy, przyjemny kolor – ecru, czyli bieli złamanej żółcią. Naprawiono dach i rynny, które zostały pomalowane specjalną antykorozyjną farbą. Odnowiono i pomalowano ogrodzenie wraz z bramami wejściowymi.

Prace skończono 10 listopada 2007 roku. Pierwsze nabożeństwo w wyremontowanej cerkwi odbyło się w niedzielę 2 grudnia.

Akt małego poświęcenia świątyni odbył się 14 października 2008 roku, w święto Opieki Matki Bożej. Liturgii przewodniczył biskup supraski **Grzegorz**. Wzięło w niej udział osiemnastu duchownych z diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej. Proboszczowi i parafianom gorąco podziękowano za trud włożony w remont.



Dwóm osobom, które szczególnie przysłużyły się Cerkwi – **Mikołajowi Janiukowi** i **Eugeniuszowi Dudziczowi** – przyznano ordery św. Marii Magdaleny III stopnia, pięciu – **Zygmuntowi Kalinowskiemu**, **Stanisławowi Korobkiewiczowi**, **Janowi Andrejukowi**, **Andrzejowi Rusaczykowi** i **Annie Gabrylewskiej** – pochwalne listy od metropolity Sawy.

Remont kosztował 432 898 złotych. Parafianie musieli więc dołożyć ponad 80 tysięcy swoich pieniędzy.

Cerkiew jest teraz piękniejsza niż przedtem, a modlitwa w niej – niekłamaną przyjemnością.

Julita Sidoruk
fot. **autorka**

Julita Sidoruk jest studentką politologii na Politechnice Białostockiej i rusycystyki na Uniwersytecie w Białymstoku





Archeolodzy na cmentarzu

O ruskiej przeszłości miasta dotąd świadczyło niewiele: doktor Jakub Onanow (1859-1892), ratujący życie mieszkańców Łęcznej od „zarazy morowej", spalona cerkiew Świętego Ducha w Rynku II, zwanym „żydowskim", resztki starej cerkwi św. Symeona Słupnika i św. Onufrego Wielkiego, górujące nad nadwieprzańską skarpą. Parafialne zapiski podatkowe i grodzkie sądowe umieszczały świątynię w końcu XVI wieku. Tymczasem odkrycia, dokonane przez ekipę budowlano-remontową chełmskiego PKS na zakupionym przez PRS Wschód od gminy Łęczna gruncie, okazały się rewelacyjne.

Czteroosobowa grupa archeologów z Lublina, podczas rutynowego badania, odnalazła kilkanaście dobrze zachowanych szkieletów, świadczących o regularnych pochówkach.

– Wszystkie ciała były kładzione w jednym kierunku – mówi archeolog **Mariusz Matyszkiewicz** – nogami ku wschodowi. Znaleźliśmy kilka warstw ludzkich szczątków, oddzielonych niewielką warstwą gliny. Być może jest ich więcej.

Kilkanaście metrów dalej łyżka koparki odsłoniła niespodziewanie wejście do lochu, o którym przypuszczano, że ma połączenie z na wpół legendarnymi łęczniańskimi podziemiami, wychodzącymi przy świątyniach i nad brzegiem Świnki-Jagielnicy.

– Ślady ceramiki – mówią archeolodzy – pochodzą z przełomu XII i XIII wieku. Być może to podziemia świątyni, katakumby lub lochy pod domem parafialnym.

Jako pierwsza spośród konserwatorów przybyła **Agnieszka Stachyra**. Zastała częściowo wydobyte ludzkie szczątki; niektóre piszczele wystawały, „zamurowane" w fundamentach. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku wybudowano tutaj zajazd „Mustang", aby po okresie górniczo-gierkowskiej prosperity zamienić go na siedzibę starostwa powiatowego i biblioteki.

– Pan Bóg nie mógł patrzeć na to, co się tutaj działo – komentuje jeden z mieszkańców ulicy Trzeciego Maja, trzysta lat temu Cerkiewnej. – Przecież tu każdy mówił, że na cmentarzu nie urządza się zabaw.

– Dokonano profanacji ludzkich szczątków – mówi pani **Bożena Furmańczuk** z domu **Hałas**, która nieopodal spędziła dzieciństwo i młodość. – I to dwukrotnie – raz przy budowie drogi i mostu „lubelskiego" w latach siedemdziesiątych, drugi raz podczas prac budowlanych pod „Mustanga". Ale kto się tym wtedy przejmował.

Jedni orzekli, że były zajazd spalił się od pioruna, inni, że od zwarcia lub zaprószenia ognia.

Dość, że od niemal dziesięciu lat na wysokiej skarpie sterczały kikuty nadpalonych murów, fragmenty ruin „zdobiły" Nadwieprzański Park Krajobrazowy.

Pięć lat temu rada miejska Łęcznej podjęła uchwałę o upamiętnieniu prawosławnego lekarza i parafii obrządku wschodniego, poprzez postawienie krzyża i obelisku lub tablicy.

We wrześniu 2008 roku, na polecenie burmistrza **Teodora Kosiarskiego**, ustawiono i ogrodzono pod trzema świerkami nieduży ośmioramienny krzyż.

W tym samym czasie gmina sprzedała ten teren. I wtedy znaleziono szczątki zmarłych.

– Te w dolnej warstwie pochodzą prawdopodobnie z XV w. – informuje **Mariusz Matyszkiewicz**. – Więcej ustalić się na razie nie da. Nie natrafiliśmy na znaleziska, które pozwoliłyby określić wiek nekropolii. Potwierdza tę wypowiedź doktor **Edmund Mitrus**.

– Przecież starzy mieszkańcy Łęcznej tyle razy powtarzali, że tutaj był prawosławny cmentarz – dodaje **Mirosław Jedut**, mieszkający od dziada pradziada na terenie miasteczka. – Może była to sprawa niewygodna dla wielkich tego świata. Jeśli się nie uszanuje, nie uczci tych ludzi, naszych przodków, to tutaj się nic nie uda. Nic się nie utrzyma.

Wydobyte szczątki, po oględzinach, umieszczono w głębokim wykopie, w którym nie będzie umieszczona z całą pewnością ława fundamentu. Z dna stanowiska archeologicznego wystaje kilka czaszek, wskazujących na dalsze, dobrze zachowane pochówki. Na razie czekamy na decyzję właściciela terenu i ewentualne dalsze ekspertyzy.

Czy zabrzmi nad sprofanowanymi szczątkami *Upokoj, Gospodi, duszy usopszych rab Twoich*?

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Cerkiew
św. Michała Archanioła
w Wysowej,
od maja monasterska.

Wiecej
na stronach 26-28